Sorry, ale korektę wstępu odpuszczam... Straciłaby klimat :P

Komentarze już aktywne

Witam przed wami druga część rozdziału... ale najpierw...
odpowiedzi na wasze pytania (wybrane przez bezstronnego autora).

Pytanie: Skeeter, Groove Champion, Taurus - postacie ujdą, jednak według mnie są trochę przesadzone. Po przeczytaniu całego rozdziału mam wrażenie, że są kuloodporni i mogą wysadzić wóz przeciwnika jednym pierdnięciem ;). "Na polu bitwy nie ma ludzi którzy się nie boją, a jeśli ktoś mówi że się nie boi - jest cholernym kłamcą" - oni szarżują :P. Myślę, że można byłoby ich trochę przytemperować, dodać do ich osobowości trochę instynktu samozachowawczego(ewentualnie strachu).

Odpowiedź: Dlatego tacy są bo nie moi, wzorowani na postaciach z pewnej gry, i dlatego są ich odwzorowaniem. Rozumiem że mogą przez to razic ich kozakowatośc, ale „that's the name of the game", że tak powiem. Inna sprawa, że pasowali mi jak ulał do settingu.

Pytanie: Żeby kogoś pokonać, trzeba uderzyć w mózg, centrum dowodzenia a nie rozdrabniać się i wykrwawiać się na walce z grupami bojowymi. Może tutaj powinien się pojawić Garstka i jego ekipa? Może jakiś fortel, podstęp i nagłe uderzenie GROM'u? (jak w przypadku wykiwania Hitlera i lądowaniu aliantów na Sycylii :P)

Odpowiedź: Pewnie, popieram nogami i rączkami ALE:

a) walczą z niedobitkami najpotężniejszej armii świata, mającej cześć jej sprzętu wojskowego.
b) Podstęp przeciwko tym którzy te podstępy wymyślali (ludzie z CIA, FBI, sił specjalnych itd?)
c) Centrum dowodzenia jest ukryte (lepiej wytłumaczone w VII rozdziale), sami "partyzanci" wykorzystują pseudonimy, numery, itd. Trudności w dostaniu się w głąb środowiska i inwigilacji.
d) Urokiem wojny partyzanckiej jest to, że praktycznie nigdy nie jesteś wstanie uderzyć w HQ strony przeciwnej…

Krótko mówiąc nazwałbym to „Techno-Wietnamem" ten konflikt, bardzo trudno wygrać praktycznie to niemożliwe, bo brakuje sił i środków do pełnej kontroli terenu, dlatego na razie normalizacja sytuacji/ zabezpieczenie terenu i przywrócenie np. dostaw prądu, próba zyskania (choć częściowego) poparcia ludności cywilnej.

Pytanie: Porwano 3 kuce z Mane6, księżniczki i wywiad nie poruszają ziemi i nieba aby je znaleźć?! No chyba, że nie było o tym mowy do tej pory, a potem będzie, wtedy jest ok :).

Odpowiedź: Celesta- dostaje wiadomość o porwaniu 3 Mane 6.(panic mode on)

TO STRASZNE OKROPNE, POTWORNE... (dostała info KTO został porwany panic mode off) A to luzik, dadzą sobie radę... jeszcze nam zapłacą żebyśmy zabrali od nich Pinkie Pie.
Tak na serio Polska ma ograniczone środki i siły na terenie USA. Korpus ma tak 40-45 tys na obszar 1,5-2 razy Polski? Skupiają się obecnie na ochronie i pilnowaniu większych węzłów komunikacyjnych i punktów terenowych. Posiłków nie sprowadzisz. Ktoś granicy z Niemcami i Rosją pilnować musi, wywiad zajęty szpiegowaniem i pilnowaniem sytuacji w Eurazji... Na miejscu korpus robi co może, ale deficyt sił + gigantyczny obszar poszukiwań…

Pytanie:Nie podoba mi się, iż wszyscy wojskowi z oklaskiem wręcz, przyjmują kucyki. Żadnych prześladowań, szykanowania, oddziałów prowadzonych przez ludzi nielubiących kucyków. Polska, poza drobnymi złośliwościami i obojętnością (która się potem zmienia w sympatię[serio?]), jest super-dobra i pozytywna. Ale to taki super-pozytywny fic dla POZu i FOLu. Koegzystencja - jednym słowem. Ale rasizmem i prześladowaniem ja się zajmuję w swojej pracy. Może kiedyś dołączę do biur-adaptacyjnych, aby pokazać swoją inwencję twórczą. Ale tutaj nie o tym. Dobry fic, neutralny wobec obu stron barykady. Trzymaj tak dalej!

Odpowiedź: Staram się być bezstronny, obie rasy potrafią zachowywać się jak idioci, trzeba tylko dać im szansę i możliwości. Co do armii, no cóż prawda jest taka że 65-70% roboty odwalają Polacy (mający doświadczenie w „misjach stabilizacyjnych") kuce cały czas się uczą, dostosowują do nowej sytuacji i zadań.

Pytanie: zrób chemika! Człowieka albo kucyka! Może być alkoholikiem :) i jakąś futurystyczną technologię

Odpowiedź: nic nie obiecuję, genialny (szalony) naukowiec... sam nie wiem... może
---

Pytanie: Wznieśmy się w powietrze, albo wypłyńmy w morze. Tak na samym lądzie to trochę sucho. :)

Odpowiedź: nie mam pomysłu na taki temat…

Pytanie: ngageman skoro polacy zajmują Stany i mają unię z kucykami to czas zrobić opowiadanie w którym "Poland can into space." Taki spin off :F

Odpowiedź: Parafrazując pewien kabaret: „Po rozkręceniu na części pierwsze gwiazdy śmierci. Polacy podążyli za uciekającymi Cylonami z racji postulatu Grabarczyka :" Toster w każdym domu." Z lecącej przez galaktykę floty co chwila można było rozpoznać swojskie komunikaty wysyłane nadajnikami przestrzennymi: JAK LECISZ HU*JU..... SPIERD*LAJ. Po drodze były Rippery, ale nie ma o nich za

dużo rozmawiać... były... minęły… odleciały ze strachu gnębić kogoś innego (dopisek korektora: *Elektryczne nożyce z gór, w kosmosie nie ma większych! A oni zjednoczeni razem lecą, oni powracają tą samą drogą!*)”
pasuje ?

Pytanie: Np. tego, dlaczego Fluttershy opiekuje się zwierzętami, ale dla wydr łapie ryby? A nie, to nie ma związku z ficiem.

Odpowiedź:GATUNKIZM

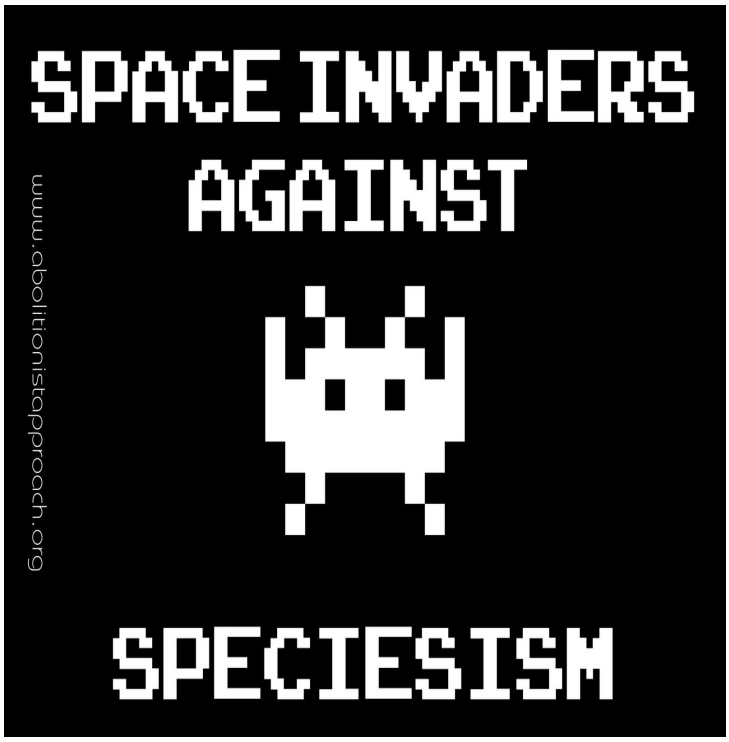

Biblioteka. Nie rozumiem i nie wiem czy chcę zrozumieć...

Odpowiedź: (nie lubią Biblioteki) SMUTNA BUZIA

Pytanie: ciekawi mnie, o co chodzi z tym rozłamem w FAE, ale sądzę że i tak miałeś w planach to napisać. no i czemu FAE a nie jak wszędzie indziej FOL?

Odpowiedź: Masz rację, mam plany, rozdział VII opowie o tym dokładniej. A czemu FAE... bo to polski fick. Zresztą FOL jest taką organizacją światową, a FAE jest głównie w USA.

Pytanie: W przyszłym opowiadaniu chcę oczywiście zobaczyć rozwinięcie i ewentualnie zakończenie tego wątku/historii, który teraz się rozpoczął. Ciekawość mnie zabija.

Odpowiedź:

Pytanie: Ja czekam na coś o socjalistycznych niemcach

Odpowiedź: Specjalnie dla ciebie:) (nie brać tego w 200% poważnie to taka moja fanaberia i zawsze chciałem zrobić taką przeróbkę)
https://dl.dropboxusercontent.com/u/97758833/sztab_niemiecki.avi

---

Pytanie: Chętnie zobaczyłbym też jakieś akcje na granicach Polski z Rosją i Niemcami.

Odpowiedź: Ja także… ale pomysłu nie mam…

Pytanie: Wiem, że dziewczyny takie są i mogą napier pisać na tym fonie w nieskończoność, ale jakoś nie widzę Cadance w roli upierdliwej żony. Nie mogę tego strawić. Takie zachowanie pasowały by mi bardziej do Chrysalis, kiedy udawała księżniczkę. Po prostu nie wyobrażam sobie Cadance która robi takie sceny. W końcu jej talentem jest miłość goddamnit!

Odpowiedź: I co z tego, że miłości? To nawet gorzej, bo para ucieka w gwizdek gdy co noc spoczywa w pustym łożu. Do tego Cadance, ma focha na Celestię i Lunę, że nie włączyły jej do spóły. Więc ma w

poważaniu "Celestię i jej Unię". Naciska na męża licząc, że rzuci tę głupią posadę Kapitana(służbista, do tego czuje się zobowiązany za bezpieczeństwo Equestrii i nie tylko Equestrii...), ma nadzieje, że poprzez marudzenie zrezygnuje i wróci do niej. Wysłanie korpusu od USA, Chandence uważa za coś zrobionego specjalnie by oddzielić ją od męża. Nie mówiąc już, że wyobraźnia podsuwa jej najgorsze myśli(jak jeszcze naczytała się romansów lub innych szmatławców przed snem to w ogóle). Prócz tego oczywiście zachłyśnięcie się nowinką technologiczną.

Pytanie: Może w końcu zacznie się dziać coś grubszego, typu - Wrogie mocarstwa w końcu spróbują zaatakować Equestrię. No bo ile Chińczykom może zajmować wykradzenie Polakom technologii do tworzenia tych portali za magiczną bańkę? Żółtki podiwaniły już wszystkie patenty i robią podróbki. Dlaczego tego nie potrafią podwędzić? Nie czaję? Polska nie jest aż tak dobrze zabezpieczona.

Odpowiedź: Wiesz na razie to świat wie o tym od ilu... pół roku? Rosja i Chiny niby coś kombinują, ale bardziej pilnują by druga strona nie wbiła kosy w plecy. Niemcy nadal nie dowierzają. Inna sprawa zaatakowanie Equestrii teraz gdy wewnątrz są Polacy? Nie dadzą się tak łatwo wykopać (broniącym się pomagają nawet kamienie np. Tom). Praradoksalnie "Nowy Wrocław", miał swoje dobre strony. Nagranie wypłynęło do neta. Generałowie obejrzeli sobie nagrania i zobaczyli w wyobraźni jak Celestia teleportuje się w środek sił inwazyjnych lub centrum dowodzenia i odpala "fireballe". Dopóki nie zniwelują wpływów magii/zdobędą przytłaczającej przewagi nie zaatakują. Bilans zysków i strat...

Pytanie: ciekawi mnie, o co chodzi z tym rozłamem w FAE, ale sądzę że i tak miałeś w planach to napisać. no i czemu FAE a nie jak wszędzie indziej FOL?

Odpowiedź: To będzie bliżej wytłumaczone w rozdziale VII. A FAE- Front Anty Equestriański(ameryka). Inna sprawa to POLSKI fick i dlatego FAE... FOL jest praktycznie ZAWSZE jednostajnie negatywny, banda oszołomów z misją, i już. BAD GUYS i chłopcy do bicia w jednym... FAE jest inny, ma powód istnienia(na pewno lepszy bo JAKIŚ niż tylko ZABIJAJ KUCE) w VII rozdziale będzie więcej.

Pytanie: mam jedno zastrzeżenie. Otóż brak mi w tym ficku amerykańskich konwertytów a na logikę to oni powinni być najliczniejszą społecznością.
Wygląda na to że muszą być strasznymi egoistami skoro nic ich nie obchodzi, nawet rodowici equestrianie walczą na terenie USA, a sponifkikowani amerykanie siedzą sobie za barierą jak gdyby nigdy nic.
Dlatego myślę że w następnym rodziale powinieneś dodać jakąś scenę opisującą sytuację w społeczności

amerykańskich kuców (equestriańkiej amerykanii? xD)...

Odpowiedź: Konwertyci żyją głównie w Equestrii to fakt, a jak już przechodzą barierę, to na zachód USA... co do rozdziału z konwertytami, w następnym będzie jeden:) (nie nam pomysłu na zgrabną fabułę z większą ilością, na razie ciągnę na co mam plan)

Pytanie: zaciekawiła mnie jedna rzecz otóż na mapce dokładnie w centrum obszaru Wolnego Miasta Baytown znajduje się Houston Space Centre, czyżby hamburgery miały zamiar uciec w kosmos?

Odpowiedź: Co do Houston (a jest tam w ogóle kosmodrom? Nie tylko centrum obsugi i długaśne lądowisko?) to nie amerykanie w kosmos nie lecą, na razie nie...(ale mam szalony plan na przyszłość, pewnie z niego zrezygnuję, ale MOŻE...)

Pytanie:Całkowicie zmieniłeś swoje uniwersum. Sfery zastąpiła jedna Bariera na pacyfiku. Cały rozdział 5 idzie w krzaki. Sprawa anarchii w Stanach też jest dziwna... Kojarzy mi się z Falloutami. (to jest ta seria gier?) Ale dobrze wykonana. Wyjaśniona zgrabnie. Co nie zmienia sprawy że musisz napisać ficka od nowa.

Odpowiedź: Ehm... czy powiedziałem w tekście, że coś się zmieniło? Że... boja wiem, strefy z innych miejsc zniknęły? Po prostu gwałtowny(nie wiadomo dlaczego) w USA rozrost 6-8 sfer na północnym zachodzie kraju, sprawił, że połączyły się w jedną gigantyczną, ale za to dość "stabliną" która rozrastała się potem powoli, nieubłaganie ale baaardzo powoli, po reszcie kontynentu. Inna sprawa że "Bariera" może też oznaczać nazwę własną nadaną temu gigantowi... Fakt faktem… początek rozdziału mi wybitnie nie wyszedł. Za bardzo chaotyczny jest.

To na tyle... aha mam taki mały tyci tyci projekcik w swej główce. Poszukuję fanów/graczy/znawców Savage Worlds(system rpg) oraz inne duszyczki lubiące turlane RPGi na razie chcę się rozeznać czy będzie jakiś odzew... zdradzę mój plan wkrótce... na razie miłego czytania.

Rozdział VI, część II

Autor: Ngageman

Korekta: JeT.Wro, Kredke, Gandzia i wiele innych dobrych duszyczek.

Pinkie Pie spała na miękkim, wełnianym dywanie. Był wyjątkowo wygodny, więc nie narzekała, że Rarity zajęła całe łóżko dla gości. Naprawdę podobała się jej ta wycieczka, fakt, niezaplanowana i przymusowa, ale mimo tego była fajna. Poznała nowych przyjaciół, zobaczyła nowe miejsca. Zasnęła więc pełna optymizmu o nadchodzący dzień. Nagle jej wspaniały sen o żeglowaniu przez morze ciepłej czekolady statkiem z marcepanu został brutalnie przerwany. Wstała, gwałtownie nabierając powietrza w płuca. Czuła mrowienie na całym ciele od kopytek po czubek głowy. Zbliżała się seria!

Mruganie lewej powieki, klapnięcie uszami, szczęknięcie zębami, trzęsienie kolanami. Kombinacja oznaczała, że ktoś o niemiłych zamiarach zbliża się w jej kierunku. Nigdy wcześniej jednak to uczucie nie było aż tak silne. Pinkie rozejrzała się nerwowo po pokoju. Niczego ani nikogo podejrzanego w nim jednak nie zauważyła. *Może nie chodzi o kogoś w domu, tylko POZA nim!* Pomyślała, po czym podeszła do okna. Otworzyła je najciszej jak potrafiła i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Księżyc ukryty za chmurami słabo oświetlał prerie. Wpatrywała się w nocny pejzaż tak długo, że aż łzawiły jej oczy. Wtem ruch przy jednej z wydm przykuł jej uwagę. Coś pełzło przy ziemi w kierunku domu, zaraz za pierwszym cosiem pełzł drugi! Klacz zaczęła gorączkowo dreptać w miejscu, nie wiedząc, co ma w tej sytuacji robić. Podbiegła do łóżka i zaczęła potrząsać Rarity.

- Rarity, obudź się, coś okropnego i niemiłego zbliża się do domu, tiki mi mówią! – Jednorożec zerwał się gwałtownie z łóżka i rozejrzał się nerwowo po pomieszczeniu.
- O czym ty na litość Celestii mówisz? – Rarity nie chciała słuchać jej tłumaczeń, zignorowała Pinkie, zrzucając wszystko na wybujałą wyobraźnię kucyka i poszła spać dalej. Pinkie nie zniechęcając się, zbiegła po schodach do salonu. Rainbow Dash chrapała w fotelu, natomiast sofę zajął Skeeter, wtórując pegazowi w chrapaniu. Pinkie podbiegła najpierw do fotela, potrząsała mocno pegazem, aż ten się nie obudził.

- Co, jak, gdzie? – Pinkie wyraźnie się ucieszyła, że tak szybko poszło.
- Rainbow, miałam tiki i one mówiły, że ktoś zły zbliża się do mnie, to wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, jak ktoś się zbliża! - Gestykulowała żywiołowo po każdym wymówionym słowie. Mechanik obudził się i ziewnął przeciągliwie.

- Możecie mi powiedzieć, czemu hałasujecie po nocy, jak koty w marcu? – Pinkie podbiegła do mechanika i wskoczyła na sofę, krzycząc mu prawie w twarz.

- Jakieś cosie skradają się tutaj! Widziałam przez okno! Tiki mnie ostrzegły! - Człowiek

spojrzał zdezorientowany na pegaza.

- Takie jej gadanie…- Powiedziała Rainbow Dash przetracając się na drugi bok.

- Ale to prawda! - Oburzył się ziemny kucyk. Skeeter bez słowa wstał i podszedł do okna. Ostrożnie wyjrzał na zewnątrz. Stał tak w milczeniu przez dłuższą chwilę.

- Tiki czy też nie, masz nosa. Podkradają się od strony wydm. Naliczyłem trzech, ale może być ich więcej. Obudźcie szybko po cichu wszystkich.

Kilka minut później w korytarzu rozpoczęła się narada wojenna. Skeeter i Taurus w tym czasie próbowali dokładnie oszacować ilość i rozmieszczenie nieproszonych gości. Spring Heart kazano pójść na górę, zabarykadować się na strychu i pilnować Shift Lemona. Malec nie zgadzał się na to, nie mógł znieść, że nie zobaczy, jak Rainbow Dash załatwi tych wszystkich bandytów w pojedynkę. W końcu jednak poszedł nadąsany na górę. Groove zapalił papierosa, przyglądając się pani doktor. Zaciągnął się dymem i zapytał:

- Popraw mnie, Emilio, ale czy czasem Dell Congher nie zamontował ci kilku tych swoich zabawek, które teraz powinny dawać im do wiwatu? – Doktor skrzywiła się.

- Zamontował, ale aktywowały się na każdy, nawet najmniejszy, ruch, nie mówiąc o tym, że Lemon panicznie się ich bał, więc kazałam je mu zabrać. – Rainbow Dash prychnęła i zaczęła boksować kopytkami w powietrzu.

- Z „zabawkami" czy bez, damy im radę w 10 sekund! – Krzyknęła bojowo. Rarity spojrzała na nią z wyrzutem.

- Tak, szczególnie ty, która jesteś uziemiona, a zapomniałabym - odwróciła się w kierunku Emilii - przez ile nie wolno jej latać? – Zapytała z nutką sarkazmu w głosie. Lekarka była lekko zdziwiona pytaniem.

- Wydawało mi się, że o tym już mówiłam… co najmniej dwa tygodnie bez lotów.- Bojowy nastrój Rainbow Dash zniknął w jednej sekundzie.
- Jak to… DWA tygodnie… to… to… tylko trochę mniej niż wieczność! - Wyglądała teraz na wyjątkowo załamaną i przybitą przez niesprawiedliwy los. W tym właśnie momencie Taurus i Skeeter stanęli w drzwiach.

- Więc mamy dobrą i złą wiadomość. - Rzucił w drzwiach Taurus.
- Zła jest taka, że jest ich z 7-8, natomiast dobra jest taka, że 5 chowa się za starym zbiornikiem

na wodę, pewnie czekają na wynik zwiadu domu i okolicy… czy czasem nie ma tam czegoś „specjalnego" – Emilia uśmiechnęła się chłodno. Podeszła do małej drewnianej skrzyneczki i przy pomocy wyciągniętego z kieszeni kluczyka otworzyła ją. W środku znajdował się duży czerwony guzik oraz szereg przycisków. Każdy z nich był podpisany: droga 1, 2, 3, obora, zbiornik, wschód, zachód, północ, południe, itd.

- Stary Phill, militarysta, który dostarcza wszystkim poczciwym duszom w okolicy broń, zamontował na terenie farmy kilka zdalnie odpalanych małych min na postrach. Jedna znajduje się dość blisko tego zbiornika. Przy odrobinie szczęścia ich lekko poharata i odstraszy lub przynajmniej nabiorą respektu.

Po tych słowach wcisnęła jeden guzik i diody przy każdym przycisku zapaliły się. Miała już nacisnąć guzik, gdy Rarity głośno odezwała się, zatrzymując detonację.

- Przepraszam, ale czy to lekko nie za gwałtowna reakcja? Przecież mogą nie mieć złych zamiarów, prawda? - Zapytała Rarity dystyngowanie, nie chcąc nikogo urazić. Skeeter zwrócił się w jej kierunku odpowiadając na jej pytanie.

- Gdyby nie mieli złych zamiarów, to by się nie skradali ani nie myszkowali po nocy wokół farmy. Złamali zasady dobrego wychowania, niech płacą. - Pinkie podskoczyła kilkakrotnie.

- Jeżeli jednak nie byli w nich wychowywani i nie znają tych zasad, jeżeli u nich były zupełnie inne zasady, na przykład skradali się do drzwi i pukali ? – Powiedziała wyraźnie przejęta i zmartwiona Pinkie. Wszyscy momentalnie zwrócili głowy w jej kierunku. Groove podrapał się po głowie.
- Czyli jak dobrze rozumiem, powinniśmy **poinformować**, że jeżeli sobie nie pójdą stanie się IM coś złego? – Wszystkie kucyki kiwnęły głowami.
- Jak niby mielibyśmy to zrobić? Krzyknąć im przez okno, że jeżeli nie odejdą, stanie im się coś złego? - Taurus wykazał się swoim wrodzonym sarkazmem. Pinkie kiwnęła energicznie głową i podbiegła do okna, które otworzyła, a następnie wydarła się na całe gardło.
- Uwaga, każdy, kto ma złe zamiary, niech sobie idzie, albo powie, po co tu przyszedł, bo inaczej będzie bardzo niemiło!!! – Zamknęła okno i dumna z siebie odwróciła się w stronę zebranych nie mogących do końca zrozumieć, co się przed chwilą stało. Taurus wykonał facepalma.
- Element zaskoczenia trafił właśnie szlag, gratuluję, Pinkie, nikt by tego lepiej od ciebie nie zrobił. - Klacz uśmiechnęła się szeroko z nieukrywaną radością.
- Dziękuję! – Odpowiedziała z wdzięcznością nie chwytając sarkazmu. Przez następne trzy minuty Taurus, Rarity i Rainbow próbowały jej wytłumaczyć, że to, co zrobiła nie było najlepszym pomysłem. Skeeter i Groove w tym momencie obserwowali reakcję bandytów. Wrócili ze zdziwieniem na twarzach. Skeeter zaczął mówić kiwając głową w niedowierzaniu.

- Cała piątka nie ruszyła się z miejsca, tylko co chwila wygląda zza tego zbiornika i przygląda się domowi.- Taurus uśmiechnął się do kucyków.

- Myślę, że zostali ostrzeżeni… Mam odegrać Guya Fawkesa, czy pani domu chce czynić honory? - Emilia nacisnęła guzik. Potężna eksplozja zatrzęsła lekko budynkiem, a huk był słyszalny z wielu mil. Pinkie Pie zakryła kopytkami głowę, trzęsąc się jak osika, natomiast Rarity i Rainbow Dash przytuliły się do siebie ze strachu. Wszyscy pozostali wyjrzeli przez okna w kierunku zbiornika na wodę, a raczej tego, co z niego zostało.

- Czuję, że stary Phill wsadził tam coś więcej niż zwykłego kapiszona – Powiedział z nutką podziwu w głosie Skeeter.

Odgłos wybuchu dotarł także do uszu grubasa w humvee. Jego podwładny siedzący za kierownicą kręcił się nerwowo. Otyły mężczyzna wziął do ręki słuchawkę CB radia.

- Black Jack, czy mnie słyszysz, co się stało, Black Jack, opowiedz! – Początkowo słyszał jedynie szumy w eterze, przerywana odpowiedź wydobyła się z głośników.

- Pieprz się, Big Al… bezpiecznie, bezpiecznie, kurwa, mieli cholerną… Steve i Jakob wylecieli do aniołków … zjeżdżamy stąd, póki jeszcze żyjemy.

- Nieważne, co się, kurwa, stało. Macie tam czekać, słyszycie! W momencie, gdy Zwierzak, Hanibal i Psycho zrobią syf, wkroczycie do domu.- Mac kilkakrotnie powtórzył przez CB radio polecenie, gdy jednak nikt nie odpowiadał, cisnął wściekły słuchawką o podłogę wozu. Jak wróci do bazy to osobiście im „popieprzy". *Chcesz mieć coś zrobione dobrze, to zrób to sam,* pomyślał poirytowany.

- Dobra, jedź jak najszybciej objazdami do tej cholernej farmy, mam tam do załatwienia pewną sprawę.- Rzucił w kierunku kierowcy przeładowując swojego Spasa-12.

Wszyscy w domu się odrobinę rozluźnili, szczególnie gdy Groove zauważył, jak wóz bandytów odjeżdża z farmy z maksymalną prędkością. Przez kilka następnych minut czekali i obserwowali teren. Mężczyźni rozmawiali z panią doktor, obgadując, co dalej powinni zrobić. Kucyki natomiast wyszły na korytarz, by trochę ochłonąć z emocji. Rainbow aż podskakiwała z nadmiaru adrenaliny.

- Wow, ale eksplozja, szkoda, że tego nie widziałam. Chciałabym zobaczyć ich miny, gdy to im wybuchło tuż pod nosem…! - Rainbow nie mogła uwierzyć w to, czego była przed chwilą świadkiem. Rarity skrzywiła się, słysząc i widząc jej entuzjazm.

- Moja droga, to było okropne! Jestem pewna, że nie życzyłabyś takiego losu nikomu... — Obie zaczęły się kłócić, czy zasłużyli na to, czy też nie. Pinkie natomiast czuła nadal to dziwne uczucie, coś ją niepokoiło. Oglądała się ciągle niespokojnie dookoła. Coś było zdecydowanie nie tak, jakoś teraz nie było jej do śmiechu i grzywa lekko się jej oklapła. Poczuła znajome uczucie towarzyszące zbliżającej się kombinacji: klapanie uszu, swędzenie nosa, maślane nogi. Odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi, które prowadziły do piwnicy. Słyszała jakby bardzo powolne kroki, które się do nich zbliżały. Natychmiast pobiegła do nadal kłócących się koleżanek, wpadając na nie.
- Cosie idą tutaj, musimy się ukryć! – Syknęła w ich kierunku. Cała trójka spojrzała w stronę drzwi, których klamka delikatnie drgała. Pegaz pobiegł do salonu, by ostrzec wszystkich.
- Groove, Taurus, mamy problem! – Rzuciła od razu w kierunku obecnych.
Rarity schowała się za najbliższymi drzwiami, które prowadziły do kuchni. Następnie śmiertelnie przerażona wlazła się do jednej z szafek. Wybrała akurat tę, w której znajdował się kosz na śmieci.

- To zdecydowanie najgorszy dzień w moim życiu – Wyszeptała sama do siebie, próbując jak najmniej oddychać aromatem bijącym z kosza na śmieci. Pinkie Pie natomiast przez chwilę przebierała nogami w miejscu zanim w końcu wlazła do szafy, ukryła się w ostatniej chwili. Właśnie w tym momencie słychać było jak bardzo cicho otwierają się drzwi od piwnicy. Słyszała następnie powolne kroki przechodzące obok jej kryjówki. Przez dziurkę od klucza zobaczyła jak przechodził właśnie przed drzwiami ktoś ubrany w skórzaną kurtkę z karabinem maszynowym w rękach. Idąca postać z zatrzymała się nagle. Tłumiąc panikę Pinkie Pie schowała się w głębi szafy chowając się w stercie leżących na dnie szafy starych sukienek i koszul. Drzwi do szafy powoli się otworzyły i lufa karabinu zaczęła dokładnie badać wnętrze mebla. Klacz natomiast zrobiła wszystko, by nie wydać najmniejszego dźwięku. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie że bawi się w chowanego i ukrywa się. Skupiła się całkowicie na byciu nieznalezioną. Sekundy ciągnęły się jak minuty, karabin powoli się cofnął do tyłu, a bandyta zamknął szafę, nie znajdując w niej niczego interesującego. Tymczasem pozostała dwójka bandytów ustawiła po obydwu stronach drzwi prowadzących do salonu. Zza nich dobiegała ich rozmowa kobiety i mężczyzny.

- Czy myślisz że zrezygnowali i uciekli, po tym wybuchu na pewno dostali porządny wycisk.

- Ja na ich miejscu zwiewałbym gdzie pieprz rośnie, uważając na każdy wystający kamień pod

nogami – Odpowiedział mężczyzna z wesołością w głosie. Bandyci przez kilka minut przysłuchiwali się głosom osób z pomieszczenia. Jeden z bandytów powoli nacisnął za klamkę. Drzwi otworzyły się bezgłośnie. Postacie w pomieszczeniu nie wydawały się tego zauważać, nadal rozmawiając. Bandyci weszli do salonu, w którym jedynym źródłem światła był kominek. Dwie postaci były odwrócone do nich tyłem i nadal rozmawiały.

- Jedyne o co się obawiam, czy nie było ich więcej. - Na twarzach bandziorów pojawiły się parszywe uśmiechy.

- Pozwólcie że rozwiejemy twoją wątpliwość co do naszej liczebności.- Emilia i Skeeter odwrócili się zaskoczeni w kierunku dwóch bandytów, których broń wycelowana była w ich kierunku. Jeden noszący maskę hokejową na twarzy skłonił nisko głowę.

- Witam panią doktor, słowa nie wyrażą mego zachwytu nad tym, że mogę przebywać w pani domu. Przyszliśmy po pewne kuce i sobie pójdziemy... gdzie one są? – Emilia splunęła na podłogę.

- Wam nie powiedziałabym nawet gdzie znajduje się mój śmietnik - Strzelba którą trzymał w rękach człowiek w masce hokejowej została głośno przeładowana.

- Pani Doktor proszę być rozsądna i nas nie denerwować - Bandyci nie zauważyli jak zza kotar wyłaniają się dwie postaci. Goove i Taurus wysunęli się o krok, przystawiając swoje 45tki do głów bandziorów.

- Może o tym porozmawiamy, tak na spokojnie? Najlepiej jak powoli opuścicie broń - Groove powoli powiedział każde słowo. Przy drugiej części zdania obaj mściciele odbezpieczyli głośno broń.- Nalegamy - Dodał Taurus chwilę później. Bardzo powoli strzelba i para pistoletów wylądowała na podłodze. Bandyta w masce hokejowej zaczął głośno się śmiać.

- Taurus i Groove, wszyscy w okolicy znają was tak długo i ciągle robicie te same błędy - Teraz to Taurus się zaśmiał.

- Oświecisz nas, jakie to błędy? - Zabrzmiał odbezpieczany zamek 45 Taurusa.

- Za często gracie bohaterów… - W tym właśnie momencie trzeci z bandziorów wpadł do drzwi i próbował puścić serię ze swojego M16 w stronę mścicieli, jednakże karabin feralnie się zaciął. Groove odwrócił się odruchowo i wypalił trzykrotnie ze swojej 45 zmuszając mężczyznę w kurtce do schowania się za drzwiami. Była to okazja na którą czekał pilnowany przez niego bandyta. Rzucił się na odwróconego Groove'a. W czasie szamotaniny Taurus także został przez

kogoś podkoszony i upadł na plecy tak gwałtownie, że uszło całe powietrze z jego płuc, jego 45 wypaliła dwukrotnie lądując na ziemi. Bandyta w masce hokejowej rzucił mu się do gardła. Na podłodze pokoju trwała bezpardonowa walka wręcz. Bandycie na korytarzu w końcu udało się naprawić zacięty zamek karabinu. Od razu wskoczył do pomieszczenia celując w plecy Groove'a który akurat usiadł okrakiem na bandycie dusząc go obiema rękoma. Rainbow Dash której kazano siedzieć cicho pod stołem, aby się nie wychylała zanim wszystko się nie uspokoi, zobaczyła jakby w zwolnionym tempie, jak bandyta w czarnej skórzanej kurtce z karabinem wskakuje do pomieszczenia następnie powoli kieruje karabin w stronę Groove'a. Zanim zdążyła pomyśleć, co robi biegła już w kierunku celującego bandyty. Tuż przed nim wykonała obrót w miejscu na przednich koptykach i z głośnym „ A masz łachudro!" z całej siły kopnęła go w piszczel. Zaskoczony bandyta zachwiał się opuszczając broń, po czym z całej siły kopnął ją w prawy bok trafiając idealnie w uszkodzone skrzydło, przeklinając pod nosem „tę małą cholerę" wrócił do przerwanego zajęcia. Pegaz przeleciał dwa metry w powietrzu, zanim uderzył o ścianę. Ból skrzydła był niewyobrażalny, mimo tego wszystkiego zdołała krzyknąć, przeraźliwie na całe gardło.

- Groove, za tobą! – Ostrzeżony zdążył kątem oka zauważyć strzelca i przewrócić się na plecy wykorzystując bandytę jako tarczę. Seria pocisków z M16 pozbawiła życia bandytę oraz raniła mściciela w nogę. Strzelec nie zdołał wystrzelić po raz drugi, gdy dwa pociski śrutowe ze strzelby Skeetera zwiększyły ilość ołowiu w jego organizmie do dawki śmiertelnej. Trup bandyty poleciał na przeciwległą ścianę, po czym zsunął się po niej, pozostawiając na niej krwawy naciek. Tymczasem ze strony szamoczącej się jeszcze pary padły trzy strzały. Wszystko zamilkło. Po chwili Taurus wstał lekko okrwawiony i poobijany z NAA Guardianem w ręku. Patrząc na to maleństwo mówił z nieukrywaną satysfakcją:
- Zawsze się śmiali, „Taurus, to małokalibrowa broń" mówili, „to broń kobiet mówili", "nikogo tym nie zabijesz, Taurus", mówili „może mrówki lub muchy", mówili. – Groove natomiast wygramolił się spod trupa. Próbował wstać, ale zachwiał się i po chwili sycząc z bólu, oparł się o stół. Emilia podeszła do niego od razu szybkim krokiem. Natychmiast zabrała się za badanie jego prawej, postrzelonej nogi. W tym czasie Taurus podszedł do Rainbow, która z trudem dochodziła do siebie.

- Żyjesz, mała? … trzeba ci przyznać, odwagę to ty masz. - Klacz z trudem starała się opanować łzy bólu napływające jej do oczu.

- Coś ten nasz plan… wyszedł… tak sobie…- Groove między stęknięciami bólu wypowiedział się o ich sytuacji. Skeeter kiwnął głową, zgadzając się z rozmówcą.

- Fakt, nie wyszedł tak jakbyśmy sobie tego życzyli, ale gdyby ta trójka wpakowała się do nas, bez ostrzeżenia, wystrzelaliby nas jak kaczki. Więc nie jest aż tak źle.-

W tym właśnie momencie w mieszkaniu rozległ się czyjś krzyk.

- AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!! - Wszyscy spojrzeli na siebie, zaskoczeni, głos bowiem brzmiał dziwnie znajomo. Taurus zaklął pod nosem.

- Dobra, Skeeter za mną, Groove, Emilio dacie sobie radę jakby co? – Pani doktor podniosła okrwawione M16 dając do zrozumienia, że drogo sprzeda skórę, Goove tylko przeładował 45. Dwaj mężczyźni ostrożnie wyszli na korytarz z bronią gotową do strzału. Okrzyk pełen wściekłości powtórzył się po raz kolejny. Z szafy rozglądała się zdziwiona Pinkie. Ucieszyła się od razu, widząc jej przyjaciół całych i zdrowych.
Kolejny okrzyk wściekłości wypełnił cały dom. Obaj mściciele ostrożnie podeszli do kuchennych drzwi. Słychać było rytmiczne uderzenia czegoś metalowego i jakby błaganie o litość. Kopniakiem Taurus wywarzył drzwi od kuchni, jednakże nic nie było w stanie przygotować ich na widok który zastali w środku… obaj mężczyźni opuścili broń i tarzali się prawie ze śmiechu.

W momencie gdy bandyci byli przy drzwiach prowadzących do salonu i przygotowywali się do wkroczenia do środka, Rarity odważyła się wyjrzeć ze swojego schowka. Wynikało to z dwóch powodów. Pierwszy był taki, że poczuła wstyd za swoje zachowanie. Uciec i zostawić przyjaciół samych przeciw zagrożeniu? Czuła, że nie wybaczyłaby sobie, gdyby coś im się stało, a jako dama powinna dawać innym przykład dobrego wychowania, czyż nie? Drugi powód był prozaiczny: zapach pełnego kosza na śmieci był tak okropny, iż nawet konfrontacja z wielkimi, uzbrojonymi po zęby i żądnymi krwi bandytami nie wydawała się tak okropna. Wyjrzała więc przez dziurkę od klucza. Widziała jak dwójka uzbrojonych, ale totalnie nie znających się na modzie łotrów czatuje przy drzwiach salonu.

- Myśl, Rarity, jak możesz im pomóc lub ich ostrzec, myśl – Mówiła cicho do siebie krążąc w kółko po kuchni. Nagle szczęk zamka od tylnych drzwi do domu wydobył ją z zamyślenia. Czy ktoś był za drzwiami i otwierał je? Znowu schowała się w szafce z koszem na śmieci. Drzwi otworzyły się szeroko i lekko sapiąc ze zmęczenia wszedł do skąpanej w mroku kuchni Big Al. Gruby bandyta odwykł od długotrwałego wysiłku fizycznego. Zwykle to inni wykonywali brudną robotę za niego, dzisiaj jednak nie mógł pozwolić sobie na niepowodzenie. Ostrożnie, by nie hałasować, zbliżał się do drzwi. Jednorożec dokładnie widział grubą wąsistą postać w kolorowej koszuli ze strzelbą w rękach. Widziała przez szparę, jak zbliża się do drzwi. Wiedziała, że musi coś zrobić, coś co da szansę reszcie na przygotowanie się do obrony. Wpadła na pewien pomysł, ryzykowny, ale warto było spróbować. Skupiła się uważnie na patelni wiszącej na jednym z haków. Było to niezwykle trudne, znajdowała się ona jakieś cztery metry od niej. Lewitacja była tym trudniejsza im dalej był lewitowany obiekt. Patelnia rozbłysła lekkim błękitem i delikatnie uniosła się z haka. Zaczęła się powoli zbliżać w kierunku grubego bandyty.

Ten akurat miał zamiar obserwować korytarz przez dziurkę od klucza. Rarity skupiła się maksymalnie, była zmęczona, ale wiedziała, że da radę. Patelnia wzięła wielki zamach tuż nad głową bandyty. Big Al zamierzał właśnie nachylić się by zajrzeć przez dziurkę od klucza, gdy Rarity grzmotnęła go z całej siły w głowę. Cios niestety go nie ogłuszył, zarówno broń jak i patelnia spadły na podłogę kuchni. Rarity syknęła cicho, nie tak miało być. Chciała go ogłuszyć, a nie nabić guza i rozwścieczyć. Tymczasem grubas przyjrzał się podejrzliwie patelni, uśmiechnął się.

- Dobra, zabawa skończona, jednorożcu…- podszedł powoli do swojej strzelby i podniósł ją z ziemi.

- Wiem, że tu jesteś…- zaczął chodzić po pomieszczeniu. Zbliżył się do szafki na samym końcu kuchni.

- Nic ci nie zrobię…- Powiedział przemiłym głosem, otwierając gwałtownie drzwi szafki w której znajdowały się talerze. Zamknął powoli jej drzwi.

- Chciałbym tylko byś ze mną gdzieś poszedł…- Otworzył kolejną z garnkami i rondlami. Rarity próbowała jak najlepiej schować się za koszem na śmieci. Wiedziała, że to koniec, nikt jej nie uratuje. Zostanie złapana i nikt nie będzie wiedział nic o jej dalszym losie. Słyszała powolne kroki mężczyzny.

- A może… TUTAJ JESTEŚ? – Drzwi od szafki z koszem na śmieci otworzyły się gwałtownie. Rarity przygryzła wargę by nie wydać nawet odgłosu. Co jednak dziwnie grubas patrzył w jej kierunku przez dobrą minutę. Rarity zamknęła oczy, czekając, aż jego ręka wyciągnie ją zza kosza na śmieci. Co dziwne jednak zamknął szafkę klnąc cicho pod nosem. Słychać było jak szybko otwiera wszystkie pozostałe szafki w pomieszczeniu.
- Dobra skończyły się żarty, daję ci minutę na wyjście, jak po tym czasie cię znajdę, czeka cię wiele bólu i cierpienia.-Brak odpowiedzi wyprowadził go z równowagi. W tym właśnie momencie w mieszkaniu zabrzmiały strzały karabinowe.

- Słyszysz! To moi chłopcy kończą z twoimi przyjaciółmi, wyjdź, a przeżyjesz. – Kolejne chwile milczenia sprawiły, iż gniew osiągnął zenit.

- Słuchaj no, ty kobyło, zaraz pójdę i zapierdolę raz jeszcze tych wszystkich twoich przyjaciół, następnie wybebeszę ich, a z ich skór zrobię sobie kurtkę, słyszysz ty pastelowa kurwo…!?

Rarity zamrugała kilkakrotnie powiekami, była obecnie w lekkim szoku. Strach całkowicie zniknął, pozostało tylko uczucie, które w niej rosło i wypełniało pustkę w umyśle i duszy. Mówi

się, że każdy ma pewną granicę wytrzymałości, granicę po której nawet największy tchórz stwierdzi, „co mi tam" i pójdzie na solówkę z tutejszym Goliatem. Granicę, po której nie liczy się już bezpieczeństwo czy zdrowie. Rarity przez ostatnie kilka dni wielokrotnie spojrzała śmierci w oczy, ilość stresu który przeżyła była dla niej niewyobrażalna. W normalnych okolicznościach odchorowałaby te wszystkie „przygody" miesiącem lub dwoma leżenia w łóżku, mając gdzieś wszelkie obowiązki. Teraz jednak to wszystko nie miało znaczenia, nie miało znaczenia że jest w jednym pokoju z bandytą, który groził jej śmiercią, nie miało znaczenia, że on ma broń mogącą jednym strzałem odesłać ją w niebyt. Miała obecnie gdzieś, co się stanie ze Sweete Belle i jej rodzicami, gdyby coś jej się stało. Ważna była teraz jedna rzecz. Ktoś groził jej przyjaciołom, domyślnie także jej. Do tego wszystkiego nazwał ją KOBYŁĄ!, o „pastelowej kurwie" nie wspominając, cokolwiek to znaczyło. Wyszła z szafki i jednym szybkim zaklęciem lewitacji wyrwała grubasowi broń z rąk ciskając ją w róg pomieszczenia.

- Słuchaj no, ty baryło, w swoim życiu byłam: porwana do pracy niewolniczej, złapana przez kochającego się we mnie adoratora, będącego w tej chwili gigantycznym potworem, zmuszona do robienia chorych gniazd dla ptaków, zmuszana do kłamania w żywe oczy przyjaciółkom. Obecny tydzień był najgorszym tygodniem w moim życiu…- Big Al przyglądał się jednorożcowi prawiącego tyradę tuż przed nim. Było w nim coś niepokojącego, coś co sprawiło, że stał w miejscu i bał się poruszyć nawet o milimetr. Widział w tych wielkich, błękitnych oczach szaleństwo. Wiedział kiedy ktoś jest szalony. Można powiedzieć że przez ostatnie trzy lata pracował z wieloma szaleńcami. Przyglądał się niejednemu atakowi szaleństwa, był nawet świadkiem, jak jeden świr gołymi rękoma zabił trzech gości, po czym zjadł ich oczy. Widział te same ogniki w oczach tego jednorożca. Normalnie by się nie przejął, ale u jednorożca? U tych bezbronnych i niewinnych owieczek zwykle idących na rzeź bez słowa skargi? Było to nienaturalne, chore, przerażające. Powoli zaczął się powoli cofać.

- Wiesz, co jest najgorsze? - W tym momencie szuflady znajdujące się za jednorożcem otworzyły się i dziesiątki rożnów, noży i innych ostrych narzędzi kuchennych wylewitowało do góry, wśród nich znajdowały się także trzy duże patelnie. Wszystkie przybory zatrzymały się nad jej głową.
- ŻE NAZWAŁEŚ MNIE KOBYŁĄ I KURWĄ!- Okrzyk bojowy klaczy rozniósł się po całym domu.

Taurus i Skeeter dopiero po dobrej minucie doszli do siebie. Widok siedzącego w kącie wąsatego grubasa otoczonego przez sferę stworzoną z rożnów i noży, osłaniającego głowę przed trzema wściekle uderzającymi patelniami… było to zbyt wiele. Słychać było jak wąsaty osobnik

błaga o litość. Pinkie Pie podeszła do jednorożca całkowicie zajętego swoim zadaniem i potrzęsła nim lekko.

- Pinkie, nie widzisz, że jestem zajęta wymierzaniem sprawiedliwości? – Powiedziała lekko oburzona, że jej przerwano.

- Pozwól, że my się nim już zajmiemy.- Afroamerykanin zaoferował swą pomoc.

- Ależ oczywiście, dajcie mi tyko chwil…- Przerwała patrząc na zakrwawioną koszulę Taurusa, drżącym kopytkiem wskazała na nią.

- Czy…czy to k…k…krew? – Po czym jej mózg miał do wyboru dwie opcje, zemdleć bądź zwymiotować. Jako, że należał do niezwykle kulturalnej osoby wybrał mniej inwazyjną dla otoczenia opcję. Bez czucia upadła na bok z głośnym westchnieniem. Big Al natomiast, mimo że narzędzia tortur opadły na podłogę, nadal trwał w pozycji obronne, nie ruszając się z miejsca. Taurus podniósł jedną z patelni i podszedł do grubasa.

- BIG AL, kopę lat, dawno cię nie widziałem, zawszańcu… normalnie bym cię kropnął za całokształt, ale dzisiaj potrzebujemy informacji, a nie trupa. - Big Al splunął na tę propozycję, za co dostał soczysty cios patelnią, przez co stracił przytomność.

- Jak nie dziś, to jutro rano pogadamy. - Uśmiechnął się Taurus, patrząc na jęczącego mężczyznę. Do pomieszczenia weszła Emilia.

- Widzę, że jest czysto. - Spojrzała na nieprzytomnego grubasa. Dotknęła czubkiem buta nieruchome cielsko.

- Ten skąd się wziął? - Obaj mężczyźni wzruszyli ramionami.

- Czy to ważne? To jeniec i prawdopodobnie szef naszych znajomych z salonu. - Odpowiedział Taurus, zacierając ręce.
- Przy szczęściu czegoś się dowiemy.- Emilia tylko kiwnęła głową.

- Trzeba tu posprzątać. - wskazała palcem na leżącego grubasa.- Baleron związcie i wsadźcie do spiżarni, nie zapomnijcie zamknąć drzwi. - Skeeter wyciągnął z kieszeni gruby sznur i zaczął wiązać tłuściocha.

- Taurus, Skeeter, możecie sprawdzić i zabezpieczyć mieszkanie? Widocznie mina przeciwpiechotna pod schodami i wnyki na niedźwiedzie były niedostateczną ochroną piwnicy.

Po tym moglibyście posprzątać salon? - Pinkie Pie podskoczyła w miejscu kilkakrotnie.

- Ja chcę posprzątać salon! - Krzyknęła Pinkie. Emilia przyjrzała się różowemu kucykowi. Widok jej niewinnych oczu w tej sytuacji był niesamowity.

- Pinkie, NIE CHCESZ sprzątać salonu, lepiej pójdź na górę i powiedz Spring Heart, by zeszła i mi pomogła, mamy kolejnych pacjentów. Sama przypilnuj Shift Lemona, pilnuj, by nie zszedł do salonu zanim nie posprzątamy. To bardzo ważne, Pinkie, prócz tego możesz najpierw położyć Rarity w pokoju gościnnym. Widzę, że biedaczce się zemdlało. - Pinkie zasalutowała po czym wzięła omdlałą Rarity na grzbiet i poszła zanieść ją do pokoju gościnnego. Skierowała się do ambulatorium, by zająć się rannymi.

Nowy Meksyk, USA 8.11 25.11.2026.r
Big Al jęknął w momencie, gdy powoli wracała mu przytomność umysłu. Głowa bolała go jak nigdy w życiu, czuł się, jakby zderzył się z jadącym pociągiem. Niestety, nie była to jedyna niedogodność, na którą natrafił po przebudzeniu. Drugą był głód, ssało go jak nigdy, od ostatnich 30-32 godzin nic nie jadł. Największym jednak problemem było przykucie obiema rękoma do silnika samochodowego przy pomocy kajdanek. Pomieszczenie, w którym się znajdował wyglądało jakby ktoś chciał zmieścić cały warsztat samochodowy na powierzchni 5 metrów kwadratowych, osiągając przy tym całkiem niezły rezultat.

- No, nareszcie się obudziła nasza śpiąca królewna! – Odwrócił się w kierunku głosu. Groove wraz z Taurusem stali w otwartych drzwiach, które mógł z grubsza zidentyfikować jako drzwi furgonetki. Mężczyzna posyłał mu szeroki uśmiech.

- I co, zechcesz z nami porozmawiać, grubasku? – Zapytał Taurus zachęcająco. – Dostaniesz śniadanko, jak odpowiesz grzecznie na kilka pytań – Jeniec milczał jak zaklęty.

- Po kiego grzyba Antonio Malochio potrzebuje tych trzech kucyków tak bardzo, że ryzykuje ogólnostanowe pospolite ruszenie? Dobrze wiesz, że mimo popieprzonych czasów nadal są pewne zasady, takie jak to, że lekarze, medycy i inne łapiduchy to rzecz święta. - Big Al wydawał się totalnie ich nie zauważać. Widać było, że Taurus jest coraz bardziej poirytowany. Groove kulejąc zszedł na chwilę z pola widzenia, po czym wrócił z talerzem pełnym świeżo usmażonej jajecznicy z bekonem i chrupiącymi tostami z masłem. Prócz tego na talerzu znajdowały się dwie babeczki jak z obrazka. Zaciągnął się ich aromatem i wyraził zachwyt nad daniem głośnym „mmmmmmmm”.

- Na pewno jesteś głodny, po tak długim czasie w zamknięciu. Wiesz, szkoda, żeby takie pyszności się zmarnowały, starczy, że zaczniemy rozmawiać. – Podsunął mu pod sam nos talerz,

słychać było głośne burczenie brzucha grubasa, a łakomy wzrok z jakim patrzył na talerz świadczył, że podobał mu się widok tego, co ujrzał. Po dłuższej chwili jednak odwrócił głowę w drugą stronę. Taurus westchnął głęboko, widać było, że ledwo nad sobą panuje. Wszedł do warsztatu i chwycił bandytę za koszulę, odwracając jego głowę w swoją stronę.
- Słuchaj gnoju, jeżeli za kilka sekund nie zaczniesz gadać, to zaczniemy być BARDZO niemili.
- Grubas spojrzał mu prosto w oczy.

- Mścicieli się nie boję. Możecie zrobić ze mną co chcecie, zastrzelić, utopić, torturować, zagłodzić. WSZYSTKO, co wymyślicie będzie jednak NICZYM w porównaniu z tym, co zrobiłby ze mną szef gdyby dowiedział się, że sypnąłem. Cokolwiek ze mną teraz zrobicie, będzie rozkoszą w porównaniu do jego KARY. - Splunął w twarz afroamerykanina. Taurus z trudem opanował chęć, by zastrzelić skurwysyna na miejscu. Wyszedł z wana, po czym Groove zamknął za nim drzwi. Obaj mężczyźni skierowali się w kierunku werandy, Groove wyraźnie kulał na prawą nogę. Podeszli do werandy na której czekały Rarity, Pinkie Pie i Rainbow Dash. Emilia sprawdzała, czy gips na skrzydle Rainbow Dash nie przemieścił się w czasie jej snu. Okazało się bowiem, że po tym uderzeniu kość pękła tak bardzo, że należało zagipsować całe skrzydło ku wielkiej udręce pegaza. Skeeter natomiast siedział sobie pod werandą, na ławeczce oparty o ścianę domu ucinał sobie drzemkę. Groove odstawił talerz ze śniadaniem na drewnianej poręczy werandy.

- Po minie domyślam się, że nie był zbyt rozmowny.- Powiedziała Rarity patrząc na odkładany talerz z jedzeniem.

- Grzecznie stwierdził, że możemy się „wypchać".- Mruknął Taurus, siadając na ławce. Pinkie zaczęła podskakiwać by spojrzeć na wygląd zawartości talerza.

- Smakowały mu moje babeczki, powiedzcie, powiedzcie!

- Przykro mi Pinkie, nawet ich nie skosztował. - Różowy kucyk momentalnie przestał skakać, a grzywka mu oklapła. Rainbow Dash kopnęła kopytkiem o drewnianą podłogę werandy.

- Uważam, że za dużo się z nim cackacie, powinniście go przycisnąć, by zaczął puszczać farbę! - Rarity nawet nie chciało się jej upominać, by się zachowywała. Skupiała się więc na kontemplowaniu widoku najbliższej okolicy. Groove przytaknął, zgadzając się z nią.

- Normalnie byśmy tak zrobili, jednakże dzisiaj nie mamy czasu na długie gierki. Tym bardziej, że nie wygląda na takiego, co od razu zacznie gadać. Coś się kroi, dlaczego tak zależy tutejszemu kacykowi, Antonio Malochio, na waszej trójce? Czemu ryzykuje, atakując lekarza? Musimy wiedzieć, co on kombinuje! - Taurus uśmiechnął się szelmowsko pod nosem.

- Chyba mam pomysł, Skeeter podejdziesz tu na chwilę? - Mechanik ociężale wstał z ławki, przeciągnął się, ziewnął, po czym podszedł do Taurusa.
- Wołałeś? - Afroamerykanin pokiwał głową, a uśmiech nie znikał z jego twarzy.
- Och tak, czy mógłbyś trochę popracować w wanie? Wiesz co mam na myśli…- Skeeter zaczął chichotać - Oczywiście, że tak, ale będzie zabawa! - Zaklaskał uradowany w dłonie, po czym skierował się w stronę wana pogwizdując cicho. Pinkie Pie wychwyciła jedno ze swoich ulubionych słów i nastawiła uszu.

- Czy ktoś powiedział ZABAWA? - W jednej chwili znalazła się przy mechaniku i oparła się o niego przednimi kopytkami.

- Idziesz się BAWIĆ? Zabierz mnie ze sobą, proszę, proszę, proszęęę! – Skeeter zaśmiał się, widząc podskakującego w miejscu kucyka otwierając drzwi wana.

- Oczywiście Pinkie, właź będzie fajnie!

- WIIIIIIIII – Wykrzyczał kucyk, wskakując do pojazdu. Mechanik wszedł za nią do środka i dokładnie zamknął za sobą drzwi. Rarity spojrzała zaniepokojona na dwójkę uśmiechających się głupkowato mężczyzn.

- Czy aby na pewno jest to dobry pomysł, zresztą, co on tam będzie takiego zabawnego robił?
Twarze obu mścicieli nagle straciły rozbawiony wyraz. Taurus pochylił się nad nią i wyszeptał jej do ucha.

- Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć, co ON robi. - Rairty i Rainbow Dash, spojrzały na siebie niepewnie, lekko zaniepokojone o koleżankę. Nie widziały jednak, jak za ich plecami Emilia z trudem powstrzymuje się od śmiechu.
Tymczasem jednak coś zaczęło się dziać w wanie. Odgłos działającej piły tarczowej rozległ się po całej okolicy. Dało się także usłyszeć śmiechy Skeetera i Pinkie Pie.

- Co wy tutaj kurwa wyprawiacie?! – Krzyknął grubas. Chwilę później resory wana zaczęły podskakiwać jak szalone. W kakafonii dźwięków dało się usłyszeć odrobinę zbyt wesoły śmiech Skeetera. Po chwili do dźwięku piły tarczowej dołączył odgłos działającej na pełnych odgłosach wiertarki.

- ALE FAJNIE! WIIIIIIIII! - imprezowy kucyk krzyczał z furgonetki. Nieustające odgłosy działania różnorakich maszyn i narzędzi, chybotanie się resorów na wszelkie możliwe strony oraz towarzyszące im radosne okrzyki trwały przez dłuższy czas. Co chwilę coraz bardziej

spanikowany głos Big Ala świadczył o powolnej zmianie stanowiska kryminalisty. W końcu po szczególnie głośnym chichocie Pinkie poprzedzonym odgłosem uruchamianego silnika, bandyta nie wytrzymał.

- DOBRZE, POWIEM WSZYSTKO, WSZYSTKO TYLKO ICH ZABIERZCIE! TA RÓŻOWA MNIE PRZERAŻA! – dalsze jego słowa utonęły w nieartykułowanym szlochu. Wszyscy podeszli do furgonetki, która nagle ucichła i przestała się trząść. Taurus zapukał do drzwi samochodu. Wyszedł z nich umorusany olejem i sadzą Skeeter.

- Przewietrz się, ja porozmawiam z naszym gościem. - Zanim jednak wszedł do wana, wyleciała z niego galopem Pinkie trzymając jakiś duży przedmiot w ustach. Cała była czymś umorusana i widać było, że przydałaby jej się kąpiel. Stanęła przed Rarity i Rainbow Dash, po czym wypluła duży przedmiot, chwytając go w powietrzu przednimi kopytkami.

- RAINBOW, RARITY, popatrzcie na TO.- Uniosła do góry piłę mechaniczną. Oba kucyki po raz pierwszy w życiu widziały to urządzenie na własne oczy, jednakże czuły, że jest to coś, co nie powinno znaleźć się tak blisko Pinkie Pie. Nie mówiąc o tym niezdrowym uśmiechu, który zagościł na twarzy ziemnego kuca.

- Pinkie, myślę, że powinnaś odnieść nieswoją rzecz… pan Skeeter może jej niedługo potrzebować… do czegoś... tam. - Rarity próbowała przemówić przyjaciółce do rozsądku, co o dziwo poskutkowało.

- Awwww! – Zawiedziony kucyk powoli ruszył do Skeetera kładąc przed nim niebezpieczne narzędzie. Skeeter uśmiechnął się do niej.

- Naprawdę pomogłaś mi dziś z tym silnikiem. Jesteś najlepszym pomocnikiem którego kiedykolwiek miałem – Pochwalonej Pinkie nastrój od razu wrócił. Groove przykuśtykał w końcu do reszty. Emilia spojrzała na niego poirytowana.

- Mówiłam ci, że nie powinieneś przemęczać tej postrzelonej nogi, conajmniej 2-3 tygodnie bez większego chodzenia póki się nie zagoi. – Blondyn tylko się do niej uśmiechnął.
- Pani doktor, znasz mnie tak długo… i do dziś nie zrozumiałaś, że jestem niegrzecznym chłopcem, który nie słuchał nigdy lekarzy? – Doktor Queen popatrzyła na niego gniewnie.

- Jak mnie nie posłuchasz to ryzykujesz zostanie kuternogą! Nie mów, że cię nie ostrzegałam - Wan zaczął się gwałtownie trząść i dochodziły z niego krzyki. Taurus był najwyraźniej wściekły, można było w jego głosie znaleźć niedowierzanie. Gwałtownie otworzył drzwi i wyszedł z wana.

- Kurwa mać, ja pierdolę…- Wszyscy do niego podeszli, a on w tym czasie lekko drżącymi rękoma zapalał papierosa. Groove podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu.

- Co się stało, Taurus, w końcu ci tak dopiekł, że straciłeś panowanie nad sobą? - wyszydził z niego blondyn uśmiechając się. Taurus popatrzył na niego jak na idiotę, zaciągając się dymem.

- Jak się dowiesz, co mi powiedział, to także oczy wyjdą ci na wierzch! Cholera, muszę się napić…
Big Al po raz kolejny znalazł się związany w spiżarni, by nie kombinował za dużo. Wszyscy zgromadzili się w salonie i słuchali relacji Taurusa. Twarze ludzi wyrażały napięcie, a nawet przerażenie, rozmawiali cicho między sobą. Spring Heart co chwilę wtrącała się do ich rozmowy z pytaniami. Shift Lemon natomiast przebywał przy Rainbow spełniając jej każdą zachciankę, od przyniesienia szklanki wody, po poprawienie poduszki. Malec gdy tylko dowiedział się, że została ranna, gdy ratowała Groove'a, najchętniej nie odstępowałby jej na krok. Wszystko, co było napisane w jego książce było prawdą! Kucyki nie do końca rozumiały powodu dlaczego wszyscy w pomieszczeniu są aż tak zdenerwowani.
- Przepraszam najmocniej, ale to tylko jedna bomba tak? Dlaczego więc tyle hałasu? – Zapytała naiwnie Rarity. Wszyscy spojrzeli na nią jak na idiotkę. Skeeter zrobił poważną minę.

- Chodzi o to, że ta bomba jest atomowa. Jedna może zniszczyć całe miasto, zmieniając dodatkowo cały teren wokół w pustynię, na której przez dziesiątki lat nic nie urośnie, a wszystko co żywe umrze od promieniowania! - Dopiero po tym obrazowym wyjaśnieniu dotarła do nich groza sytuacji.

- Kto zrobiłby coś tak niefajnego i zniszczył jakieś miasto? - Zapytała sama do siebie Pinkie, po czym wyłączyła się z rozmowy próbując rozgryźć zagadkę.

- Ponawiam pytanie Pinkie, kto i dlaczego chciałby kupować taką rzecz? – Zapytała Rainbow u której niemożliwość lotu powiększyła jej mentalne możliwości.

- Dla władzy i kasy ma się rozumieć, ale zacznijmy od początku - Taurus dopił brandy ze szklanki. Wyciągnął następnie z kieszeni pogniecioną mapę Stanów. Rozłożył ją na stole i zawołał wszystkich, by podeszli. Opowiadał pokazując miejsca na mapie.

- Antonio Malochio trzęsie tutejszym półświatkiem, największy gangster południa. Jego gang, a raczej mafia sprawuje kontrolę nad sporym obszarem. Podobno był prawą ręką Big Bossa. Czy to prawda, nie wiem, na pewno kreuje się na jego następcę. Przejął dwa magazyny uzbrojenia Gwardii Narodowej i opuszczony fort, gdzie ma kwaterę główną. Niestety nigdy nie udało nam

się zbliżyć do niego na tyle, by go kropnąć. Bez 3 uzbrojonych ciężarówek, śmigłowca, 6 Humvee i masy drobnicy nie wyjeżdża na miasto. Jego jednak stać na takie ekstrawagancje. Zajął na samym początku tereny roponośne i rafinerię, która z powodzeniem dostarcza benzyny na jego ekscesy i jeszcze zaopatruje okoliczne gangi. Dogadał się też z meksykańskimi kartelami, płacą mu, by odganiał ciekawskich od ich plantacji. Mówiąc krótko, żyje sobie jak pączek w maśle. Największą jego aspiracją jest stworzenie własnego państwa. Bomba ma posłużyć mu do zniszczenia konkurencji - Rarity podeszła do stołu.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, skoro jest największym gangsterem na południu to kogo się boi? - Skeeter zaśmiał się głośno.

- Panno Rarity, zawsze znajdzie się większa ryba. Tutejszą jest miasto w Teksasie, które nazywa się Baytown, jakieś 600-700 kilometrów stąd. Znajduje się tam największa działająca obecnie rafineria ropy naftowej na terenie byłych Stanów. Mają tyle benzyny, że starczy paliwa dla całego kraju na lata, a ciągle płyną do nich nowe dostawy ropy. Miasto ma już przeszło 110 000 mieszkańców i ciągle się rozwija. Można powiedzieć, że powstała tam nowa republika, która zaczyna konsolidować okoliczne tereny. Mają porządne siły zbrojne z czołgami i śmigłowcami, nikt im więc nie podskoczy. Ściągają do nich wszyscy, którzy oczekują odbudowy Stanów Zjednoczonych. Przed przybyciem Polaków to był jeden z nielicznych płomieni rozwoju. Celem Malochiego jest zniszczenie tej rafinerii. Jeżeli to zrobi, bez problemu zdominuje region od Arizony po Alabamę. Zniszczy jedno miasto, a reszta południa zatańczy jak im zagra. Benzyna na południu ma krytyczne znaczenie, gigantyczna odległość pomiędzy stanami, mała gęstość zaludnienia… szczególnie teraz. Bez samochodu nic nie załatwisz, nie uciekniesz przed bandytami. Benzyna to krew cywilizacji, gdy Baytown stanie się wspomnieniem, bez problemów zniszczy bądź zajmie mniejsze rafinerie lub składy paliwa.

- Zapomniałeś wspomnieć o najważniejszym, gdy to cholerstwo zniszczy Baytown, zginą tysiące, a ci, którzy przeżyją, nie będą mieli wesołego życia. - Dopowiedział Groove. Rainbow Dash podniosła się z poduszki.

- Musimy więc coś zrobić! – Groove i Taurus spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- MY? – Zapytali równocześnie mężczyźni, a następnie parsknęli śmiechem. Groove nachylił się nad Rainbow.

- Zostajecie tutaj z Doktor Queen do naszego powrotu - Rainbow Dash zaczęła się kłócić z Groovem o to, czy powinny jechać z nimi, czy też nie. Rarity nieśmiało odchrząknęła. Wszyscy odwrócili się w jej kierunku.
- Wiem, że będę tego prawdopodobnie żałowała, ale zapytam. Co się stanie, gdy bandyci

spróbują raz jeszcze zaatakować dom w czasie waszej nieobecności, albo go obserwują i zaatakują, gdy odjedziecie? Chodzi im przecież tylko o nas, hmmm? – Miny obydwu mężczyzn zrzedły. Taurus skrzywił się, jakby zjadł cytrynę, po czym zakrył oczy i powiedział.

- Dobra, więc opracujmy plan działania i przygotujmy się do drogi. Przed 14.00 musimy ruszyć. Według słów grubasa dzisiaj rano miała być transakcja. Malochio nie słynie z cierpliwości, więc od razu zapewne wyśle kuriera z bombą...- Rozpoczęło się więc planowanie trasy. Tymczasem Emilia i kuce przygotowywały rzeczy potrzebne do drogi.

Droga do miasta New Gate, Wirginia USA 16.52 29.09.2026.r

- Sierżancie, jak długo jeszcze będziemy tak krążyć po tym lesie? – Zapytał głośno Yellow Flare którego wyraźnie bolały nogi, nieprzyzwyczajone do tak długiego chodzenia, do tego w pełnym oprzyrządowaniu. Przystanął w miejscu oczekując z nadzieją na odpowiedź.

- Tyle ile będzie trzeba, szeregowy, pocieszcie się, że już połowa drogi za nami.- Powiedział idący na przedzie sierżant Cieślak. Pegaz jedynie westchnął i człapał powoli za wszystkimi. Już od ponad trzech godzin patrolowali las przy drodze do New Gate. Było cicho i spokojnie, za spokojnie. W normalnych okolicznościach nawet by się ucieszył, dzisiaj jednak był to pozorny spokój. Przez ostatnie kilka dni patrole jeżdżące tą drogą były ostrzeliwane notorycznie przez snajpera. Dziki wytrzymywały ostrzał, ale napinało to nerwy żołnierzom patrolującym ten teren do granic możliwości. Wysłano więc prośbę do najbliższego obozu o dodatkowe siły do przeczesania terenu. Obóz wykręcił się, twierdząc, że ponad połowa jego personelu została rozesłana w celu wzmocnienia innych ważnych akcji. Zaproponowali jedynie wsparcie śmigłowców, które w leśnym terenie nie mogły za wiele zdziałać. Ostatecznie pierwsza cześć drużyny miała bardzo powoli przejechać w dziku przez zagrożony obszar, a czwarta drużyna miała wyszukiwać nieprzyjaciela, najlepiej łapiąc go żywcem. Sierżant podzielił swój oddział na dwa mniejsze pododdziały. Pierwszy pod dowództwem kaprala Maliny składał się z Brown Manea, Cygla, Młodego i Profesora, oni szli prawą stroną drogi. Jego grupa w której byli Rambo, Yellow Flare i Blue Ribbon, szła lewą stroną lasu. Traktorzysta w rosomaku wraz z jednym z mechaników jako strzelcem pokładowym czekał na skraju lasu, by przybyć na wezwanie w razie jakichkolwiek kłopotów. Jednakże było bardzo spokojnie, dzik miał mieć swój objazd za jakieś 5-10 minut, oni natomiast dochodzili do miejsca gdzie była najlepsza widoczność na drogę. Znaleźli się w końcu w wyznaczonym punkcie. Ukryci za krzakami obserwowali trasę. Yellow Flare ciężko usiadł zadem na ściółkę. Blue Ribbon natomiast przystanęła przy jakiejś roślinie przyglądając jej się uważnie z każdej strony, nie zbliżając się do niej jednak zbytnio. Ostatnie doświadczenie z „wódką" przytemperowało lekko jej ciekawość. Szczególnie to okropne uczucie które miała następnego dnia rano… jak to nazwali… kac?

Skrzywiła się na samo wspomnienien tego okropnego bólu głowy i uczucia jakby ktoś wyssał z ciebie wszystko. Oczywiście nie pamiętała niczego z tamtego wieczora. Irytowało ją to, bo nie wiedziała dlaczego na jej widok Brown Mane lekko się czerwienił, a wszyscy z drużyny będący tego świadkiem dostawali ataków spazmatycznego śmiechu. Powiedziała sobie… *nigdy w życiu picia nieznanych płynów*. Pegaz natomiast wstał i zwrócił się do dowódcy

- Czy mogę dokonać zwiadu powietrznego? - Zapytał mając cichą nadzieję, że rozprostuje skrzydła. Cieślak nie odrywając wzroku od drogi odpowiedział mu w jednej sekundzie.

- Odmawiam, jeżeli zaczniesz latać nad lasem, to zdradzisz zasadzkę, nie mówiąc o tym iż możesz zostać celem snajpera.

- Tak jest.- Odpowiedział smutno pegaz, wlepiając wzrok w ziemię. Blue Ribbon przestała kontemplować kwiatek, wyciągnąwszy swoją lornetkę obserwowała las przy drodze. Cygiel natomiast był strażą tylną i ustawiwszy swój ckm, by móc ostrzeliwać las za ich plecami pilnował, by nikt nie zaszedł ich od tyłu. Cieślak westchnął cicho.

- Znowu się spóźniają. - Mruknął sam do siebie pod nosem. Uruchomił system komunikacyjny.

- Malina, co u was, jesteście na pozycji, podajcie swój status. – Po chwili w słuchawkach zabrzmiał jak zwykle pełen optymizmu głos kaprala.

- Status dobry, wszystkie komary i kleszcze w okolicy policzone, jesteśmy na wyznaczonej pozycji, 1200 metrów dalej niż wy sierżancie. Muszę pochwalić Młodego, tylko pięć razy potknął się o wystające korzenie. Za jakieś 10 lat będzie z niego żołnierz.

- Dobra, meldujcie, jak zauważycie cokolwiek podejrzanego, bez odbioru.- Yellow Flare zbliżył się do niego, po czym trącił go nogą.

- Czyli co robimy, sir? - Odwrócił się w kierunku kuca

- Czekamy szeregowy, siedzimy spokojnie i czekamy. – Z ust Flare'a wydobył się cichy jęk zawodu. Słysząc jego załamanie Rambo zaśmiał się gorzko.

- Ech… Kurczak, Kurczak. Ty ciesz się chwilą. Cisza, spokój, nikt do ciebie nie strzela. Większość żołnierzy lubi takie okoliczności natury, walkę traktuje się tu jako nieprzyjemną ostateczność.
- Ale przecież Cyngiel mi mówił… - Próbował skonfrontować swą wiedzę ogier.

- Cyngiel jest dobrym żołnierzem, ale należy do tej 10% mniejszości, która kocha wojnę, ma też swoje inne problemy. Odradzałbym branie wszystkiego, co mówi za pewnik lub wzorowanie się na nim w 100 procentach.- Zakończył rozmowę sierżant, wszyscy zamilkli po czym wlepili wzrok w drogę, Rambo natomiast wpatrywał się w zieleń dookoła za ich plecami. Po trzech minutach dzik powoli jechał drogą przez las.

- Wyglądają jakby jechali na niedzielną przejażdżkę.- Zgryźliwy komentarz kaprala zabrzmiał wszystkim w słuchawkach. Pojazd przejechał koło pozycji Cieślaka i zniknął za zakrętem, bez żadnych przeciwności.

- Dojeżdżają do naszych pozycji - Zameldował profesor, w tym właśnie momencie padły dwa strzały. Chwilę potem słychać było serię ckm-u z dzika i podniesiony głos Maliny.

- Są po waszej stronie drogi, próbujemy zlokalizować strzelca.- Karabin niewidocznego snajpera, raz jeszcze wystrzelił. Umilknięcie CKM-U świadczyło, że dzik wyjechał z lasu poza zasięg strzału. Cieślak odwrócił się w stronę podkomendnych.

- Dobra zwijamy manatki i ostrożnie idziemy lasem w stronę potencjalnego stanowiska nieprzyjaciela. Ja idę po lewej od strony drogi, Rambo po prawej, Ribbon na środku, przygotuj się do natychmiastowego postawienia tarczy, Flare jesteś ariegardą…- Pegaz spojrzał na dowódcę niepewnie.

- EEe…. czym jestem? – Cieślak zganił się w myślach, nie używać terminologii fachowej. Kiedyś musi zrobić pogadankę lingwistyczną.

- Pilnujesz naszych tyłów czy nikt za nami nie idzie.- Teraz pegaz pokiwał ze zrozumieniem głową, to miało sens.

- Teraz cisza, mamy zadanie do wykonania.- Przez dwie minuty trwała cisza, w czasie której powoli szli w kierunku nieprzyjaciela, przerwał ją dopiero podniecony głos Cyngla.

- Widzę wroga, pajęcza dziura pod drzewem, za stertą kamieni wystaje karabin, jest ich tam co najmniej dwóch. Mam ich ściągnąć?

- Nic nie róbcie, Cyngiel, tylko obserwujcie, co robią, powtarzam, zabraniam otwarcia ognia, mamy ich wziąć żywcem.

- Mogę szybko podlecieć i zobaczyć kto to, nie zauważą mnie, bo będę leciał tuż nad ziemią.- Jakby dla potwierdzenia pegaz wzbił się i zawisł w powietrzu pięć centymetrów nad gruntem.

Przełożony cicho westchnął, patrząc w niebo.

- Dobra, ale masz być cicho, nie robić nic głupiego i informować mnie o wszystkim.- Ogier zasalutował zamaszyście i zniknął w krzakach. Sierżant poinformował drugą grupę, że wysłał zwiadowcę, by rozeznał się w sytuacji. Pegaz leciał nisko nad ziemią, przystawiając za każdym krzakiem i większym kamieniem. Teraz zaczął odrobinę żałować, że zgłosił się na ochotnika do tego zadania. Każdy szeleszczący krzak i powiew wiatru wydawał mu się wrogiem gotowym, by zadać mu cios lub go złapać. Jakiś dźwięk przykuł jego uwagę, brzmiał jakby ktoś szeptał do drugiej osoby. Podleciał i schował się za wielką stertą kamieni. Odgłosy dochodziły zza niej, był tego pewny.

- Sierżancie, zlokalizowałem potencjalną kryjówkę strzelca, rzucę okiem dla potwierdzenia.- Nie czekając na odpowiedź, wyjrzał lekko za sterty kamieni. Zobaczył tam trójkę dzieciaków z jednym karabinem. Miały nie więcej niż 12-13 lat. Cicho rozmawiały ze sobą, czymś wyraźnie podniecone. Pegaz oparł się grzbietem o stertę kamieni. Nie mieściło się mu to w głowie. Dzieciaki, z bronią, co tutaj robią, dlaczego ? Jedno jest pewne sierżant musiał się o tym dowiedzieć. Leciał jak najciszej mógł. W słuchawkach usłyszał głos Cyngla.

- Bierze mnie na muszkę! Dorwę skurwysyna.- Ton głosu świadczył, że nie żartuje. Było w tym głosie coś mrocznego i niepokojącego. Yellow Flare oczami wyobraźni widział co się stanie za chwilę.

- Spokojnie, Cyngiel, nie strzelaj, powtarzam, nie strzelaj bez rozkazu. - Usłyszał w słuchawkach uspokajający głos sierżanta. Zapominając, że ma na uszach komunikator pegaz włączył 5 bieg i w rekordowym czasie dotarł do Cieślaka, który tłumaczył coś klaczy. Lekko zadyszany zatrzymał się przed nim.

- Panie sierżancie niech pan mu każe przestać, tam są dzieci! - W tym momencie padł pojedynczy strzał karabinowy. Prawie natychmiast po tym słychać było znajome brzmienie karabinu wyborowego Bor, należącego do Cyngla. Kolejne strzały padały w 1-2 sekundowych odstępach.
- Malina, kurwa, rozbrójcie go do cholery!!!- Zwrócił się potem w kierunku ogiera.

- Kurczak, prowadzisz, ale ostrożnie, dzieciaki czy nie, mają broń.- Powoli zbliżyli się do kupki skał. W międzyczasie Malina zameldował o rozbrojeniu Cyngla. Ku wielkiej uldze pegaza, gdy doszli do kamieni usłyszeli przerażone, ale całkiem żywe głosy dzieciaków.

- Było blisko, prawie nas trafili.- Powiedział pierwszy głos

- Po co strzelałeś? Po kiego grzyba?- Wtórował mu drugi dzieciak, wyraźnie wściekły. Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

- Palec mi się omsknął.- Odpowiedział pierwszy głos, na co drugi parsknął śmiechem.

- Co was śmieszy, strzelano do nas, jesteśmy sami w lesie z uzbrojonymi żołnierzami, robi się ciemno, a Mamie powiedziałem, że wrócę przed szóstą. Chodź z nami, mówiliście, zobaczysz coś fajnego…- naburmuszony głos trzeciego rozmówcy przerwał ich chwilę radości. Cała trójka zaczęła się teraz kłócić. Cieślak dał wszystkim znak, by odeszli na trzydzieści metrów za krzaki, po czym kucnął. Blue Ribbon podeszła do niego i spojrzała zaniepokojona na kupkę kamieni.

- Co z nimi zrobimy? Przecież to jeszcze dzieci...

- Dzieci z bronią, które strzelały do naszych. Dwójkę rozpoznaję, syn burmistrza New Gate i chyba jednego z członków rady miejskiej. – Sprecyzował Rambo, kucając przy nich. Sierżant milczał wyraźnie zamyślony.

- Fakt, nie możemy tego tak zostawić, coś trzeba z nimi zrobić, tylko co? – Zapytał Yellow Flare, nie mający żadnego dobrego pomysłu. Cieślak uśmiechnął się szeroko, miał już jakiś plan.

- Młody, nadal nosisz tę nieregulaminową kamerę cyfrową ze sobą w plecaku, co ci kazałem ją zostawić na patrolach w bazie? – Zapytał podwładnego. Przez chwilę panowała cisza, po której rekrut zameldował.

- Sir, zgodnie z rozkazem nie zapa…- zanim jednak dokończył Brown Mane swoim zwyczajowo monotonnym, markotnym głosem wtrącił przez kanał ogólny.

- Zapakował kamerę dziś rano do plecaka.- Minęło kolejne 10 sekund pełnych wstydu i zakłopotania.

- … zapakowałem ją, sir.- Ponownie dało się słyszeć szeregowego, który był wyraźnie zrezygnowany i przestał nawet próbować wciskać dowódcy kit.

- Wspaniale szeregowy, to zrób duże kółko i dojdźcie do nas i uważajcie by was nie zauważyli, będziesz miał niepowtarzalną okazję sfilmować partyzantów w naturalnym środowisku.- zmienił kanał do kierowcy rosomaka.

- Traktorzysta, podjedź wolno do zakrętu, ale nie wjeżdżaj, dam ci znać kiedy podjedziesz.-

Minęła jakaś godzina, zaczynało się ściemniać. Trójka „młodych gniewnych" siedziała już spokojniejsza i rozmawiała normalnie. Czekali, aż się ściemni po to, by się wymknąć cichaczem. Opowiadali sobie teraz kawały dla poprawy morale. Karabin z celownikiem optycznym oparty był o ścianę pajęczej dziury za ich plecami. Wtem prowodyr oznajmił głośno:

- A ten kawał znacie? Jak zatrzymać Polską armię z kucykami?... -

- Tego nie znam, dawaj młody, umieram z ciekawości! - Cała trójka odwróciła się w kierunku głosu. U wyjścia do pajęczej dziury stała trójka uzbrojonych żołnierzy w pełnym rynsztunku. Znaki na kombinezonach świadczyły, że to byli Polacy. Żadna z broni nie była skierowana w ich stronę… na razie. Najwyższy z nich ponowił pytanie.

- No dawaj młody, powiedz „Jak zatrzymać Polską armię z kucykami?" -
- Wy… wyłączyć ka…karuzelę.- Powiedział jąkając się młodzieniec. Mężczyźni nawet się nie uśmiechnęli, nic nie wskazywało, że dowcip ich jakoś poruszył. Ten, który trzymał CKM skomentował to jednym słowem

- SUCHAR - Zarówno prowodyr jak i grubasek w okularkach stali sparaliżowani strachem. Trzeci w przypływie odwagi lub piorunującej głupoty odwrócił się szybko po karabin. Ten jednak przepadł jak kamfora.

- Dzieci nie powinny bawić się bronią. - Powiedział im głos ponad ich głowami. Trójka spojrzała w górę i ujrzała pegaza w kamizelce kuloodpornej i hełmie trzymającego ich karabin w swych objęciach.
- Dobra, związać mi tych partyzantów i do transportera ich, w domu się z nimi policzymy.- Rambo i Młody podeszli, po czym dokładnie związali każdego z gagatów, będąc przy tym maksymalnie delikatni. Zaniepokojona Blue Ribbon patrzyła na to wszystko. Czy to na pewno dobre, co robimy? Sierżant westchnął cicho.

- Zaczekasz, sama ocenisz. - Otworzył ogólny kanał rozmów.

- Dobra plan jest taki, Blue Ribbon, Młody, Rambo i Traktorzysta jadą ze mną i z gagatkami do New Gate. Malina, zabierz Cyngla, Profesora, Brown Mane'a i Yellow Flare na punkt. Gdyby ktoś pytał, pojechaliśmy do New Gate, bo była sprawa. Z tobą Cyngiel sobie jeszcze pogadam na osobności. - Podszedł do kabiny rosomaka. Zapukał we właz, głowa kierowcy wyjrzała na zewnątrz.

- Pokręcisz się chwilę w drodze do New Gate i potrzęsiesz porządnie transporterem? Niech się trochę przestraszą nasi „partyzanci".- Szeregowy tylko zasalutował szczerząc żółte zęby.

Sierżant wskazał palcem na jednorożca.

- Blue Ribbon, dzisiaj jedziesz z przodu.- Klacz tylko kiwnęła głową i z trudem wgramoliła się do wnętrza pojazdu. Podszedł do przedziału transportowego. Młody i Rambo pilnowali właśnie coraz bardziej przestraszonych dzieciaków. Sierżant otworzył przedział transportowy.

- Ładować się, tylko bez numerów.

- Gdzie nas wieziecie! - Zapytał płaczliwie grubasek. Rambo nachylił się lekko.

- Zobaczysz, jak dojedziemy, a teraz włazić! - Wszyscy zajęli miejsca w transporterze, dzieciaki skuliły się obok siebie, starając się być maksymalnie daleko od żołnierzy. Podróż trwała jakieś 15 minut. Po tym sierżant wyszedł jako pierwszy z transportera. Powiedział, by Młody i Blue Ribbon wyszli z nim na zewnątrz. Kazał im uśmiechać się pogodnie i wyglądać na wyjątkowo wyluzowanych. Rozmowę mieli zostawić mu. Znajdowali się przed domem burmistrza. Brodaty, puszysty gospodarz wyszedł właśnie z mieszkania otoczony przez grupkę mężczyzn.

- Witam panie Markus, jak minął dzień? -

- Dobrze, panie Cieslak, niestety mamy teraz mamy pewne problemy, z którymi musimy się zająć i nie mamy dzisiaj czasu...- Sierżant pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Rozumiem, zgaduję, że coś się zgubiło... prawdopodobnie odnaleźliśmy wasze zguby.- Dał informację do Rambo, by rozwiązał dzieciaki i je wypuścił. Wybiegły z pojazdu lekko zszokowane i natychmiast znalazły się w rękach rodziców. Burmistrz spojrzał zdziwiony i lekko zdenerwowany, nie mogąc powiedzieć nawet słowa.

- Co to znaczy!- Zanim jednak zdążył się zdenerwować, żołnierz wszedł mu w słowo.

- To, że pański syn i jego koledzy bawili się w partyzantów, ostrzeliwując nasze rutynowe patrole z karabinu snajperskiego. Strzelali też do mojego pieszego patrolu. Na szczęście nic nikomu się nie stało.- Młodzieniec w rękach ojca zaprotestował:

- TO NIEPRAWDA! – Sierżant się uśmiechnął w jego stronę uśmiechem kogoś, kto zna prawdę i zaraz się nią podzieli.

- Skoro to nieprawda, to dlaczego na tej karcie pamięci znajduje się pół godziny waszego czekania na pozycji strzeleckiej, w czasie której rozmawiacie i przechwalacie się wynikami?- Młodzieniec struchlał w jednej sekundzie. Tymczasem Cieślak odwrócił głowę w kierunku jego

ojca.

- Ma pan laptopa pod ręką? Oczywiście możemy obejrzeć to na naszej małej kamerze wideo, ale to nie będzie wygodne.

- Nie ma takiej potrzeby, sierżancie… wierzę na słowo. – Spojrzenie rzucone synowi świadczyło, że ktoś dzisiaj będzie miał ostrą rozmowę w domu.
- Wie pan, według regulaminu powinienem zabrać ich do punktu. przesłuchać, jeżeli byłyby jakiekolwiek wątpliwości, przetransferować do obozu mieszczącego się jakieś 150 km od tego miejsca… tyle problemów i o co? Dzieciaki chciały pobawić się w żołnierzy.- Powiedział to żartobliwym, przyjacielskim tonem. Potem jednak jego mina zrzedła a ton głosu stał się poważny.

- Jednakże muszę prosić byście uważali na nich, wytyczne z HQ mówiły o dowolnej metodzie eliminacji atakujących konwoje. Tylko dzięki temu, że mieliśmy w drużynie pegaza, który dokonał szybkiego zwiadu, obyło się bez tragedii. Jeżeli ktoś do mnie strzela, to dla bezpieczeństwa moich podkomendnych i swojego zarazem, rozkażę odpowiedzieć ogniem. Początkowo sam rozważałem wezwanie wsparcia z powietrza.- Matki "partyzantów" lekko pobladły słysząc jego słowa. Zaraz jednak po raz kolejny głos sierżanta przybrał pojednawczy ton.

- Wiecie co, mam pomysł, jak ładnie zakończyć tę sprawę. Zabierzemy karabin do bazy jako dowód, że snajper zwiał, wpisze się w raporcie, że nic nie znaleziono na miejscu prócz karabinu. Dzięki temu nie będziemy tutaj mieli żadnej wojskowej komisji śledczej, ani nic w tym rodzaju. Co pan na to?

- Więc… no… oczywiście.- Odpowiedział zaskoczony rozwojem wypadków burmistrz. Cieślak skinął na podkomendnych, by weszli do transportera, a sam wziął burmistrza pod ramię. I chwilę przeszedł się z nim ulicą.

- Lubię ludzi, z którymi da się dogadać, którym można zaufać. Pamiętam Irak i Afganistan. Tam mieszkańcy, którym pomagaliśmy uśmiechali się szeroko. Zaraz potem podkładając pod transporter minę pułapkę. Wierzę, że tutaj nic takiego nie będzie miało miejsca. Przecież tutaj jest kultura i cywilizacja. Wszyscy chcemy tego samego, by znów to miejsce rozkwitło, czy to będzie z flagą z ośmioma, dwunastoma czy czterdziestoma gwiazdami, czy też z orzełkiem na czerwonym tle, czy ma to takie znaczenie?- Brodaty mężczyzna miał łzy w oczach, spojrzał na żołnierza z wdzięcznością.

- Panie Cieslak… ja dziękuję z całego serca za przyprowadzenie tutaj dzieci całych i

zdrowych.- Żołnierz poklepał go po plecach, po czym odszedł w kierunku transportera. Pojazd ruszył z powrotem w kierunku punktu żegnany serdecznie przez zgromadzonych mieszkańców miasteczka. Powrót na punkt minął bez większych problemów. Blue Ribbon miała mały mętlik w głowie na temat tego, co usłyszała w miasteczku. Krótka odprawa po misji z młodym podpułkownikiem, który, widać było, liczył na coś więcej niż odkrycie kryjówki snajpera i zdobycie jego broni. Po czym wrócili do swojego kontenera. Cała reszta drużyny już czekała w środku. Panowała cicha, lekko nerwowa atmosfera oczekiwania. Cyngiel i Malina mieli obaj po podbitym oku, co mogło świadczyć, że rozbrojenie nie przyszło w atmosferze życzliwości i przyjaźni. Brown Mane, którego prycz znajdowała się naprzeciw tej Cyngla przyglądał mu się z lekką obawą. Wszyscy weszli do środka. Klacz oczywiście od razu poszła pogadać z ogierami o tym co się wydarzyło w miasteczku. Natomiast Cieślak podszedł do pryczy Cyngla.

- Cyngiel, chodź na zewnątrz, przewietrzymy się, pogadamy.- Bez słowa starszy szeregowy wstał z pryczy i skierował się do wyjścia z budynku razem z przełożonym. Po ich wyjściu atmosfera wyraźnie się przerzedziła. Brown Mane nadal patrzył na drzwi baraku. Spojrzał pytająco na wszystkich.

- Nie rozumiem co mu się stało, nagle zaczął strzelać mimo rozkazu sierżanta, a potem, gdy został przez kaprala rozbrojony, rzucił się na niego z pięściami.- Profesor odchrząknął dobitnie zwracając uwagę wszystkich w pomieszczeniu. Zwrócił się w kierunku Maliny.

- Myślę, że trzeba byłoby wytłumaczyć nowym to i owo, kapralu, nie sądzisz? – Malina pokiwał po chwilę głową.

- Cyngiel to dobry żołnierz, karny, wykonujący bez szemrania rozkazy, cierpliwy i czujny, nieważne czy stoi na warcie czy pilnuje klombu z kwiatkami… ma niestety pewne problemy... natury psychicznej.- Kucyki i dwaj szeregowi Młody i Traktorzysta spojrzeli na niego pytająco.- Kapral westchnął patrząc w dach baraku, jakby pytając stwórcę o podpowiedź.

- Ma ponad połowę cech które charakteryzują psychopatów: brak wyrzutów sumienia, impulsywność, ataki agresji, poszukiwanie doznań, lekki egocentryzm, pewna płytkość uczuć, łatwego dzieciństwa to on także nie miał. Co ciekawe takie cechy są całkiem pożądane w armii. – Tutaj Rambo się lekko zaśmiał.

- Powiedz wprost, wojsko promuje świrów różnego rodzaju, bo normalny długo nie wytrzyma. - Kapral machnął na niego ręką.

- Nie słuchajcie go, wydaje mu się, że jest cyniczny ale do mistrza takiego jak ja wiele mu brakuje… na czym ja… ach tak. Normalne społeczeństwo traktuje takich ludzi… bardzo

chłodno. Dopiero w armii odnalazł powołanie i swoje miejsce na ziemi, powiedziałbym, że dba o członków oddziału bardziej, niż o swoją rodzinę. – Brown Mane pokręcił przecząco głową na samo wspomnienie zachowania Cyngla.

- Jak ktoś taki miałby być przydatny w armii? - Na to pytanie odezwał się siadając na pryczy Profesor.

- Wszyscy ze starej ekipy, ja, Malina, Sierżant i Rambo zawdzięczamy mu życie, co najmniej raz każdemu ratował skórę. W Iraku jeden z patroli strasznie oberwał- mina kierunkowa. Kierowca był zakleszczony we wraku i próbowaliśmy go wyciągnąć, dookoła pełno rozlanej benzyny. Jakiś partyzant przemknął się dachami i szykował się, by rzucić w nas koktajlem Mołotowa. Cyngiel był szybszy, jak to powiedział świadek. Odwrócił się w jednej sekundzie w stronę delikwenta, po czym pociskiem smugowym trafił w butelkę z benzyną, którą tamten trzymał w ręku, podpaloną i gotową do rzutu. Gdyby nie on, usmażylibyśmy się. - Malina przejął pałeczkę od profesora, kontynuując przemowę.

- Jeżeli wam to pomoże, traktujcie go tak samo jak broń, albo jakby był przedłużeniem karabinu, poważnie, bez żartów i z pewnym szacunkiem. Zapewniam was, że z nim jest bezpieczniej.- Szeregowcy jakoś nie byli do końca przekonani. Yellow Flare nieśmiało zapytał.

- Co więc się stało, dzisiaj… w czasie akcji?- Po chwili namysłu, poprzedzonej podrapaniem się w głowę, Profesor odpowiedział.

- Każdy reaguje inaczej na sytuacje zagrażające życiu, jedni chowają się, inni zbierają się razem, niektórzy uciekają. U Cyngla… organizm reaguje zwiększeniem agresji, według zasady „albo ja, albo on". Gdy padł strzał w jego kierunku podstawowym celem Cyngla stała się neutralizacja zagrożenia. Włącza mu się w takich przypadkach agresor i traci nad sobą kontrolę. Zwykle jest to nam na rękę, bo neutralizuje zagrożenie, zabija wroga który chce nas zabić…

-… ale dzisiaj mogły zginąć dzieci.- Dopowiedziała Blue Ribbon, bez emocji. Profesor kiwnął powoli kilkakrotnie głową.

Po jakiś dziesięciu minutach Cyngiel z sierżantem wrócili z przechadzki. Cyngiel po raz pierwszy od kiedy kuce go poznały miał wilgotne oczy. Widać było, że się rozkleił. Poszedł do swojej pryczy i położył się plecami do wszystkich. Blue Ribbon przyjrzała mu się, zrobiło się jej przykro. Wstała z pryczy i podeszła do sierżanta. Coś związanego z misją nadal ją gryzło i musiała się czegoś dowiedzieć.

- Sir, mogę zadać pytanie, związane z dzisiejszą misją?- Sierżant przerwał czyszczenie

służbowego karabinu.

- Pytaj więc, widziałem, że coś cię gryzło już w transporterze.

- Czy my czasami nie złamaliśmy… regulaminu?- Sierżant zamyślił się, po czym uśmiechnął się szeroko.

- Jeżeli mówisz o dzieciakach i ich odeskortowaniu do domu, to tak nawet kilka razy złamaliśmy regulamin, wyprzedzam twoje kolejne pytanie, dlaczego. Normalnie powinniśmy ich wziąć do bazy, wstępnie przesłuchać, wysłać do obozu, któremu podlegamy. Potem byłyby 1-2 dni przetrzymywani do przyjazdu odpowiednich śledczych z dużego obozu. Byliby przesłuchani jak dorośli, w międzyczasie powiadomilibyśmy rodzinę. Trwałoby to dobre 4-5 dni w czasie, w którym dzieciaki doznałyby traumatycznych przeżyć. Po okolicy, stanie lub nawet całych Stanach rozniosłaby się wieść, że Polacy więżą dzieci. Informacja o tym, że miały broń, rozmyłaby się w potoku gniewu i oburzenia. Kontyngent otrzymałby bardzo negatywną famę, która pomogłaby FAE. Samo miasteczko natomiast byłoby ostatnim miejscem, w którym chciałbym się pokazać. - Przyjrzał się klaczy, której mina świadczyła, że teraz dopiero zrozumiała.

- Tak wyszliśmy na bardzo porządnych ludzi, którzy dbają o innych i naprawdę chcą pomóc. Ostrzegliśmy ich także, co będzie, jak ktoś nas zaatakuje, zostali więc delikatnie ostrzeżeni, że nie będziemy się patyczkować jakby co. Zresztą pamiętaj, regulamin jest dla nas pomocą, ale nie wyrocznią. Wojna i walka nie zna pojęcia regulamin…
-… regulaminem czasu wojny nazywamy „improwizację".- Malina wtrącił swoje trzy grosze, nie przerywając czytania jakiejś książki. Wszyscy mężczyźni w pomieszczeniu, prócz Cyngla, ryknęli śmiechem. Po chwili, gdy Cieślak się uspokoił po raz kolejny spojrzał na jednorożca.

- Chyba już rozumiem. – uśmiechnęła się po raz pierwszy od czasu powrotu do bazy. Po tym wskoczyła na swoją prycz z wiele czystszym sumieniem, by odpocząć po ciężkim dniu.

Droga w kierunku Bay, Texas USA 10.52 30.09.2026.r

Ostatecznie wyjazd z mieszkania Doktor Queen doszedł do skutku dopiero po 16.00. Powodem było uszykowanie prowiantu na drogę i naprawa uszkodzonego pojazdu Taurusa. Jeden z tłoków w silniku był na wykończeniu i Skeeter musiał go wymienić. Dodatkowo musieli zahaczyć o najbliższe większe miasto w celu odstawienia Big Ala do tutejszego szeryfa. Co się z nim najprawdopodobniej stanie było wiadome, szubienica za bandytyzm, ale taka była tutejsza sprawiedliwość. Ostatecznie mściciele zdecydowali, że nie ma co szukać bomby przy forcie Malochio. Postanowili czatować przy głównej drodze prowadzącej do Baytown i przechwycić

śmiercionośny ładunek, zanim zbliży się do miasta. Ze słów Big Ala wynikało, iż bomba atomowa jest dość antyczną bombą lotniczą z lat sześciesiątych. Musiała być więc transportowana na jakiejś ciężarówce. Nastąpił problem w wyborze, gdzie kto ma jechać. Początkowo wszystkie kuce miały siedzieć w vanie. Jednakże Rainbow uparła się, że ona chce jechać z Groovem. Pinkie Pie początkowo chciała jechać ze Skeeterem, ale po dłuższej chwil zastanowienia stwierdziła, że praktyczne nie widziała uśmiechniętego Taurusa. Ona przecież kocha sprawiać, że jej przyjaciele się uśmiechali. Reakcja afroamerykanina po usłyszeniu jej prośby (kategoryczny sprzeciw z kilkoma przekleństwami, których oczywiście nie zrozumiała) utwierdziła ją w swojej decyzji. Skoro z Crankim się jej udało, to z każdym da radę! Rarity summa sumarum także była zadowolona ze środka lokomocji. Fakt, potrzebowała pół godziny, by na tyle oczyścić fotel z okruszków, plam i kurzu, że dało się na nim usiąść (z podłożoną pod zadem chusteczką). Kierowcy także przydałaby się gruntowne przepranie garderoby i porządne mycie. Zapewnienie jednak, że „wan unika walki, skoro są na nim tak cenne rzeczy" wystarczyło, by jednorożec w myślach dziękował gwiazdom. Nareszcie nikt nie będzie do niej strzelał. Podróż była jednakże monotonna. Ciągle pustkowia, kaktusy i droga. Skeeter nucił jakąś cichą melodię. Trochę z nudów, a trochę z ciekawości klacz postanowiła rozpocząć rozmowę.

- Więc panie Skeeter, jestem ciekawa dlaczego macie takie przydomki, to taka moda? – Odpowiedział jej nie spuszczając oczu z drogi.

- To nie moda, to konieczność. Jeżeli robi się to co my, musimy być anonimowi, nieznani. Zresztą wszyscy porzuciliśmy swoje dawne życie za sobą.- Rarity nie mogła uwierzyć w to co usłyszała.

- Jak moglibyście zostawić swoich bliskich? Przecież teraz pewnie się o was martwią.- Mechanik zaśmiał się smutno, kręcąc przecząco głową.

- Panienko, my już nie mamy do czego wracać. Mi spalili warsztat i dom do fundamentów, pozostał mi jedynie wan. Taurus mieszkał w Nowej Anglii, był poetą, piekielnie dobrym… moim zdaniem, miałem chyba gdzieś nawet jego tomik. Jego dom znalazł się na trasie przemarszu armii Big Bossa… żona i córka zginęły, na ruinach swojego domu postanowił że wymierzy sprawiedliwość mordercom, choćby miał skonać. Znalazłem go na pustyni, otoczonego przez siedem dymiących wraków. Samochód Taurusa podziurawiony jak ser szwajcarski, on sam też ledwo dychał, jakoś go uratowałem. Dwa miesiące później dołączyła do nas Jade Champion „Lisica", to dopiero była babka, odważna i mądra…- Tutaj westchnął głęboko i ze smutkiem popatrzył przed siebie.

-… ale ją dorwali, zrobiła jeden błąd, złamała pierwszą zasadę… nigdy nie wychodź z

samochodu. - Kiwał kilkakrotnie głową w zamyśleniu. Rarity jej nazwisko coś mówiło, kiedyś je słyszała. Przypominając sobie, gdzie zakryła usta kopytkiem.

- Czy… czasami… Groove.-

- Tak, to jej brat. Teraz się za nią mści.- Zapanowało milczenie w którym słychać było jedynie pracujący silnik. Rarity łzy napłynęły do oczu. Przedtem patrzyła na Groovea i Taurusa jak na dwóch nieokrzesańców, wariatów i świrów. Co jednak zrobiłaby na ich miejscu, gdyby ktoś zrobił coś Sweete Belle lub jej rodzicom? Poczuła jak coś lekko uderza ją o bark. Skeeter podał jej chusteczkę, była widocznie używana i poplamiona olejem, na jego twarzy znajdował się natomiast szczery uśmiech.

- Proszę nie płakać, nie ma nad czym. Myślę, że ten kraj widział ostatnio za dużo łez. Zresztą robimy to z własnej nieprzymuszonej woli. Więc proszę się o nas nie martwić – Klacz podziękowała za chusteczkę. Musiała zmobilizować całą swą wolę, by wysmarkać swój nos o ten przykład totalnego braku higieny. Uśmiechnęła się do niego zwracając kawałek materiału, który od razu znalazł się powrotem w jego tylnej kieszeni spodni.

W samochodzie Taurusa natomiast panowała grobowa cisza. Właściciel z grobową miną patrzył na drogę i nie zwracał uwagi na różowego kucyka. Był na nią jeszcze wściekły za to, co odwinęła z bandytami. Fakt, trochę zrehabilitowała się ostrzegając ich przed najściem, jednakże mimo wszystko uważał ją za zło konieczne. Teraz miał spędzić z nią kilkanaście godzin w jednym aucie. Co chwilę irytowała go głupimi pytaniami. Pinkie natomiast głowiła się, co ma zrobić, by przegnać tę marsową minę z twarzy przyjaciela. Postanowiła po raz kolejny dokonać szturmu na jego blanki.

- Ale na pewno nie chcesz bym opowiedziała ci kilka kawałów? - Kierowca westchnął przeciągle.

- Nie, nie chcę słyszeć żadnych kawałów , starczy mi CISZA.- Po kilku minutach kucyk odezwał się po raz kolejny.

- Może chcesz zagrać w jakąś grę? Kalambury, co widzę mym okiem, maryna…- Reakcja Taurusa była natychmiastowa.

- Słodki Jezu, różowa czy ty nie wiesz co to znaczy CISZA! Jestem kierowcą i muszę mieć ciszę! – Powiedział zdesperowany mężczyzna płaczliwym głosem, ten kucyk doprowadzał go do szewskiej pasji. Kilkakrotnie odetchnął głęboko dla uspokojenia, nie trwało to długo, bo w tylnym lusterku zobaczył jak Pinkie wyciąga szyję.

- No to może chociaż pośpiewam? - Samochód gwałtownie zahamował, kucyk wyleciał do przodu i zatrzymał się na przednim fotelu. Taurus odwrócił się w stronę kucyka. Mina świadczyła, że jest wściekły na niego. W oczach tańczyły ogniki złości.

- Nie chcę abyś śpiewała, mówiła, tańczyła, mlaskała, bekała, stękała, śmiała się, recytowała poezję Homera w greckim oryginale, stepowała, tańczyła flamenco pod wodą… - wyliczanka trwała dobre kilka minut, Pinkie czuła, że może on NIE chce, by go rozweselić, miała takie dziwne odczucie.

-… jeżeli jeszcze raz odezwiesz się z głupim pytaniem, to przyrzekam zostawiam cię na pustyni i zasuwasz na piechotę! - Po tym monologu, zapalił silnik i powoli ruszył przed siebie. CB radio ożyło i słuchać w nim było głos mechanika.

- Hej Stampede, wszystko gra? Silnik ci czasem nie nawalił?

- Wszystko gra, nie pytaj, czemu stanąłem, po prostu nie pytaj.- Odpowiedział monotonnie afroamerykanin odkładając następnie słuchawkę CB. Za chwilę przez nadajnik dało się usłyszeć pytanie Groove'a.

- Hej Stampede, może poemacik? Tęczowa nie wierzy mi, że jesteś poetą. Pokaż, co potrafisz chłopie.- Taurus przez chwilę bił się z myślami, postanowił uraczyć ich nowością. Po czym nacisnął przycisk wysyłania CB radia.

Jest to dźwięk o wysokim tonie

gorąca guma wiecznie napierająca na ciemny chodnik

koło jest nieskończone

Samochód jest nieskończonością razy cztery#

- Wow, to jest głębokie chłopie. – Wypowiedział z podziwem Groove. W tle dało się słyszeć piskliwe „Fajowe". Podbudowany moralnie i w lepszym humorze, skupił się teraz wyłącznie na drodze. Po około sześciu minutach zrozumiał, że coś było nie tak. Kucyk na tylnym siedzeniu w ogóle się nie odzywał! Lekko spanikowany zatrzymał się ponownie i odwrócił głowę. Zobaczył jak Pinkie patrzy na niego z szeroko otwartymi ustami.

- Wszystko gra, dobrze się czujesz?- Zapytał ją, klacz kilkakrotnie zamrugała oczyma, jakby

wyszła z transu.

- To… było… piękne, błagam powiedz jeszcze jedno, proszeeeeeee! – Machnął ręką, że się zgadza. Ruszył powoli przed siebie i wyrecytował kolejny ze swych wierszy.

Jest tutaj powiew

Który przefiltrowywuje się przez zarośla

Ponad wzgórzami w dół, poprzez długie koryta wyschniętych rzek

W całym Teksassu krajobrazie

Chłodzi on skórę i przynosi najbardziej subtelne piosenki na świecie

Do uszu tych, którzy słuchają

Kucyk zaczął klaskać przednimi kopytkami, widać było, że jej się to bardzo podoba.

- To jest wspaniałozajefajne, jeszcze raz bis BIS!! – Taurus odchrząknął głośno.

- Pozwól proszę, że wyrecytuję ci mój ulubiony wiersz. - Pinkie z emocji zakryła usta kopytkami.

Ona jest moją dziewczyną

Perłowa, biała, gładka i seksowna

Nigdy nie narzeka, zawsze wierna

Ona tnie powietrze jak szarżujący bawół

W jej ramionach, jest cicho

Jej silnik szepce do mnie:

"Będzie dobrze"

- OOOOOOooooo…- powiedziała przeciągle klacz – o kim tu piszesz? – Mężczyzna zaśmiał

się głośno i serdecznie.
- O moim wozie ślicznotce Eloise.- Pinkie, aż podskoczyła w miejscu z radości.

- Nazwałeś swój wehikuł Eloise? To bardzo ładnie, ja też nazywam różne rzeczy…- Tak rozmawiali przez całą drogę na kolejne miejsce postoju.

Waszyngton, duży obóz nr 2, Virginia, USA 17.52 30.09.2026.r

Shining Armor stał właśnie przed kontenerem przeznaczonym dla gości i ważnych osób odwiedzających obóz. Chciał przekazać dobrą nowinę Twilight i jej koleżankom osobiście, natrafili w końcu na ślad zaginionych. Zapukał do stalowych drzwi. Otworzyła mu Applejack, gdy tylko go zobaczyła od razu uśmiechnęła się do niego.

- Witam, czym mogę ci pomóc?

- Czy jest Twilight, chciałbym z nią chwilę porozmawiać. – Applejack kiwnęła głową.

- Jest na swoim łóżku. Prawie się z niego nie rusza, ciągle tylko czyta i wygląda przez okno.- pokręciła zmartwiona głową – cały czas się zamartwia o los Rarity, Pinkie Pie i Rainbow Dash, może ty ją przekonasz, by przestała się tak zamartwiać? Wszedł do środka kontenera. Było w nim miejsce dla sześciu gości, na jednym z nich leżała otoczona stosem książek Twilight. Nawet nie zauważyła jak podszedł do niej. Przeczytał kilka tytułów: „Praktyczne elementy zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu", „Zagadnienia fizycznej walki z zagrożeniami terrorystycznymi", „Imperialna pycha. Dlaczego Zachód przegrywa wojnę z terrorem?"... widać było, że nie próżnowała. Zastukał w metalową ramę łóżka. Twilight nawet się nie poruszyła. Odchrząknął, nadal skupiała się wyłącznie czytaniu. Poirytowany, przy pomocy lewitacji wyszarpnął jej książkę sprzed oczu.

- Hej, co to za…!- Odwróciła się wkurzona w jego stronę. Kilkakrotnie mrugnęła.

- Shining! Powiedz, że coś znalazłeś, że natrafiliście na ich ślad, że są całe i zdrowe, że…- Starszy brat przerwał jej zatykając jej buzię kopytkiem.

- Twilight, daj mi dojść do głosu, chcę ci przekazać dobre wieści!... - w tym właśnie momencie jego komórka zaczęła dzwonić.

- Przepraszam, to zajmie tylko chwilkę.- Powiedział lekko zawstydzony, po czym wyciągnął telefon.

- Tak kochanie… oczywiście, że tak… tak jednakże mam pewną sprawę… ależ nie… tak rozumiem, że zajmiesz tylko chwilkę…- Twilight natomiast z każdym wypowiadanym przez brata zdaniem traciła cierpliwość. Po czym wyrwała bratu komórkę.

- Cadence, jak miło cię słyszeć, słuchaj, brat miał mi teraz pomóc w czymś BARDZO ważnym, zadzwonisz do niego później, pa! – Rozłączyła się zanim Cadence zdążyła powiedzieć choćby słowo. Oddała następnie z uśmiechem na ustach zaskoczonemu bratu telefon.

- Na czym to skończyłeś, braciszku? – Brat westchnął głęboko, po czym zaczął mówić.

- Jedna z drużyn zwiadowczych natrafiła na wrak czarnej furgonetki w Oklahomie. Wszystko świadczyło, że doszło do ataku bandytów. Znaleziono w środku kilka drobiazgów należących najprawdopodobniej do porwanych…

- I to ma być dobra wiadomość? - Zapytała Twilight poirytowana do granic możliwości. Shining Armor tupnął głośno kopytkiem o blaszaną podłogę kontenera.

- Pozwolisz, że skończę? – Twilight przerwała narzekanie i wsłuchała się w słowa brata.

- Dzisiaj jeden z punktów złapał kilku bandytów próbujących przekroczyć granicę w Tennesie. Wszyscy z nich byli poranieni i ledwie żywi a do tego bardzo rozmowni. Okazało się, że zostali tak urządzeni w czasie ataku na farmę. Mieli za zadanie - Tutaj przybliżył się do niej, i kiwnął by się nachyliła.

- Złapanie pegaza, jednorożca i kucyka ziemnego, znajdującego się w środku. Co najlepsze lokalizacja farmy nie była daleko od miejsca znalezienia furgonetki. Wzmocniona grupa ratunkowa zostanie wysłana za 10 godzin z obozu nr 23. – Twilight, aż podskoczyła z radości.

- TAK, TAK, TAK czyli żyją! Czy jednak masz pewność, że to właśnie one a nie inne kucyki? - Entuzjazm klaczy lekko osłabł. Brat uśmiechnął się do niej.

- Znasz innego kucyka, który ma przy sobie pół kilograma konfetti i serpentyn? Bo to zleźliśmy wewnątrz furgonetki.- Co racja to racja, Twilight nie słyszała o żadnym innym kucyku prócz Pinkie noszącym ze sobą konfetti i serpentyny jako sprzęt pierwszej potrzeby.

- Dobrze więc, Applejack zawołaj Fluttershy, musimy przygotować się do drogi.- Kapitan spojrzał na nią pytająco.

- Słucham? – Zapytał do końca nie wierząc własnym uszom.

- Przygotowujemy się do drogi, ot co. Przecież ich nie zostawimy samych na tym pustkowiu. – Brat patrzył na nią jak na wariatkę.

- Zostajecie tutaj, powiedziałem ci to, byś się nie zamartwiała niepotrzebnie.- Był coraz bardziej poirytowany, jego siostra znowu zachowuje się jak uparty osioł. Twilight uderzyła o ziemię kopytkiem, była podobnie naburmuszona jak on.

- Nie zamierzam czekać tutaj bezczynnie, nie zmienię zadania. - Po raz kolejny odezwała się komórka, Shining szybkim ruchem wydobył ją z kieszeni kombinezonu, po czym przystawił do ucha. Z trudem panował nad sobą i ton głosu także o tym świadczył.

- Wybacz kochanie, ale mam ważną ROZMOWĘ z siostrą! – Rozłączył się zaraz po tym.

- Nie pozwolę, by moja młodsza siostra ryzykowała życie na pustkowiach. Tam panuje kompletne bezprawie i chaos. Gangi i bandyci atakują nawet większe ośrodki miejskie. O różnego rodzaju psychopatach i kultach nie wspominając. Normalnie nie wysyłamy tam nawet zwiadu powietrznego! Nie pozwolę, byś ryzykowała. – Twilight popatrzyła na niego wkurzona jak nigdy przedtem, jej róg zabłysnął, po czym w przeciwległej ścianie kontenera pojawiła się wielka, wypalona metrowa dziura. Kilkoro przechodzących żołnierzy zerkało przez nią ostrożnie do środka.

- Jeżeli którykolwiek bandyta lub zbir choćby na nas krzywo spojrzy, to Celestia mi świadkiem pożałuje. - Shining Armor usiadł ciężko i zakrył sobie czoło kopytkiem.

- Rozumiem, że nie zrezygnujesz? – Kiwnęła przecząco głową.

- To co chcesz zrobić, łamie co najmniej 5 punktów regulaminu. Nie mówiąc już o przepisach wewnętrznych. Przepustki, transport do obozu nr 23, dodatkowe 3 miejsca w konwoju… za nic nie uda się tego zrobić w przeciągu 10 godzin. – Nagle nastrój Twilight zmienił się diametralnie. Radosnym ociekającym wręcz słodyczą głosem powiedziała:

- Oczywiście, że dasz radę, przecież jesteś kapitanem straży królewskiej i moim bratem…! - Zaraz potem jednak straciła humor. Grzywa jej oklapła, na twarzy pojawił się najsmutniejszy wyraz twarzy na jaki ją było stać. Wzorowała się przy tym na najbardziej błagalnych minach Scootaloo, Sweete Belle i Applebloom. -… ale jeżeli mnie nie kochasz i nie dbasz o swoją młodszą siostrę...- W jej oczach błyszczały łzy. Shining Armor nie mógł uwierzyć, własna siostra wykorzystuje przeciw niemu szantaż emocjonalny! Obiecała już dawno temu rodzicom, że nigdy więcej tego nie zrobi! Przez te smutne oczy wykupił jej kiedyś pół księgarni, byleby nie

płakała. Niestety mimo tylu lat, to nadal na niego działało. Kapitan straży poddał się wreszcie.

- Będziesz mi coś winna Twilight, słyszysz, będziesz mi coś winna! - Klacz natychmiast podbiegła do niego i uścisnęła go mocno.

- Jesteś taki kochany! - Shining Armor natychmiast wyszedł po to, by załatwić formalności. Natomiast Twilight i Aplejack przygotowywały się do drogi.

Dziesięć godzin później uzbrojony konwój wyjechał w kierunku omijanych zwykle pustkowi. Kilkadziesiąt kilometrów nad nimi satelita szpiegowski znajdujący się na geosynchronicznej orbicie nad Ameryką Północną zauważył ich wyjazd. Należał on do całej siatki satelitów robiących co 30 minut zdjęcia całej kuli ziemskiej. Dane z tego pozyskiwane, były na bieżąco analizowane i uaktualniane. Wykrył teraz nowy konwój pojazdów. System dzięki powiększeniu i materiałom porównawczym dokładnie zanalizował skład konwoju, kierunek jazdy i szybkość oraz nadał mu kryptonim operacyjny, dołączając go do długiej listy. Centrala rozkazała śledzić jego ruchy co 3 minut poprzez satelitę obserwacyjnego nr 23.

Droga w kierunku Bay, Texas, USA 16.52 1.10.2026.r
Czekali już drugi dzień na przyjazd konwoju Malochio. Na wzgórzu ciągle siedział jeden z mężczyzn i pilnował drogi, także w nocy. Jednakże prócz kilku małych samochodów i autobusu, nic nie przejeżdżało tą drogą. Groove i Taurus zaklinali się na wszystkie świętości. Innej drogi do miasta, którą mogłyby przejechać w miarę niepostrzeżenie duży konwój samochodów nie ma. W końcu na horyzoncie ukazał się tuman kurzu. Kilkanaście ciężarówek, w tym pięć ciężko uzbrojonych, dziesiątki jeepów, humvee i innych terenowych pojazdów. Wszystko to zatrzymało się jakieś 1500 metrów od głównej drogi i schowało się za pasem wydm.
Groove i Taurus przyglądali się temu przez lornetki. Po dłuższej chwili Taurus zszedł z wydmy do założonego u jej podnóża obozu. Skeeter gotował właśnie kolacje przy małym ognisku. Pinkie żywiołowo mu w tym pomagała. Rarity z nudów zajęła się cerowaniem dziurawej garderoby znalezionej w wanie. Rainbow natomiast robiła to, co umiała najlepiej… leniuchowała.

- Bez wątpliwości ludzie Malochia. Nikt tutaj nie ma większych sił. Czekają tuż przy drodze głównej, tylko na co? - Skeeter przerwał mieszanie zupy i wstał z klęczek.

- Może nie na co, ale na kogo? - Zamyślił się mechanik.

- Taurus, Skeeter chodźcie tu, musicie to zobaczyć! - Wszyscy pobiegli na szczyt wydmy, prócz oczywiście Pinkie, która pilnowała gotującej się zupy. W zasięgu wzroku główną drogą pojawił się uzbrojony konwój pojazdów. Awangardę stanowiły osiem Humvee i trzy M2 Bradleye.

Następnie były dziesiątki ciężarówek, były to głównie cysterny, ale wiele było też małych samochodów, wanów, półciężarówek, tirów i kilka autobusów. Ariegardę stanowiły kolejne trzy Bradleye i cztery Humvee. Dodatkowo dookoła konwoju krążyło kilka grup humvee. W powietrzu nad transportem latał MH-6 obserwując całą okolicę. Całość sunęła leniwie z szybkością 30-40 km na godzinę. Bandyci od razu cofnęli się o jakieś pół kilometra w tył. Wysunęły się natomiast na przód trzy ciężarówki wyładowane złomem i dwie nieuzbrojone osobówki. Zbliżyły się jakieś 500 metrów do drogi i przy pomocy reflektora z przesłoną wysłały szereg sygnałów w kierunku konwoju. Jedna z wojskowych ciężarówek wysłała im odpowiedź w podobny sposób. W momencie, gdy konwój ich minął, wozy bandytów dołączyły na sam koniec konwoju.

- To się nazywa dopiero koń trojański. Wykorzystują petrolowy konwój jako kamuflaż.

- Czy mógłby ktoś wyjaśnić, co przed chwilą widzieliśmy? Dlaczego samochody bandytów dołączyły do tego konwoju? – Zapytała Rairty, nie ukrywając zdziwienia. Groove odpowiedział, nie odrywając wzroku od lornetki.

- Baytown jakoś musi dostarczać ropę naftową i benzynę do odbiorców. Więc jeden-dwa razy w miesiącu wyjeżdża duży konwój z ropą i benzyną. Dostarczają ją nawet do Kalifornii! Wracając, mają towary i żywność potrzebną dla miasta. W drodze powrotnej każdy może dołączyć się do konwoju. Nawet bandyci… jeżeli będą grzeczni. Płaci się od 5 do 50 procent wartości ładunku, który się przewozi. W zamian ma się ochronę, pomoc wykwalifikowanego mechanika i benzynę. Są tak pewni siebie, że gdyby zniszczono ci wóz będący pod ich ochroną, miasto Baytown płaci ci równowartość wozu i ładunku. Jest oczywiście kilka warunków. Przyjmują tylko nieuzbrojone pojazdy, ładunek musi być przeszukany w celu odszukania potencjalnej kontrabandy i przemytu. Stając się częścią konwoju, automatycznie podporządkowujesz się jego dowódcy.

- Czy czasem jak nie będą sprawdzać tych ich pojazdów, to nie znajdą tej bomby?- Zapytała Rainbow, drapiąc się po głowie.

- Taką bombę można rozmontować lub ukryć, nikt nie mający styczności z takimi rzeczami, nie znajdzie w nich nic podejrzanego. Zresztą mają na tych ciężarówkach masy złomu.- Mruknął Skeeter. Wszyscy zamilkli zastanawiając się co teraz zrobić. Przez chwilę widać było, że Taurus zaciska w gniewie pięści.

- Ktoś musi za nimi jechać, tych ciężarówek ze złomem nie można stracić z oczu. Skeeter, dołączysz się do konwoju i będziesz je obserwować. Ja z Groovem spróbujemy dotrzeć do miasta okrężną drogą, chociaż teraz to będzie szczególnie trudne.- Mechanik tylko zatarł ręce

twierdząc, że to będzie naprawdę „dobra zabawa" po czym poszedł się przyszykować pogwizdując radośnie pod nosem.

- Co może być trudnego we wjechaniu do miasta? – Zapytała wyraźnie zdziwiona Rainbow. Taurus popatrzył na nią lekko znudzony, po czym jej odpowiedział.

- Trudnością jest to, że Baytown ma uczulenie na uzbrojone pojazdy i ogólnie na broń, tym bardziej w momencie gdy przyjeżdża konwój.

- Inną sprawą, że kiedyś w czasie pogoni za jednym bandytą, poniosło nas i zniszczyliśmy co nieco ich sprzętu. Między innymi samochód szefa rady, niby niewiele. Jednakże od tego czasu nie darzą nas wielką miłością. - Dopowiedział Groove drapiąc się po szyi lekko zawstydzony.
Po pół godziny potrzebnej na wypakowanie sprzętu z wana, Skeeter odjechał pędem, by dogonić konwój. Godzinę później, gdy szykowali się do odjazdu. Groove rozejrzał się po okolicy.

- Czy ktoś widział różową?- Taurus zajęty poprawianiem czegoś w silniku nie odpowiedział. Rarity stwierdziła, że od czasu kolacji nie widziała Pinkie. Natomiast Rainbow Dash ziewając opowiedziała, jak Pinkie poszła się przejść, bo miała „jakąś sprawę", zaraz potem jak uzgodniono, że Skeeter wyjeżdża. Groove z czystej ciekawości wyciągnął latarkę i poszedł po jej śladach. Wykonał gigantyczną pętlę dookoła obozowiska. Ślady kończyły się tam, gdzie stał wan.

- Kurwa - Zaklął pod nosem blondyn.- Groove, mamy problem. -

Tymczasem Skeeter czekał na „odprawę celną", w celu obliczenia kosztów opłaty oraz przeszukania ładunku. Oficjalna wersja brzmiała, że jest mechanikiem sprzedającym rzadkie części samochodowe, co akurat się zgadzało. Właśnie sprawdzał coś w jednym z kondensatorów, gdy usłyszał chrobotanie dochodzące z szafki na narzędzia. Mechanik chwycił w dłonie swój wysłużony klucz francuski. Bardzo powoli zbliżył się do szafki. Po raz kolejny usłyszał dziwny dźwięk. J*eżeli to szczur, będę krzyczeć*. Pomyślał, lekko się pocąc. Otworzył gwałtownie szafkę przygotowując się do zadania ciosu. Przed nim leżała na grzbiecie Pinie Pie szczerząc się od ucha do ucha.

- Zaskoczyłam cię? – zaśmiała się cicho. Skeeter z trudem wyksztusił z siebie pytanie.

- Co tutaj robisz, Pinkie?- Klacz usiadła na podłodze wana i z poważną miną zaczęła tłumaczyć.

- Gotując zupę, usłyszałam, jak miałeś gdzieś pojechać i kogoś obserwować. Powiedziałeś wyraźnie, że będzie zabawa. Skoro jest zabawa, to przecież nie może odbyć się bez Pinkie Pie!

Tutaj radośnie podskoczyła w górę jak sprężyna. Mężczyzna kilkakrotnie mrugnął, nie mogąc przetrawić tego, co usłyszał. Zanim jednak zdołał jej cokolwiek powiedzieć, ktoś zapukał do tylnych drzwi wana.

- Kontrola, proszę otworzyć! - Mechanikowi teraz dopiero zrobiło się gorąco.

- Pinkie, właź do środka i nie piśnij ani słowa, nie mogą cię zobaczyć! – Wepchnął ją do szafy.

- Aaaa, czyli nie mogę się nawet ruszyć tak? – Skeeter kiwał gwałtownie głową.

- Tak, nie możesz nawet drgnąć. – szepnął w jej stronę. – Zaraz, już otwieram! – Zawołał w kierunku drzwi. Stała w nich trójka ubranych po wojskowemu ludzi.

- To zajmie tylko chwilkę czasu…- Powiedział lekko otyły mężczyzna z dość długą listą.

- Czy przewozi pan jakieś zwierzęta? - W tym samym czasie pozostała dwójka dokładnie przeszukiwała warsztat w poszukiwaniu nielegalnych lub zakazanych produktów.

- Nie… nie mam w wanie zwierząt.- Kontroler zaznaczył odpowiednią rubrykę w tabeli.

- Czy przewozi pan szybko psującą się żywność lub też innego typu artykuły spożywcze?

- Nie, tylko części samochodowe.- Dokładne przeszukanie trwało dobre dwadzieścia minut. Każda cześć została wyjęta i obejrzana dokładnie ze wszystkich stron. Jedynym miejscem do którego nie zajrzała kontrola, była szafka z narzędziami, do której blokował dostęp własną osobą mechanik.

- Proszę nas przepuścić, panie „Skeeter".- Tłumaczenia, że znajdują się tam prywatne rzeczy nic nie dały. Został odepchnięty i grubas otworzył szafkę. Wypadła z niego naturalnej wielkości lalka różowego kucyka. Upadła na bok wydając głośny pisk jaki wydają naciśnięte gumowe zabawki. Z zamkniętych uśmiechniętych ust wystawał wentyl piszczałki. Wszyscy w pomieszczeniu przyglądali się z szeroko otwartymi oczyma znalezisku. Jeden z młodszych celników zapytał.

- Czy to czasem nie jedna z tych rzadkich ultrarealistycznych lalek z serii Mane 6? Naturalnej wielkości, pokryte wysokiej jakości futerkiem. Pełne pozycjonowalne kończyny i specjalne miękkie pluszowe wypełnienie? – Powiedział to z odrobinę zbyt dużym entuzjazmem, jego kolega popatrzył na niego z dezaprobatą i wyraźnym zdziwieniem. Podszedł i nacisnął lekko

nogą brzuch lalki, która wydała po raz kolejny przeciągły pisk. Cała trójka spojrzała na Skeetera, który próbował wymyśleć jakiekolwiek wyjście z tej sytuacji. Jego zakłopotanie wyglądało niezwykle przekonująco. Celnik się speszył.

- Więc, no należy się 300 dolarów, życzę miłej nocy. Wyjeżdżamy przed godziną 7.30. Komendy i wszelkie inne informacje na kanale 124,35 CB. - Gdy w końcu wyszli, mechanik zamknął dokładnie za nimi drzwi. Odwrócił się w kierunku tajemniczej lalki. Przyglądał się jej uważnie. Leżała w tej samej pozycji, w jakiej zostawili ją celnicy. Nie zauważył, by mrugała czy też oddychała. Podszedł ostrożnie do leżącej postaci.

- Pinkie? Wszystko gra? – Trącił ją lekko ręką, co wywołało cichy, bardzo zabawkowy pisk. Prócz tego nie było żadnej reakcji. Naprawdę wyglądało to tak, jakby Pinkie Pie zmieniła się w wielką lalkę. Nachylił się tuż nad jej głową po to, by sprawdzić czy oddycha. Wtem mrugnęła i piszcząc przeraźliwie skoczyła w jego kierunku. Mężczyzna cofnął się gwałtownie do tyłu, aż przyrżnął plecami o szafkę z częściami. Kołpaki tłoki i inne mniejsze części umieszczone na samej górze spadły mu na głowę. Pinkie natomiast śmiała się pogwizdując co chwila. Wyjęła z ust dziwny przedmiot.

- Szkoda że nie widziałeś swojej miny, wymyśliłam ten numer w czasie ostatniej nocy koszmarów. Przefarbowałam się cała na biało, wyprostowałam grzywę by leżała na grzbiecie i udawałam manekin przy butiku Rarity. Miałam taką karteczkę, z notatką, ale by ją przeczytać, trzeba było podejść bardzo blisko. Wtedy wyskakiwałam krzycząc „niespodzianka". Później zdobyłam taką piszczałkę – tutaj nacisnęła przyrząd trzymany dotychczas w ustach który wydał z siebie głośny pisk.- Zrozumiałam że mogę udawać lalkę samej siebie…! – Klacz długo trajkotała i trajkotała, Skeeter wykorzystał ten czas by otrząsnąć się z szoku. Ostrożnie wstał z podłogi. Pinkie przestała trajkotać i spojrzała na niego błagalnie.

- Mogę pojechać z tobą prooosę. - Mężczyzna miał złe przeczucia, jednakże co mógł zrobić. Nie mógł powiedzieć by wróciła do reszty. Ktoś by mógł ją zauważyć, byłoby pełno pytań.
- Dobrze Pinkie pojedziesz ze mną ale od teraz słuchasz każdego mojego polecenia, to ważne.- Kucyk wykonał regulaminowy salut.

- Pierwsza zasada, nie wychylasz się, nikt nie może cię zobaczyć, ABSOLUTNIE nikt.- Następnie opowiedział kucykowi cały swój plan.

Umocniona placówka nr 38, Wirginia USA 21.52 01.10.2026.r

Brown Mane cicho zaszczękał z zimna zębami. Cały dzisiejszy dzień mżyło, więc ziemia była wilgotna i błotnista. Kleiła się nieprzyjemnie do jego kopyt. Najchętniej wysuszyłby się i

położył spać na ciepłą pryczę. Niestety, dzisiaj przypadała pora by 4 i 3 drużyna miała służbę wartowniczą. Prócz niego w pierwszej warcie byli Malina, Profesor i Młody. Pocieszał się, że nie będzie musiał wstawać jak Yellow Flare, który miał mieć środkową wartę od 24 do 6 rano. Teraz jednak marzł patrolując niski mur zbudowany z worków z piaskiem. Poniżej wykopano metrowy okop dzięki temu żołnierze idący wzdłuż umocnień byli całkowicie zakryci przed wzrokiem potencjalnych nieprzyjaciół. Miał dosyć tej wciskającej się wszędzie wilgoci. Siodło z karabinem uwierało go w grzbiet, a poluzowany pasek od hełmu sprawiał, że ten co chwila spadał mu na oczy. Zatrzymał się po raz kolejny by poprawić niesforne nakrycie głowy. Głośno przeklinał swój los, pogodę i wytwórcę hełmu
.
- Kłapołuch co przeklinasz, dobrze jest. Wymarzona pogoda na pilnowanie okolicy! - Malina entuzjastycznie wyraził swój zachwyt mijając go w okopie.

- Jak wymarzona? Pada, jest mokro i błotniście, ci z 3 drużyny siedzą sobie w suchutkich bunkrach.- Wskazał tutaj kopytkiem w stronę jednego z dwóch bunkrów pilnujących wjazdu do bazy. Kapral pokiwał przecząco głową.

- Kłapouch, kłapouch. Ty nie widzisz pozytywów. Ci w bunkrze trzęsą portkami, bo w razie ataku będą pierwszym celem do odstrzału. Wycofać się nie mogą bo na to jest surowy paragraf. Do tego z tych okienek i włazów strzelniczych gówno widać. Kiedyś dla jaj Cyngiel podkradł się do jednego z bunkrów od frontu w środku dnia i wrzucił im do środka granat dymny. Dostał opieprz, ale załoga bunkra miała większy, bo dała się podejść. My tutaj bezpieczni… nas nie ustrzelą. Jak zrobi się gorąco, to się schylimy i nas nie zobaczą, jak przepełzniemy na inną pozycję strzelecką. Skoro pada, to mniejsze ryzyko, że zaatakują, nikt nie lubi moknąć. Dzisiaj zresztą jest pełnia i widać wszystko jak na dłoni. Więcej optymizmu, Kłapouch… to rozkaz. - Kucyk nadal niepocieszny zwrócił się w kierunku Profesora.
- Nie rozumiem, czemu mnie tak nazywacie… o co chodzi z tym Kłapouchym! - Profesor z trudem ukrył uśmiech, odpowiedział idąc w jego kierunku.

- Każdy ma jakiś pseudonim. Jakoś w armii pozostawia się imię i nazwisko w cywilu. Ksywkę otrzymuje się najczęściej za jakiś swój wyczyn, podobieństwo do kogoś lub czegoś…- Malina podszedł do profesora i wepchnął się przed niego, jednocześnie wchodząc mu w słowo.

- Pozwól, że wytłumaczę. Tutaj obecny Profesor zawyża nam IQ, zamiast niańczyć dziadki na uniwersytecie medycznym, Młody natomiast - wskazał ręką szeregowego, który ledwo co utrzymał równowagę ślizgając się na kamieniu – nie dosyć, że ma jeszcze mleko pod nosem, to zachowuje się jakby wiedzę o wojsku brał z COD VI lub innych gier komputerowych. Natomiast...- Ogier przerwał jego wypowiedź

- Potrafię zrozumieć znaczenie słowa „ksywka”, tylko czemu kłapouchy, przecież nie mam kłapiących uszu, nie jestem osłem. - Młody i Malina zaśmiali się jakby usłyszeli dobry kawał. Profesor zgasił ich wesołość jednym spojrzeniem.
- Powiedzmy, że chodzi o twoje dość niskich lotów morale… inaczej mówiąc, chodzisz ciągle z głową spuszczoną w dół i marudzisz straszliwie. Jesteś wtedy podobny do pewnej postaci literackiej, która charakteryzowała się podobnym zachowaniem, jak znajdę książkę, to ci pokażę. – Młody zapytał kuca, gdy go mijał.

- Nie rozumiem, czemu się smucisz, z tego, co słyszałem, to w tej całej Equestrii jest sielankowo i kolorowo. U nas jest zwykle szaro i depresyjnie, prawie każdy ma jakiś problem. Zrozumiałbym taką reakcję u ludzi, ale smutny kuc? – Brown Mane momentalnie posmutniał i spuścił głowę.

- Chodzi o znaczek... nie rozumiecie? - Wszyscy pokiwali przecząco głowami. Ogier westchnął głośno po czym zaczął mówić.
- Każdy kuc, nieważne jednorożec, pegaz czy kuc ziemny otrzymuje w pewnym czasie symbol na boku. Oznacza on to, w czym jest się naprawdę dobrym. Dla przykładu dobry lotnik będzie miał uskrzydloną błyskawicę, a zręczny iluzjonista różdżkę. Zwykle znaczki wychodzą w czasie uczęszczania do szkoły elementarnej.- tutaj spojrzał na swój pusty bok – mi natomiast nie wyszły do tej pory.- Malina podrapał się po brodzie w zamyśleniu.

- Wybacz mój cynizm i gruboskórność. W czym jednak tkwi problem, czemu się tym przejmujesz, że żaden losowy symbol nie pokazał się na twoim boku? – Kuc aż prychnął oburzony.

- Nie rozumiesz! To oznacza, że jestem nikim, nie wiem, co powinienem zrobić w życiu. Mój ojciec prowadzi magazyn, ma na boku kilka skrzyń. Pomagałem mu od zawsze, jednak nie było to moim przeznaczeniem. Próbowałem wszystkiego, od pracy na farmie, po kolportaż materiałów reklamowych i nic! – Spuścił smutno głowę.

- Czyli reasumując, masz doła, że nie wyszedł ci symbol dojrzałości. I uważasz, że przez to jesteś gorszy od innych współziomków? – Zapytał niepewnie Profesor, sprawdzając, czy rozumie całość problemu. Ciche mruknięcie potwierdziło jego słowa.

- Szeregowy, do ciężkiej cholery, weźcie się w garść! - Malina wydarł się na podkomendnego, kuc spojrzał na niego zdziwiony.

- Każdy ma prawo czasem pomarudzić, ale wy, szeregowy, przekraczacie wszelkie normy. Zamiast cieszyć się, że nie macie związanych rąk… pfu, kopyt żadnym zajęciem, to

marudzicie… lubicie czosnek żołnierzu?

- Nie, nie kapralu.- Odpowiedział praktycznie bez namysłu, kuc.

- Co by się więc stało, gdyby wyskoczyła wam główka czosnku, pokochalibyście czosnek?

- Przecież to tak się, nie odbywa.- Próbował wytłumaczyć się Brown Mane.

- Skąd wiecie, żołnierzu, księżniczka przyszła i wam powiedziała? Coś wam powiem, widziałem wielu żolnierzy w życiu. Żaden jednak nie był tak pomocny jak wy. Wszędzie się wciskacie i pomagacie każdemu. To się chwali i przyniesie kiedyś wam owoce. Raz ty podrapiesz, raz cię podrapią… jedyną ujmą jest te wasze czarnowidztwo. Mogę to z czystym sumieniem powiedzieć, nikt w oddziale złego słowa nie powie na brak jakiegoś tam znaczka, jak wam go TAK brakuje, to dam namiary na dobre studio tatuażu, oni wam tam naskrobią wszystko, co chcecie. Zrozumiano szeregowy!

- Tak jest! – Wydarł się Brown Mane, hełm właśnie w tym momencie zsunął mu się na oczy. Wyglądało to tak komicznie, że Młody trząsł się ze śmiechu. Profesor natomiast taktownie zakrył szeroki uśmiech ręką. Malina westchnął cicho.

- Na twoim miejscu, wykorzystałbym chody u mechaników. Podszedł, zagadał, zapytał czy nie poprawią tych cholernych sprzączek i mocowań hełmu. Jak się ładnie do tego uśmiechniesz, to ci jeszcze noktowizor gratis dołożą. Znając życie, jeszcze pracują. Lećcie szeregowy, tylko migiem i cicho. Bo wstyd tak paradować z niesprawnym oprzyrządowaniem. - Kucyk zasalutował i jak najciszej umiał potruchtał w stronę garażu pojazdów. Czuł się jednak lepiej, lżej mu było na duszy, po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiech zagościł na jego twarzy.

Baytown, Texas USA 13.22 3.10.2026.r

Baytown- rozkwitającej róży południa. Miasto położone nad Zatoką Meksykańską składało się z trzech części. Najważniejszą była Rafineria i magazyny ropy naftowej. Otoczone przez półtorakilometrową strefę buforową oraz wysoki na 10 metrów mur wykonany z prefabrykatów betonowych i stali były strefą zamkniętą dla wszystkich poza pracownikami. Drugą częścią metropolii było miasto właściwe. Mieszkali w nim wszyscy mający status mieszkańca. Znajdowała się tu też większość administracji. Cały obszar był czysty i schludny. Dostęp tutaj ograniczony był przy pomocy kart wstępu i czasowych przepustek. Mur otaczający tę strefę był niższy, ale bardziej masywny. Trzecią strefą, otwartą dla wszystkich były przedmieścia. Mieszkali tutaj przyjezdni, oraz ci, którzy z różnych przyczyn nie mogli być zakwaterowani na obszarze miasta właściwego. Wyrosło więc rozległe pole małych blaszanych domków,

przybudówek, ceglanych chat i lepianek. Jednakże nawet tutaj doprowadzono wodę i elektryczność. Tutaj także odbywał się dwa razy w miesiącu pchli targ. Skeeter rozłożył się ze swoim kramem naprzeciw podejrzanych ciężarówek. Sprzedając swoje części, dokładnie obserwował stoisko bandytów. Sprzedawali co prawda pojedyncze metalowe elementy, jednakże nic takiego w czym dałoby się ukryć bombę. Pinkie Pie siedziała natomiast cicho przy oknie i przy pomocy małego teleskopu lustrowała każdą podejrzaną aktywność przy ciężarówkach. Po jednak 4 godzinach jej entuzjazm osłabł. Delikatnie otworzyła drzwi wana, tak że istniała tylko maleńka szparka, wyszeptała w kierunku mężczyzny.

- Czy myślisz, że zrobią coś podejrzanego ? Bo jak na razie nie robią nic, NIC. Nie ma tu także nic zabawnego. - Skeeter oparł się o wana i spuścił głowę mówiąc cicho do Pinkie. Wyglądało to z daleka jakby mruczał coś pod nosem.

- Mówiłem ci, że będzie to nudna, monotonna robota. Dziwię się, że Groove ani Taurus się jeszcze nie odezwali. Musimy nadal grac swoją rolę…- musiał przerwać, bo przyszedł klient szukający tłoka do silnika. Kucyk w wanie westchnął cicho.

- To nie jest tak fajne, jak mi się wydawało na początku. – Zapowiadał się długi nudny dzień.

Minęła już 3 w nocy. Puby, bary i innego typu przybytki powoli kończyły działalność, gdy klienci odchodzili w objęcia Morfeusza. Ulice przedmieścia Baytown opustoszały już kilka godzin temu. Skeeter szedł właśnie spać, drugą wartę obejmowała Pinkie. Siedziała przy oknie ze swoim miniaturowym peryskopem. Teraz była szczególnie czujna. Wpadka z MMMM sprawiła, iż dzisiaj nie miała zamiaru zasnąć. Dla pewności poprosiła o przygotowanie termosu pełnego mocnej kawy. Minęła już 23 i nic się nie działo. Oczy powoli zaczęły się jej kleić, a ziewała co dwie-trzy minuty. Nagle zauważyła jakiś podejrzany ruch przy ciężarówkach. Kilku podejrzanie wyglądających osobników podeszło i zapukało do drzwi jednej z nich. Pinkie natychmiast podbiegła do chrapiącego w hamaku Skeetera i próbowała go obudzić.

- Wstawaj, coś się dzieje, wstawaj! - Mechanik jednak był tak zmęczony, że za nic nie był w stanie go obudzić. Wróciła więc do obserwacji ciężarówek. Weszli do środka i przez dłuższą chwilę przebywali w środku. Wyszli następnie niosąc wypchane czymś plecaki i dwie skrzynie. Wydawali się wyraźnie spięci i nerwowo obserwowali okolicę zatrzymując się co chwila w zaułkach. Pinkie popatrzyła na nich wyzywająco.

- Czas zdobyć trochę informacji. – Powiedziała sama do siebie, dodając sobie animuszu. Chwilę później Pinkie w swoim stroju szpiega z goglami noktowizyjnymi na twarzy ostrożnie i po cichu wymknęła się z wana. By Skeeter się o nią nie martwił, zostawiła mu list przyczepiony w widocznym miejscu. Cicho podążała za tajemniczymi osobnikami. Skradała się najlepiej jak

umiała. Unikała kręgów światła rzucanych na porozrzucane nieregularnie latarnie. Chowała się w cieniu i unikała zbliżania się do jakichkolwiek okien. Na jej szczęście prócz jednego bełkoczącego pijaczyny nie spotkała żywej duszy na swej drodze. Tymczasem śledzeni przez nią mężczyźni zbliżyli się do wielkiej bramy z napisem: miejskie wysypisko śmieci. Przystanęli przy metalowej bramie. Zapukali do masywnych drzwi. Po chwili otworzono im je i zniknęli za zamykającymi się wrotami. Pinkie podbiegła jak najciszej umiała i spojrzała na 5 metrowy mur wykonany z blachy z drutem kolczastym na szczycie. *To nie będzie łatwe,* pomyślała sama do siebie wyciągając nie wiadomo skąd kotwiczkę z długą linką.
Po kilku minutach, poświęconych na zahaczenie kotwiczki o mur, Pinkie Pie nareszcie przeszła na drugą stronę. Znalazła się w miejscu, gdzie hałdy stali, wraków i zużytych części zajmowały teren kilkunastu hektarów.

- Nic, Pinkie, będziesz musiała się ostrożnie rozejrzeć i zobaczyć, po co tu przyszli.- Już miała rozpocząć eksploracje terenu, gdy nagle usłyszała za plecami warczenie. Bardzo głośne warczenie. Powoli odwróciła głowę w kierunku dźwięku. Dwa olbrzymie pitbulle były tuż przy niej i wpatrywały się w nią swymi przekrwionymi oczyma. Oba były większe od niej i nie wyglądały na szczęśliwe. Były straszliwie wychudzone a z pysków kapała ślina. Klacz nie wydawała się wielce przerażona tym widokiem.

- Zapewne jesteście głodne, nic się nie bójcie, ciocia Pinkie Pie ma coś dla was.- Po czym rzuciła w stronę psów zawiniątko. Psy obwąchały je podejrzliwie, po czym merdając ogonami zaczęły pałaszować jego zawartość. Pinkie uśmiechnęła się od ucha do ucha. Jej specjalność. Kruche ciasteczka korzenne pieczone specjalnie dla psów… Winonie zawsze smakowały, widać, że im także. Jeden z pitbulli podszedł do niej i polizał ją po twarzy.

- Nie, nie trzeba dziękować. Macie jeszcze trochę.- Rzuciła kolejną porcję swoich wypieków. Psy kontynuowały jedzenie, a Pinkie w końcu mogła zająć się swoim zadaniem. Zbliżyła się do blaszanego baraku z którego widać było snop palącego się światła. Niestety okno było tak wysoko, że musiała przystanąć sobie jakieś pudło. Wysunęła swój peryskop. Zobaczyła obskurne wnętrze baraku. Rdza i brud sprawiały dość przygnębiające wrażenie. Kilku mężczyzn stojących przy stole na którym znajdowało się wiele sztuk broni. Głównie karabinów i pistoletów, ale znalazły się tam dwie bazooki i miotacz ognia. Prócz tego zdołała zauważyć dużą ilość amunicji. Grubas aż zaklaskał w ręce z radości na widok nowej dostawy.

- No no no, widzę, że w tym miesiącu piękne cacuszka mi tu przywieźliście. Dobrze się składa.- gruby mężczyzna wziął do rąk wyrzutnię rakiet - Jak wy przemycacie je przez kontrolę, jako rury kanalizacyjne? – Zaśmiał się jakby uradowany swoim dowcipem. Jeden z mężczyzn, konus z blizną na policzku ubrany w skórzaną kurtkę zaśmiał się także.

- Artyści nie zdradzają swoich sekretów, podobnie jak sprzedawca nie zdradza dostawców.- Wykonał wymowny gest ręką, że oczekuje zapłaty. Grubas wyciągnął małą torebkę i rzucił w jego kierunku.

- To 60%, resztę otrzymacie gdy przyjedziecie ze złomem.- Człowiek z Blizną kiwnął głową, przeliczając szybko pieniądze. Wtem skrzynia na której stała Pinkie Pękła z głośnym trzaskiem. Tylna noga ugrzęzła w skrzyni.
Wszyscy w pomieszczeniu jak jeden mąż wyciągnęli pistolety i karabiny maszynowe. Rozglądając się dookoła w gotowości do walki. Grubas tylko syknął poirytowany.

- Gdzie kurwa z tym szajsem, tłumików nie macie? Jeszcze mi tutaj glin brakuje.- Przemytnicy lekko zawstydzeni opuścili broń. Gospodarz otworzył jedną z szafek i rzucił po tłumiku dla każdego z własnych zapasów. Pinkie tymczasem próbowała uwolnić nogę, która utkwiła zakleszczona w skrzynce, niestety bez rezultatu. Drzwi od baraku otworzyły się powoli, głośno skrzypiąc. Widać było gigantyczne cienie kładące się na będącej naprzeciwko nich hałdzie śmieci. Klacz zamarła w całkowitym bezruchu. Czuła, że powinna zniknąć, im szybciej, tym lepiej. Cienie zbliżały się powoli do miejsca w którym była. Słyszała ich oddechy oraz zgrzyt metalu pod ich butami. Byli tuż za stertą pudeł, w każdej chwili mogli zza nich wyjść. Serce prawie wyskoczyło jej z piersi ze strachu. Wtem usłyszała głośne warczenie i ujadanie, zaraz potem kilka przerażonych okrzyków oraz szybkie zatrzaśnięcie metalowych drzwi baraku. Śmiech gospodarza rozniósł się z wnętrza budynku.

- Co, przestraszyli się moich maleństw? Spokojnie, zapewne to one coś potrąciły i stąd te odgłosy, nikt się obok nich nie prześlizgnie. Zagryzą każdego.- Mężczyźni wrócili do obgadywania swoich spraw. Klacz uspokoiła się i po trzech minutach uwolniła w końcu zakleszczoną tylną nogę. Po tym jak najciszej umiała kierowała się w stronę wyjścia z wysypiska eskortowana przez dwójkę merdających ogonami ochroniarzy. Skeeter musiał się o tym dowiedzieć jak najszybciej.

Okolice Baytown, Texas USA 11.22 4.10.2026.r

Rarity po raz kolejny tego dnia krzyknęła z przerażenia, gdy niekierowana rakieta minęła o włos białego Sovereigna. Ten dzień nie miał być zaliczony do udanych. Raczej miała mu być przypisana przypinka ”najgorszego dnia w życiu”. Przez ostatnie dwa dni bezskutecznie próbowali zbliżyć się do Baytown. Groove i Tautus próbowali podkraść się mało uczęszczanymi szlakami, niestety miasto umieściło tam sporej wielkości posterunki blokujące drogę. Inny pomysł, próba dołączenia do neutralnego konwoju i wkradnięcia się w masie pojazdów także się nie udała. Gdy tuż przy bramie wjazdowej na przedmieścia zostali zauważeni i dostali

„natychmiastową propozycję nie do odrzucenia", by odjechali stąd i szukali bandytów w innym miejscu. W tym samym momencie wiele działek, karabinów maszynowych i wyrzutni rakiet zostało wycelowanych w ich kierunku. Jakiekolwiek próby poinformowania o bombie pozostały bez jakiejkolwiek odpowiedzi. Wszystko wskazywało na to, że na terenie Baytown i okolic CB radio było zagłuszane, przez co nie dało się połączyć ze Skeeterem. Zrezygnowani założyli obóz w małej kotlince osłoniętej przed wzrokiem postronnych i rozmyślali nad dalszymi ruchami. Dzisiejszy poranek rozpoczął się od ataku bandytów na ich obóz. Obaj kierowcy starym sposobem rozdzielili się utrudniając pościg. Teraz jednak ścigani byli przez dziesiątki wozów. Ktoś bardzo pragnął ich śmierci.

- Panie Taurus, czy nie możemy uciekać szybciej, chyba nas doganiają! - Krzyknęła następnie przeraźliwie, gdy seria z broni maszynowej odbiła się od pancernej szyby.

- Robię, co mogę, ślicznotko, ale Eloise jedzie już pełnym gazem. Opancerzenie i uzbrojenie swoje waży.- Zrobił ostry skręt, by minąć kolejną rakietę, która eksplodowała 100 metrów przed samochodem obsypując szybko jadący pojazd gradem kamieni. Taurus uruchomił CB radio.

- Swinger, co z tobą, żyjecie? Przydałby mi się partner do tańca, nie mogę odgonić się od zalotników.- Po chwili z głośników zabrzmiała odpowiedź Groove'a. Była jednak ledwie słyszalna przez masę szumów i trzasków.

- Stampede, u nas nie lepiej, wiejemy przed dwiema uzbrojonymi ciężarówkami i masą drobnicy. Miny mi się już skończyły. Mamy do tego lekki przeciek oleju.- Afroamerykanin zaklął pod nosem. Tymczasem ostrzał z tyłu ustał. Zobaczył w tylnym lusterku jak trzej motocykliści wyjechali przed całą kawalkadę i szybko zbliżali się do nich. Dwóch trzymało w granaty, jeden miał w ręku strzelbę. Taurus poczekał chwilę, aż zbliżą się na odległość 20-30,metrów od tyłu pojazdu. Następnie jednym ruchem palca nacisnął małą przepustnicę znajdującą się przy kierownicy. Język ognia z umieszczonego w bagażniku miotacza otoczył jadącego środkiem motocyklistę, zmieniając go w żywą pochodnię. Rarity, która akurat była tego świadkiem odwróciła wzrok w obrzydzeniu i zgrozie. Ryk silników zagłuszył jego agonalny krzyk. Dwaj pozostali motocykliści już z większym respektem potraktowali zarówno pojazd jak i kierowcę. Młodszy i zapewne odważniejszy zrównał kierunek jazdy z kierowcą i z odległości jakiś pięciu metrów od pojazdu próbował zastrzelić Taurusa ze swojej strzelby. W momencie jednak wystrzału motor podskoczył na wyboju i oba śrutowe pociski poszły w niebo. Tylko pojedyncze śruciny odbiły się od pancernej szyby Sovereigna. Następnie nieporadnie próbował załadować naboje do swojej strzelby, jednocześnie jadąc z prędkością 100 km na godzinę po nierównym terenie. Taurus opuścił po prostu szybę po swojej stronie, a prawa ręka wyciągnęła 45tkę i wycelowała w gangstera. Zagwizdał następnie głośno, młokos odwrócił się w kierunku wozu i spojrzał w wycelowany w niego pistolet. Spanikował i stracił kontrolę nad swoją

maszyną. Najpierw wypadła mu z rąk strzelba i naboje. Mimo desperackich prób, nie udało mu się opanować chyboczącej się na wszystkie strony kierownicy. Spadł z motoru i przeturlał się na piasku przez dobre 80 metrów, po czym znieruchomiał. Motor natomiast wykonując kilkanaście efektowych odbić od gruntu, zamienił się w stertę złomu. Tarurus zaś pokiwał z dezaprobatą głową chowając 45 do kabury.
Trzeci z motocyklistów, wykorzystując chwilę nieuwagi kierowcy, zbliżył się z jakimś dziwnym pakunkiem.
Rarity była świadkiem, jak rzuca pakunek na tylną klapę wozu. O dziwo ładunek nie zsunął się, tylko przywarł do karoserii. Motor powoli zaczął zwalniać, zwiększając dystans.

- Panie Taurus, ktoś chyba zostawił nam jakiś pakunek. - Z ust mężczyzny słychać było jakieś przekleństwo.

- To na co czekasz, zrzuć to, zanim wybuchnie! – Rarity skupiła całą swą magię na pakunku. Opatulony błękitem przedmiot zaczął lekko dygotać. W końcu magnesy puściły i jednorożec cisnął paczkę byle dalej za siebie. Zrządzeniem losu przyczepiła się do zderzaka jednego z Humvee. Tymczasem bandyta na motorze zdążył się zatrzymać, wyciągnął detonator i nacisnął guzik. Nastąpiła eksplozja, jadący z przodu Humvee zatrzymał się z rozwalonym silnikiem. Widząc klęskę motocyklistów ich kamraci kontynuowali ostrzał uciekającego wozu. Rarity przerażona położyła się płasko na tylnym fotelu.

- Nie chcę umierać, jestem na to za młoda, nie mam jeszcze ogiera! - Klacz rozpoczęła maraton użalania się nad niesprawiedliwym losem. Pesymistyczny nastrój udzielił się także afroamerykaninowi. Wtem CB radio ożyło, sygnał był wyraźnie lepszy i bardziej klarowny. Komunikat brzmiał monotonnie, jakby mówiący nadawał go od dłuższego czasu.

- Rarity, Rainbow Dash, Pinkie Pie jeżeli słyszycie tę wiadomość, odpowiedzcie, tutaj.- Zabrzmiał w eterze jakiś głos. Szybciej niż Taurus był w stanie wyciągnąć rękę do odbiornika, Rarity już miała w kopytach słuchawkę.

- Tutaj Rarity, gonią nas bandyci, potrzebujemy pomocy! – Rakieta niekierowana wybuchła po prawej stronie Sovereigna, obsypując pojazd gradem kamieni i odłamków. Klacz krzyknęła ze strachu. Tymczasem w CB radio dało się słyszeć przejęty głos Twilight.

- Rarity, wszystko gra, co z Pinkie i Rainbow Dash, gdzie jesteście? Jedziemy po was! - Taurus wyszarpał jednorożcowi z kopytek słuchawkę i zaczął gorączkowo mówić.

- Tutaj Stampede, jedziemy białą Sovereign rocznik '81. Wóz uzbrojony jest w podwieszane na dachu ciężkie km-y i działka 25 mm. Ze mną w wozie jedzie Rarity, w czerwonej uzbrojonej

pirahni rocznik '90 znajduje się Rainbow Dash. Kierowcą jest Swinger. Z tego, co wiemy Pinkie Pie znajduje się w Baytown z trzecim członkiem naszej grupy. Jedziemy w stronę drogi stanowej nr 40 na Santa Fe. - Kolejny ostry skręt by wyminąć serię z ciężkich działek umieszczonych na jakiejś furgonetce. Po minucie CB radio ożyło po raz kolejny.

- Tutaj Chorąży Jankowiak, do Stampede, czy jesteście w stanie dojechać do zjazdu na autostradę w kierunku Baytown? Zjazd powinien być jakieś 15 kilometrów od waszej pozycji.
- Chyba kojarzę, będziemy tam za 3-4 minuty, tylko wiedzcie, że ściga nas kilkadziesiąt pojazdów.- z CB rozległ się śmiech chorążego.

- O to się nie martwcie. Mamy przygotowane swoje argumenty. - Taurus uśmiechnął się pod nosem.

- Swager, słyszałeś nowiny? - Po chwili wesoły głos Groova zabrzmiał w głośnikach.

- Najsłodsze nowiny od czasu, gdy tamtemu palantowi, który celował mi w głowę iglica trafiła w pustą komorę nabojową. Będziemy tam z Rainbow za jakieś 5 minut. Gdybyś widział, co ta tęczowa odwaliła. Ktoś postanowił zrobić nam wizytę. Podjechali pancerną furgonetką, wybili tylną szybę i próbowali wprosić się na chama. Zanim jednak zdążyłem zaparzyć herbatę, tęczowa wyprosiła ich kilkoma kopniakami. - Słychać radosne potwierdzenie tych słów ze strony podekscytowanej Rainbow Dash. Po jakiś dwóch minutach Taurus dołączył do Groovea. Pirania była cała odrapana z lakieru i miała pełno wgnieceń na kadłubie. Dwie grupy bandytów połączyły się w jedną, na jej czoło wysunęły się dwie opancerzone ciężarówki ostrzeliwujące zajadle z działek i moździerzy uciekających. Pojazdy wjechały w nieckę w dawno wyschniętym jeziorze. Pojazdy obu mścicieli zbliżyły się do ostrego nasypu będącego resztką podjazdu prowadzącego na autostradę. Zniknęły wtedy pogoni z oczu. Bandyci oczywiście przyspieszyli, nie chcąc ich zgubić. Zdarzyło się coś dla nich niespodziewanego.

Po obydwóch stronach nasypu pojawiły się transportery opancerzone, a sam wjazd zablokowany był przez dwa Andersy. Prócz tego kilkudziesięciu żołnierzy zarówno ludzi jak i kucyków rozłożonych na pozycjach strzeleckich wycelowało broń w zbliżającą się masę pojazdów.Wszystkie pojazdy próbowały zahamować lub zmienić kierunek jazdy. Niestety brak koordynacji poskutkował karambolem i kilkoma wywrotkami. Nastała niepokojąca, przedłużająca się cisza. Bandyci jak najwolniej nie chcąc prowokować dobrze ufortyfikowanych żołnierzy zaczęli powoli się wycofywać. Wtedy któryś z bandytów spanikował i pojedyncza seria wystrzeliła w kierunku jednego z transporterów. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Wszystkie karabiny, karabiny maszynowe, działka i moździerze wycelowane w bandytów wystrzeliły bez rozkazu. Mniej opancerzone łaziki zniknęły pod huraganowym ogniem. Jedna z ciężarówek trafiona pociskiem 120 mm wybuchła z niewyobrażalnym hukiem,

zasypując okolicę płonącymi odłamkami. Dodatkowo pegazy latały nad dolinką, zrzucając granaty i ostrzeliwując bandytów z karabinków. Każdy, kto mógł ratował się paniczną ucieczką. Po jakiś 40 sekundach ciągłego ostrzału udało się w końcu wyegzekwować komendę „przerwać ogień". Krajobraz po bitwie był wstrząsający. Słabsi psychicznie, nieważne, czy to ludzie, czy kucyki nie wytrzymywali widoku, patrzyli bezmyślnie na kilkanaście palących się wraków. Chorąży Jankowiak zmarszczył nos zniesmaczony zapachem płonącej benzyny pomieszanej z wonią spalonego mięsa. Miał nadzieję, że bandyci przestraszą się po prostu jego oddziału i pojadą własną drogą. Jednakże nerwy były tak napięte po obydwóch stronach, że starczyła jedna seria, by rozpętało się piekło. Rozkazał jednemu sierżantowi, by wziął kilku ludzi, by poszukali rannych, chociaż wątpił, że ktokolwiek tam w dole przeżył. Podszedł do dwójki uśmiechniętych szeroko mężczyzn trzymanych pod strażą: czarnego z bujnym afro w lustrzankach i białego blondyna z bujnymi wąsami. Tuż obok Twilight i jej koleżanki miały teraz jeden ze swoich wspólnych uścisków. Biały wstał na jego widok i ukłonił mu się w pas.
- Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że was widzę, zawsze mówiłem, że Polacy to porządni ludzie.- Dowódca zmierzył Groovea wzrokiem.

- Nie wątpię, ale macie wiele do opowiedzenia i wyjaśnienia. – Ramię jednego z pilnujących żołnierzy na ramieniu stojącego mściciela zasugerowało, żeby usiadł, podobnie zresztą jak wycelowana w ich stronę broń. Rarity widząc tę scenę interweniowała, podchodząc do nich.

- Panie chorąży, z całym szacunkiem, ale tak nie traktuje się wybawicieli. Gdyby nie oni, cała nasza trójka już dawno znalazłaby się w łapach bandytów… albo i gorzej.- Rainbow Dash natychmiastowo potwierdziła słowa koleżanki ze zwyczajowym dla siebie entuzjazmem. Strażnicy opuścili broń i rozluźnili się. Natomiast Twilight podeszła do obydwu siedzących mężczyzn i zasypała ich pytaniami.

- Co z Pinkie Pie, dlaczego was gonili, co się stało...- Taurus gwizdnął głośno zawracając uwagę wszystkich w okolicy.

- Słuchaj, odpowiem ci na wszystkie pytania, ale w czasie jazdy… mamy miasto do uratowania.

Jakieś dwadzieścia minut tłumaczenia później konwój pełnym gazem gnał w stronę Baytown. Bibliotekarka nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Czyli chcesz mi powiedzieć, że bandyci zostawili w Baytown BOMBĘ ATOMOWĄ i jest tam Pinkie Pie? – Groove, którego uszkodzona piranię była uziemiona i został zmuszony do jechania z nimi w transporterze, kiwnął głową. Applejack podrapała się natomiast po głowie.

- O co chodzi z tą bombą atomową i czemu jest o nią tyle hałasu? – Pomarańczowa klacz

zapytała fioletowego jednorożca. Twilight spojrzała się na z lekkim niedowierzaniem, jakby to była jakaś oczywista rzecz.

- To rodzaj broni masowego rażenia wykorzystującej wewnątrzjądrową energię wydzielaną podczas niekontrolowanej łańcuchowej reakcji rozszczepienia jąder ciężkich pierwiastków. – Powiedział jednorożec, wyjmując z tobołka jedną z książek i otwierając na jednej ze stron, pokazującej jakiś skomplikowany schemat techniczny. Applejack nic nie rozumiejąc, zapytała głośno na cały transporter.

- Czy ktokolwiek może mi to wytłumaczyć na kucykowy język? - Rarity się przez chwilę zamyśliła.

- Powiem szczerze, sama do końca nie umiem sobie tego wyobrazić, ale... pamiętasz tę słynną WIELKĄ imprezę Pinkie Pie? – Wszystkie kucyki z Ponyville wzdrygnęły się na samo jej wspomnienie. Applejack przyjrzała się jej z trwogą i doprecyzowała jej pytanie.

- Czy mówisz o TEJ imprezie na 100 rocznicę założenia miasta, w czasie której Pinkie przyssała się do automatu z kawą osuszając go, zjadła pół stolika słodkich przekąsek, wpadając ostatecznie w imprezowy szał, który trwał przez dwa dni i noce? Miasteczko wracało tydzień do normalności, a kilka drzew trzeba było tak czy tak wyciąć. – Rarity kiwnęła kilkakrotnie głową.

- Pomnóż jej rezultat przez 1000 i dodaj dużo pożarów…- Applejack uszy oklapły a oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Fluttershy dodała zmartwionym i prawie płaczliwym głosem.

- Musimy ratować tych biednych ludzi! - Groove nachylił się do Rainbow Dash.

- Co ona takiego wtedy zrobiła?- Rainbow przełknęła tylko głośno ślinę na samo wspomnienie tych straszliwych dni.

- Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć. – Z głośników transportera zabrzmiał głos Taurusa.

- Dobre wieści, połączyłem się z Monkey Wreanchem i Pinkie, są cali i zdrowi, znaleźli najbardziej prawdopodobne miejsce umieszczenia bomby, miejskie złomowisko. Bandyci przywożą do miasta nielegalną broń ukrytą w złomie. Dzisiaj prócz zwykłych rur i elementów w tym transporcie znajdzie się tam tykająca niespodzianka. – Chorąży zamyślił się, to wszystko miało sens. Rzucił następnie pytanie w kierunku Groova.

- Ten cały Malochio ośmieliłby się na zniszczenie całego miasta? - Groove spojrzał mu poważnie w oczy.

- Jego bandyci, by ukarać jedno miasto za to, że było nielojalne, wpadli do szkoły, zabili nauczycieli i porwali dzieciaki. Z trudem je odbiliśmy wraz z tamtejszym pospolitym ruszeniem. Dla swoich chorych ambicji jest w stanie zrobić wszystko. Baytown pokrzyżowało także kilkakrotnie jego plany.- W transporterze zapadła przeciągającą się cisza i wszystkie rozmowy momentalnie ucichły. Zbliżyli się w końcu do głównej bramy miasta. Radiotelegrafista siedzący z przodu rosomaka ożywił się nagle.

- Panie podpułkowniku, Baytown nas wywołuje, nie są zbyt rozmowni. Grożą, że jak nie odjedziemy, to gorzko tego pożałujemy.- *Nigdy nie może być za prosto,* pomyślał z lekkim żalem.

- Dobra, łączcie mnie, żołnierzu.- Gdy otrzymał sygnał, że jest na łączu, rozpoczął przemowę.

- Tutaj podporucznik Jankowiak z Polsko - Equestriańskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Mamy niezwykle ważną sprawę do mieszkańców Baytown, sprawa nie cierpi zwłoki. – Odpowiedź była natychmiastowa.

- Tutaj chorąży Steward z Wolnego Miasta Baytown. Znajdujecie się na terenach podmiejskich, dalsze zbliżenie się zostanie potraktowane jako agresja i zostanie potraktowane z całą surowością.- Podporucznik westchnął głośno.

- Słuchajcie, chorąży, chcę natychmiast porozmawiać w waszym zwierzchnikiem, to sprawa życia i śmierci. W przenośni i dosłownie.- Po raz kolejny Amerykanin powtórzył formułkę, jakby był dyktafonem. Tym razem głos Jankowiaka był bardzo poirytowany.

- Słuchajcie, jeżeli za 10 minut nie będę rozmawiał z waszym dowódcą, to wjadę do miasta bez pozwolenia. I nie będziecie strzelać, wiecie dlaczego, bo w takim wypadku będzie oznaczało to wojnę z Sojuszem Polsko- Equestriańskim! - Słychać było, że w kwaterze dowodzenia chorąży żywiołowo dyskutował z podwładnymi. Po chwili mniej pewnym głosem zaczął się tłumaczyć.

- Ale nie mogę, nie mam kompetencji do przekazywania czegokolwiek. Jesteśmy tutaj służbą wartowniczą i podlegamy pod administrację a nie wojsko. Musiałbym wysłać oficjalne pismo do władz… - W momencie, gdy Steward opisywał mu kolejne stopnie, które musi przebyć dokument, podporucznik zaczął wątpić w ludzkość.

- Jakie więc informacje możecie przekazać w trybie natychmiastowym? - Zaraz dało się usłyszeć po drugiej stronie łącza szelest kartek papieru.

- Groźby, informacje o klęskach żywiołowych i wszelkie dokumenty godzące w Wolne Miasto Baytown.

- Aha… w takim razie niech pan piszę. Do mizernych sił zbrojnych wolnego miasta baytown (z małej litery). Informujemy was, że w razie braku kontaktu z najwyższym dowódcą wojskowym tego obszaru w przeciągu najbliższych 30 minut rozpoczniemy ostrzeliwanie z dwóch armat kal 120 mm terenu rafinerii, co doprowadzi do stworzenia lokalnej klęski żywiołowej (smog). Z poważaniem Podporucznik Jankowiak, Polsko - Equestriański korpus ekspedycyjny. Brama główna. Zapisał pan ? Czekamy z niecierpliwością na odpowiedź od władz wojskowych. - Twilight spojrzała na niego podejrzliwie.

- Czy aby nie była to lekka przesada z tą groźbą? - Podporucznik wzruszył ramionami.

- Co innego mamy zrobić, sami miasta nie zdobędziemy. Muszą z nami współpracować.- Po 15 minutach główna brama otworzyła się i 8 abramsów wyjechało ustawiając się w półkole skierowane w kierunku konwoju. Natomiast z każdej wieżyczki strażniczej i bunkra wysunęło się działko przeciwpancerne lub tuba wyrzutni rakiet. Słychać było w głośnikach poirytowany i pełen irytacji głos.

- Tutaj mówi generał McMillan. Niech ten żartowniś głośno powie z czym przyszedł, bym mógł go wysłać do aniołków w wielu małych kawałkach. – Podporucznik zaczął spokojnie.

- Podporucznik Jankowiak, Polsko-Equestriański Korpus Ekspedycyjny. Przepraszam najmocniej za spowodowanie takiego zamieszania, jednakże była to jedyna możliwość rozmowy z panem. Mamy sprawę najwyższej wagi od której zależy istnienie tego miasta.- W słuchawkach słychać było głośny śmiech.

- Niech więc pan mówi, pośmieję się z tego WIELKIEGO zagrożenia.

- Mamy obawy przypuszczać, że w Baytown znajduje się bomba atomowa podłożona przez niejakiego Malochio. Znamy bardzo prawdopodobną lokalizację ładunku, miejskie śmietnisko. – Nastąpiła chwila milczenia po niej transporter zabrzmiał gniewnymi okrzykami.

- Ten cholerny sukinkot, podejrzewałem, że coś knuje. Był przez ostatnie miesiące za cicho. Macie pewność, że ma bombę? – Groove, w tym momencie poprosił o mikrofon. Odchrząknął i zaczął mówić.

- Dowodami są zeznania jednego z jego pułkowników, próba porwania kilku kucyków w celu zmniejszenia ceny oraz wysłanie pokaźnych sił w celu eliminacji mnie i mojego kolegi, gdyż

przeszkadzamy mu w tym zadaniu.- Po raz kolejny generał zaśmiał się głośno do mikrofonu.

- Groove i Taurus, moi ulubieni freelancerzy. Jak ty to potwierdzasz, to coś w tym musi być. Do wszystkich jednostek, przepuścić i eskortować ich w okolice złomowiska. Zaraz do was dołączę. – Groove się uśmiechnął szeroko do Jankowiaka.

- Powiedzmy, że w tutejszej okolicy jesteśmy dość sławni.- Konwój eskortowany przez Bradleye i Humvee jechał opustoszałymi teraz ulicami w stronę złomowiska. Niedaleko bramy czekał na uboczu wan Skeetera. Żołnierze obydwu stron wyszli z transporterów i zabezpieczyli teren wokół wysypiska. W momencie, gdy z transportera wyszły Twilight z przyjaciółkami, Pinkie Pie wyskoczyła z wnętrza furgonetki. Podbiegła w rekordowym czasie do piątki przyjaciółek i mocno je uścisnęła.

- OCH, JAK SIĘ CIESZĘ, ŻE WAS WIDZĘ! NIE WYOBRAŻACIE SOBIE, JAK TUTAJ BYŁO NUDNO. – Zaraz za nią sunął lekko zaspany Skeeter. Taurus i kulejący Groove podeszli do niego i uścisnęli dłoń przyjaciela.

- Widzę, że dałeś radę przypilnować naszą wiecznie imprezującą znajomą…- Zażartował blondyn, co zostało skwitowane mrugnięciem. Żołnierze zareagowali z lekkim zaniepokojeniem, ale pojawienie się ich zwierzchnika uspokoiło ich nerwowość. Starszy żylasty mężczyzna w battledressie z generalskimi naszywkami podszedł do trójki mężczyzn w towarzystwie podporucznika.

- Jakie nowiny, Skeeter? Czy to prawda z tą całą bombą? - Zapytał mechanika, który kiwnął tylko głową.

- Bomba musiała być w jednej z ciężarówek. Wjechały pełne, wyjechały puste. Czyli jest w środku. - Stary wiarus tylko kiwnął głową.
- Dobra otworzyć mi tę bramę.

- NIE otwierać bramy. - Zabrzmiał kategoryczny zakaz. Wszyscy odwrócili się w kierunku zbliżających się postaci. W otoczeniu kilkunastu policjantów zbliżała się grupa paru kobiet i mężczyzn ubranych w eleganckie ubrania.

- Jako reprezentanci Wolnego Miasta Baytown, zakazujemy otwierania bez naszej zgody bramy.- Odparł idący na przedzie bardzo gruby brodacz. McMillan zaklął cicho pod nosem, po czym dość usłużnym głosem oznajmił.

- Panie Mandrick, zaszła sytuacja wyjątkowa, istnieje zagrożenie atakiem bombowym, to

zmusiło mnie do podjęcia odpowiednich kroków z pominięciem kilku procedur.- Jego rozmówca nie wydawał się przekonany.

- Czemu więc Rada Miejska dowiaduje się o „krokach" drogą radiową, a nie oficjalnym komunikatem? Przecież tylko rada ma prolegatywy ogłoszenia stanu wyjątkowego. – Odpowiedziała młoda kobieta z aktówką. Widać było, że generał z trudem panuje nad sobą. Taurus podszedł do niego i szepnął cicho.

- Może tak 24 godzinny pucz wojskowy do czasu, aż sytuacja zostanie opanowana? – Uwaga została usłyszana przez reprezentantów władz miejskich. Mandrick przyjrzał się uważnie Taurusowi, nagle cały poczerwieniał ze złości. Wskazał go palcem i zaczął krzyczeć.

- To jeden z tych bandytów, którzy dopuścili się aktu ataku na mienie miasta! Natychmiast ich aresztować.- Skinął na policjantów, którzy miarowym krokiem ruszyli w kierunku dwójki mścicieli. Zagrodził im drogę Jankowiak.

- Ci tutaj mężczyźni oficjalnie są zatrzymani na czas nieokreślony przez Polsko-Equestriański Korpus Ekspedycyjny.
– W tym właśnie momencie kilku żołnierzy korpusu stanęło za nimi trzymając karabiny w pogotowiu. Policjanci cofnęli się parę kroków w tył. Groove natomiast uśmiechał się szeroko w kierunku Madricka, rzucając kąśliwą uwagę.

- Dlatego kocham Polaków, nawet wzięcie do niewoli nazywa się u nich bardziej kulturalne.- Tymczasem reprezentant rady miasta spurpurowiał ze złości.

- Generale McMillan, jakim prawem do naszego miasta zostały wpuszczone obce siły zbrojne? Proszę ich natychmiast rozbroić.- Żołnierze Baytown spojrzeli pytająco na zwierzchnika, wojskowy wyprostował się i ze spokojem zaczął tłumaczyć.

- Niestety nie mogę wykonać tego rozkazu z kilku powodów. Pierwszym jest to, że obecni tutaj żołnierze należą do misji dobrej woli, której celem jest pomoc naszemu miastu w sytuacji zagrożenia. Kolejnym aspektem jest to, że rozbrojenie byłoby równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Sojuszowi Polsko-Equestriańskiemu. Ostatnią jest to, że dowództwo armii nie ma takich prolegatyw, by mieszać się w politykę zagraniczną.- Rozpoczął się ogólny harmider i kłótnia między dowództwem wojskowym, cywilnym a polskim podpułkownikiem. Sprawa bomby zeszła na drugi plan. Wszyscy, żołnierze, policjanci i nieliczni cywile będący światkiem tych swarów, bez względu na narodowość i rasę, patrzyli na to wszystko z mieszaniną zdziwienia, niezrozumienia i zakłopotania. Twilight coraz bardziej wybałuszała oczy.

- Nie rozumiem, życie wielu ludzi może wisieć na włosku, a oni debatują? Co to ma być, dlaczego? – Skeeter podszedł do niej paląc papierosa.

- Widzisz, to jest jedna z tych chwil, gdy byłbym całym sercem za posiadanie tutaj monarchii a nie demokracji. – Twilight wykonała facehoofa z głośnym westchnieniem zawodu. Odwróciła się w kierunku koleżanek, które teraz nie wiedziały, co powinny ze sobą zrobić.

- Dobrze, dziewczyny, znajdźmy tę bombę, to może wtedy wreszcie zrobią coś bardziej konstruktywnego, niż tylko wykłócanie się. – Ciche odgłosy aprobaty świadczyły o akceptacji planu. Nie zwracając niczyjej uwagi, cała szóstka kucyków zniknęła za zakrętem muru z blachy otaczającego cały teren. Pinkie wyciągnęła nie wiadomo skąd linkę z kotwiczką. Zaczepiła ją po 3 próbie i wdrapując się na nią syknęła.

- Za mną – Twilight popatrzyła na nią wzrokiem jakby pytającym, czy mówi serio. Następnie teleportowała pozostałą piątkę. Znalazły się po drugiej stronie muru. Były otoczone hałdami metalu i wrakami wozów. Wszystkie patrzyły dookoła zdezorientowane.

- A niech mnie, jest tu więcej stali, niż w 100 pociągach.- Powiedziała Applejack, nie mogąc wyobrazić sobie takich ilości metalu na raz. Pinkie Pie właśnie zeskoczyła na ziemię.

- Ochh, wy nie umiecie się skradać ani inflirtować. – Powiedziała obrażonym głosem. Rainbow Dash zastygła uszami. Odwróciła głowę w kierunku zbliżającego dźwięku.

- Twilight, mamy PROBLEM! – Wskazała kopytkiem w dwa wielkie pitbulle biegnące w ich kierunku. Były strasznie wychudzone, a w oczach miały rządzę mordu. Wszystkie kucyki skuliły się obok siebie, prócz Fluttershy, która natychmiast poleciała im na spotkanie.

- Fluttershy, kochanie, uciekaj, to nie są twoje małe, słodkie króliczki i ptaszki! – Krzyknęła przerażona Rarity. Tymczasem wielkie bestie biegły w kierunku pegaza z wywieszonymi jęzorami. Obydwa wielkie psy skoczyły prawie równocześnie. Rarirty nie mogła na to patrzeć, a z ust Rainbow wydobył się okrzyk pełen grozy. Potem wszystko ucichło, jedyne, co było słychać, to odgłos lizania i piski pełne radości, gdy Fluttershy głaskała psy po brzuchach kopytkami.

- Kto jest miłym, słodkim pieseczkiem, ty jesteś miłym, słodkim pieseczkiem i ty też…- Twilight zanotowała w swej głowie: *Nie martwic się o Fluttershy, jeżeli chodzi o zwierzęta. Byłaby w stanie przekonać do wegetarianizmu stado tygrysów kucykożerców.*

- Co to ma do ciężkiej cholery znaczyć! – W kierunku zaskoczonych nagłym okrzykiem

kucyków zbliżał się szybkim krokiem gruby mężczyzna. Rarity odwróciła się w kierunku Twilight.

- Pozwól, że ja spróbuję. - Uśmiechnęła się w kierunku zbliżającego się grubego mężczyzny w jeansach i koszuli w kratę. Z pasa zwisał mu groźnie wyglądający bat.

- Dzień dobry, przepraszamy, że przyszłyśmy tutaj nieproszone. Mamy jednak pewną ważną sprawę do załatwienia i przydałaby się nam pomoc kogoś tak inteligentnego i eleganckiego jak pan. – Mężczyzna zaskoczony niespodziewanymi komplementami stanął jakieś 10 metrów przed nimi.

- Gówno mnie to obchodzi, po co tu przyszłyście i skąd się wzięłyście, mam ważniejsze rzeczy na głowie. Teraz won mi stąd, albo psami poszczuje.- W tym właśnie momencie zauważył swoje dwa psy przeżywające sesję relaksującego masażu w wykonaniu Fluttershy.

- Darmozjady, sukinsyny…- Zbliżył się do psów i wyjmując umieszczony przy pasie bat trzasnął na ziemię przed czworonogami. Oba psy z położonymi uszami skomląc cicho schowały się za Fluttershy. Żółty pegaz dopiero teraz skojarzył widoczne na grzbietach zwierząt krwawe pręgi. Stanęła przed mężczyzną.

- Nie pozwolę panu ich skrzywdzić. – Powiedziała wyzywająco z marsową miną na twarzy.

- Złaź mi z drogi, pastelowa pokrako, będę robić z nimi, co mi się żywnie podoba. - Bat trzasnął tuż nad głową klaczy, ta jednak nie cofnęła się nawet o krok.

- Nie – Powiedziała pewna swego. Grubas tylko zaśmiał się bez wyrazu.

- Sama tego chciałaś, skarbie.- Mężczyzna raz jeszcze zamachnął się batem, tym razem jednak celując w grzbiet Fluttershy. Twilight była na to przygotowana i osłoniła ją przed ciosem magiczną tarczą, po czym wyrwała telekinezą bat z rąk mężczyzny. Fluttershy natomiast wybuchła oburzeniem.

- Słuchaj, ty brutalu, to nie są rzeczy, tylko żywe istoty. Jako ich właściciel odpowiadasz za nie i powinieneś zapewnić im ich wszystkie potrzeby. Nie wolno, powtarzam NIE WOLNO… – Z każdym wypowiedzianym słowem zbliżała się do niego. Pitbulle szły krok za nią jeden po prawej, drugi po lewej stronie pegaza. Mężczyzna cofał się powoli. Mijając stertę złomu wyciągnął z niej metalową rurkę. W momencie, gdy przygotowywał się do zamachu, na złomowisku rozległo się przeciągłe warczenie dobiegające z dwóch gardeł. Brzmiało to jakby ktoś powoli rozkręcał piłę łańcuchową. Oba psy warczały patrząc na swojego dawnego

pana-oprawcę, wydawały się przemawiać jednym głosem: *Tknij ją, a będzie to twój ostatni błąd w życiu.* Grubas spanikował i rzucił się pędem w kierunku baraku. Dwa psy rzuciły się za nim w jednej sekundzie. Wiedząc, że nie zdoła dobiec do blaszanego budynku, wpadł do kojca, w którym psy przebywały w czasie przyjmowania nowych dostaw towaru. Zasuwka opadła w dół odgradzając go od dwójki wściekłych pitbulli. Skakały wściekłe na metalową siatkę, tocząc pianę z pysków. Właściciel wysypiska skulił się w rogu kojca, byle dalej od wściekłych psów. Fluttershy podleciała do kojca i spojrzała gniewnie na przerażonego mężczyznę.

- Mam nadzieję, że to będzie dla ciebie nauczką. Teraz wiesz, co czuły. - Po czym odwróciła się tyłem pozostawiając go pilnowanego uważnie przez jego własne psy. Podleciała do koleżanek.

- Wiem, że nie powinnam się tak unosić, nienawidzę jednak, jak ktoś krzywdzi zwierzęta.- Rainbow Dash podrapała się po głowie. Po raz kolejny zdarzyło się jej zrobić coś czego zwykle nie robiła, pozostawiała to innym… myślała.-

- Twilight, czy ty w ogóle wiesz, jak wygląda taka bomba atomowa? Bo przecież musimy ją znaleźć i to szybko, nie? – Fioletowy jednorożec, znieruchomiał w miejscu, o tym niestety nie pomyślała wcześniej. Rozejrzała się po okolicy, wszędzie widziała sterty złomu. Wszystko wyglądało bardzo podobnie.

- Ja… nie wiem… jeszcze, ma ktoś może jakiś pomysł? - Wszystkie kucyki zaczęły się mocno zastanawiać. Applejack podniosła kopyto, chcąc zwrócić ich uwagę.

- Czy jest coś, co, bo ja wiem… wyróżnia tę bombę od innych rzeczy?- Twilight zaczęła chodzić w kółko rozmyślając.

- Hmmm… taka bomba nie musi być duża, chociaż ze słów tych dwóch mężczyzn wynika, że to jakaś stara bomba lotnicza, więc musi być spora…- Wtem nagle doznała olśnienia.

- Promieniowanie! – Wszystkie kucyki spojrzały na nią pytająco.

- Ta bomba może wydzielać taki rodzaj energii, która potrafi skazić i zanieczyścić wszystko, z czym się zetknie, muszę tylko znaleźć coś, co wydziela taką energię i stworzę zaklęcie, które wskaże nam rzeczy, które promieniują. - Zaklaskała przejęta przednimi kopytkami. Rarity głośno odchrząknęła.

- Nie chciałabym zabijać twojego entuzjazmu, ale gdzie znajdziesz coś promieniotwórczego? –
- UWAGA PROMIENIOWANIE, chyba coś znalazłam! – Wszyscy podbiegli do Pinkie Pie, stojącej półtorej metra przed żółtą beczką z napisem.

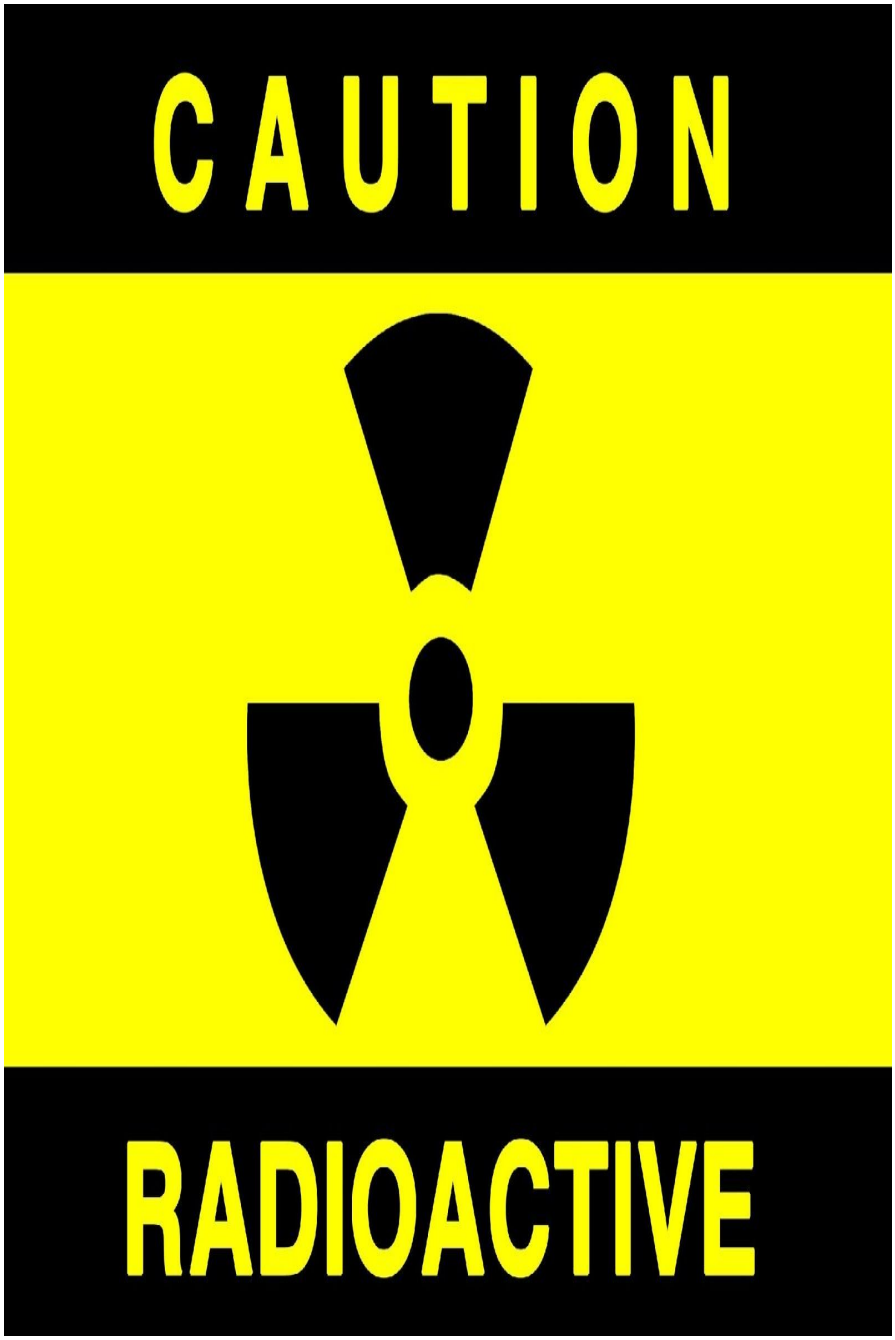

- Dobra robota… Pinkie, może odsuniesz się jakieś kilka metrów do tyłu…- Powiedziała Twilight, jej róg tymczasem rozbłysnął lekko fioletowym blaskiem, gdy przygotowywała zaklęcie lokalizujące. Jednorożcowi po chwili prób udało się i zaczęła „widzieć" radioaktywność. Wyglądała ona jako zielonkawa chmura otaczająca beczkę. Ziemia, jak i znajdujące się niedaleko beczki przedmioty jarzyły się lekko zieloną poświatą. Mimo dalekiej odległości czuła tę złą moc. Gdyby tylko się zbliżyła, chmura z pewnością zapuściłaby swoje toksyczne macki do jej wnętrza. Wzdrygając się lekko na samą myśl zaczęła badać otoczenie. Okazało się, że bardzo wiele rzeczy miało mniejsze lub większe dawki promieniowania.

Zauważyła jednak coś, co przykuło jej uwagę. Ślady jakby opon, zielony odcień był świeży i wyróżniał się ma tle wysypiska.

- Pinkie, czy ta bomba była transportowana jakimś pojazdem? - Zapytała imprezowego kucyka, który zamyślił się przez chwilę.

- Tak, to były takie duuże ciężarówki.- Klacz uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Za mną, chyba wiem, gdzie jest ta bomba. - Kucyki pobiegły za podekscytowaną Twilight. Chwila poszukiwań zakończyła się odnalezieniem sporej hałdy złomu, znajdującej się w najdalszej części wysypiska. Promieniowanie wyraźnie było tutaj silniejsze, a ślady opon urywały się przy niej. Twilight kazała ruchem kopytka, by się odsunęły do tyłu. Sama natomiast zaczęła manipulować przy stosie metalu. Z daleka wyglądało to jakby grała w gigantyczną odmianę bierek. Wyobraźnia jednak co chwile podsuwała Twilight obrazy wybuchu nuklearnego który to widziała na kilku filmach dokumentalnych. Bardzo ostrożnie i powoli kolejne metalowe elementy wzlatywały w górę i lekko opadały kilkadziesiąt metrów dalej. Po jakiś 8 minutach zaczął pojawiać się jakiś kształt.

Ostrożnie położyła ją na ziemi. Jednorożec oddychał ciężko, a pot perlił się na jej czole. Lewitowanie wielkich kilkusetkilogramowych kawałków stali, przez tak długi okres czasu było trudniejsze niż myślała. Pierwszą rzeczą widoczną na pierwszy rzut oka był mechanizm odliczający od 5:03:30 do zera. Wszyscy odetchnęli z ulgą, było jeszcze mnóstwo czasu do wybuchu. Twilight natychmiast powiedziała Fluttershy, by poinformowała ludzi przy bramie, że znaleźli bombę. Pegaz przejęty swą rolą poleciał natychmiast w stronę głównej bramy. Rarity uśmiechała się od ucha do ucha, podeszła do Rainbow Dash.

- Patrząc na to co nas spotkało, to w końcu nasz pech musiał się skończyć. - Pegaz tylko kiwnął głową.

- Cieszę się, że to się już skończyło, prawda Pinkie…Pinkie? - Wszystkie zaczęły rozglądać się za klaczą. Pierwsza zauważyła ją Applejack.

- Pinkie, na 200 beczek sfermentowanego Cydru jabłkowego. Pinkie, czemu grzebiesz przy tym mechanicznym ustrojstwie! – Krzyknęła w kierunku ziemnego kucyka, który grzebał coś przy panelu sterowania bomby.

W tym samym czasie Fluttershy przeleciała nad bramą i próbowała powiedzieć o znalezisku wszystkim dookoła.
- Prze… przepraszam, ale …ale…-

- Jak to możliwe, generale, że wpuściliście na teren miasta obce siły bez zgody władzy cywilnej! To złamanie podstaw demokracji!– Krzyknął któryś z radnych w stronę generała. Ten nie był mu dłużny.

- Tłumaczę, że były informacje o potencjalnym zamachu z użyciem broni atomowej, zignorowanie go byłoby poważnym naruszeniem zasad BEZPIECZEŃSTWA! - Fluttershy zebrała się na odwagę i spróbowała po raz kolejny.

- Naprawdę muszę powiedzieć coś bardzo ważnego...- Była jednak ciągle zagłuszana przez nadal panującą coraz głośniejszą kłótnię. Podporucznik Jankowiak natomiast siedział cicho i słuchał debaty, nie będąc stroną sporu. Pegaz usiadł ciężko na ziemi ze spuszczoną głową. Przekazanie im wiadomości będzie cięższe niż myślała. Taurus podszedł do lekko załamanej klaczy.

- Fluttershy, jak mniemam? Co się stało? – Zapytał widząc początek łez w jej oczach.

W tym właśnie czasie kucyki przy bombie skamieniały ze strachu, widząc, jak różowa klacz majstruje przy zewnętrznym detonatorze. Właśnie udało się jej otworzyć małe szare pudełko, z którego wystawała masa kabelków. Wszystkie natychmiast podbiegły do niej i zatrzymały się dwa kroki za nią.

- Pinkie, na słodką Celestię, co ty wyprawiasz! - Krzyknęła w rozpaczy i grozie Rarity. Pinkie natomiast odwróciła się i poirytowanym głosem stwierdziła.

- No rozbrajam tę bombę DAAA.- Wróciła do egzaminowania poszczególnych kabelków.

- Skąd niby nagle umiesz rozbrajać bomby atamowe, czy jak to się tam nazywa? - Zapytała ją Applejack, przyglądając się urządzeniu podejrzliwie. Pinkie natomiast nie przerywając oględzin, odpowiedziała jej.

- Co w tym takiego trudnego, odcinasz zielony kabelek i już. Przecież oglądaliśmy to na kilku

filmach, na przykład na tym tydzień temu w świetlicy bazy. Ten film z masą fajerwerków, pościgów i taką śmieszną tykającą bombą, była trochę mniejsza… ale przecież to to samo, nie? - Rarity przegryzła dolną wargę.

- Nie chciałabym zabijać w tobie optymizmu, ale w tym filmie ta bomba jednak wybuchła, nie udało się im jej rozbroić i obaj musieli ratować się ucieczką skacząc do jeziora. - Pinkie zamrugała kilkakrotnie, przetwarzając nową informację.
- To dlatego byli cali mokrzy W tym momencie widocznie wyszłam do toalety.-
Chwyciła zębami jeden z kabelków i mocno szarpnęła wyrywając go. Odliczanie natychmiast zostało przerwane i licznik zatrzymał się na 5:02:10. Rainbow, Twilight, Applejack i Rarity patrzyły się z szeroko otwartymi oczyma, nie mogąc uwierzyć w to, co widzą. Pinkie Pie uśmiechała się najszerzej jak umiała.

Taurus włożył do ust dwa palce i gwizdnął przeraźliwie. Kłótnia momentalnie ucichła, a cywilni jak i wojskowi przywódcy miasta zwrócili się w jego kierunku. Taurus kiwnął głową w kierunku Fluttershy, by zaczęła mówić.-

- No więc wydaje nam się, że znaleźliśmy tę całą bombę, tak nam się wydaje. Byłoby dobrze, gdyby ktoś ją obejrzał… jeżeli nie macie teraz innych planów. – Klacz się zaczerwieniła, będąc w takim centrum uwagi. Radni spojrzeli zaskoczeni i lekko przerażeni na generała, który zacierał ręce.

- No cóż, panowie, istnieje poważne podejrzenie, że miastu grozi poważne niebezpieczeństwo. Oficjalnie stosuję więc zasadę przejęcia tymczasowej władzy wojskowej w celu neutralizacji zagrożenia.- Cisza ze strony cywili świadczyła, że przyjęli to do wiadomości. Jeden z jego podwładnych zasalutował przed nim pytając.

- Sir, czy mamy wyważyć bramę wjazdową na wysypisko? – Generał pokiwał przecząco głową.

- Niee, to za proste.- Podszedł do pegaza i wyciągnął jednodolarową monetę. - Dobra, dzieciaku, orzeł czy reszka?- Fluttershy zdziwiła się na to pytanie i sama nie wiedziała co powiedzieć.

- No… więc… ja… ten… niech pan wybierze. - McMillan westchnął spoglądając w niebo. - Groove, orzeł czy reszka? - Blondyn wyszczerzył perłowe ząbki.

- Oczywiście, że orzeł. - Moneta zawirowała w powietrzu następnie spadła na ziemię. Generał przyjrzał się jej i pokiwał z uznaniem głową. Wyciągnął zza pasa krótkofalówkę.

- Dobra, Birsby, suń swoje 4 litery pod główną bramę. - Następnie zwrócił się do wszystkich obecnych w okolicy.

- Na waszym miejscu schowałbym się za czymś. - Chwilę później Abrams wyjechał zza zakrętu i podjechał naprzeciwko bramy głównej wysypiska. Wszyscy zniknęli z terenu bramy głównej w rekordowo szybkim czasie.

- Rozkazy, sir – Rozległ się głos żołnierza z krótkofalówki. Chwilę później otrzymał on konkretną odpowiedź.

- Załadujcie mi ładny pocisk przeciwpancerny, wycelujcie w bramę i czekajcie na rozkaz.- Skinął na zaskoczonego kucyka, by szedł za nim. Potem powolnym spacerowym krokiem poszedł w stronę jednego z Bradleyów. Fluttershy szła tuż przy nim, sama nie wiedziała dlaczego.
- Widzisz mała, ta praca nie jest tak fajna jak na filmach. Codziennie zmagasz się z brakami, biurokracją, brakiem dyscypliny i przepisami wiążącymi ci ręce. Jednakże są takie chwile, które wynagradzają ci to wszystko. – Schowali się za transporterem, mężczyzna przykucnął, zrównując swój wzrok z wzrokiem klaczy

- Jedną z nich jest ta, kiedy krzyczysz do słuchawki jedną jedyną komendę, tą która płynie prosto z twojego serca...- W tym momencie uruchomił krótkofalówkę i ryknął na całe gardło

- OGNIA! – Eksplozja była ogłuszająca, a grube metalowe wrota zmieniły się w stos stalowych strzępów. Pojedyncze odłamki metalu nadal spadały na ziemię. Generał wydobył z siebie cichy chichot.
- Kocham tę robotę. -

Tymczasem piątka przyjaciółek podskoczyła w miejscu słysząc głośną eksplozję.

- Co TO było, do 2222 drzewnych wilków?!- Zapytała Applejack, wypatrując kolejnych kłopotów. Pinkie opierająca się nonszalancko o bombę, straciła równowagę i spadła wprost na detonator. Coś pipnęło i odliczanie wznowiło się, tylko że teraz do końca zostało 0:02:10. Pinkie totalnie przerażona zastygła w bezruchu gapiąc się na urządzenie.

- Pinkie, coś ty zrobiła! – krzyknęła Twilight, mająca teraz zamiast oczu dwa jeziora pełne trwogi. Różowy kucyk chwycił kawałek jakiejś rurki w kopytko.

- Ja to naprawię, zaraz to naprawię. - Zanim jednak zdołała użyć glazurki na detonatorze,

Twilight powstrzymała ją, używając telekinezy. Przeniosła szamoczącego się kucyka w powietrzu i upuściła przed sobą.

- NIE, PINKIE, JUŻ NICZEGO NIE NAPRAWIAJ! - Wydarła się na nią bibliotekarka. - Nastała chwila ciszy, jakby cały świat zamilkł w oczekiwaniu. Pierwsza przerwała ogłuszającą ciszę Applejack.

- Co teraz zrobimy? - Zapytała niepewnie patrząc na koleżanki. Rarity spojrzała z nadzieją na Twilight.

- Twilight, kochana, powiedz, że możesz to wysłać na księżyc, czy nie wiem, zakopać pod ziemią. - Fioletowa klacz spuściła nisko głowę.

- Nie wiem, wątpię. To promieniowanie jest dziwne, boję się, że próbując to teleportować zrobiłabym coś jeszcze gorszego niż wybuch… gdybym miała kilka godzin na badania. Zresztą teleportowanie takich brył metali jest niezwykle trudne… a ja ledwo trzymam się na nogach. – Klacz spuściła głowę wiedząc, że zawodzi pokładane w niej nadzieje. Applejack rzuciła swój kapelusz na ziemię, jakby z wściekłości zaczęła go deptać.

- No to ucieknijmy! Schowajmy się gdzieś nie stójmy tak w miejscu! - Rarity podeszła do niej i położyła jej kopytko na barku.

- To nic nie da, nie da się przed tym wybuchem tak po prostu ukryć lub uciec… nie w tak krótkim czasie. Chciałabym, żeby było inaczej, ale niestety taka jest prawda. – Applejack nie dowierzając kiwała przecząco głową.

- To… to nie może być prawda… to… koniec?- Zapytała farmerka, mając łzy w oczach. Pinkie Pie uspokoiła się wreszcie. Twilight powoli opuściła ją na ziemię. Klacz wypuściła z kopytek rurkę, włosy jej oklapły i jej zwykle jasnoróżowy różowy kolor zmienił się na bardziej ciemny odcień.

- To moja wina, to wszystko przeze mnie. – Rainbow podeszła do niej.
- Może trochę tak, jednak wszyscy wiemy, że nie chciałaś. – Zaczęła pocieszać płaczącą Pinkie.

- Jeszcze tylko minuta. – Powiedziała ze ściśniętym gardłem Rarity. Wszystkie kucyki przywarły do siebie w ostatnim uścisku.

- Musicie wiedzieć, że możliwość nazwania was przyjaciółkami była najlepszą rzeczą, która mi się przydarzyła w życiu. - Powiedziała z łzami w oczach Rarity. Applejack chlipiąc dodała od

siebie.

- O takich przyjaciołach, można tylko marzyc w snach - Rainbow Dash nie była w stanie wykształcić słowa, tylko kiwała ciągle głową. Twilight patrzyła ciągle na coraz mniejsze cyfry na wyświetlaczu. Tyle rzeczy planowała zrobić, napisać porządną książkę o smokach i teleportacji, poprosić mentorkę o dodatkowe lekcje na temat polimorfii, skatalogować w końcu całą bibliotekę, odwiedzić rodziców... Już nigdy ich nie zobaczy, nie usłyszy ich głosu. Widać było, że wszystkie mają podobne przemyślenia. Przez ostatnie 10 sekund całe życie Twilight przeleciało jej przed oczyma. Magiczne przedszkole, otrzymanie Pana Mądrali na 4 urodziny, przyjęcie do Szkoły dla Utalentowanych Jednorożców, otrzymanie Spike'a, pierwszy egzamin, przyjazd do Ponyville, poznanie przyjaciółek… Ogólnie, to było dobre życie… tylko dlaczego już się kończy. Zegar na liczniku wybił godzinę zero, czas się zatrzymał.

Istnieje teoria mówiąca, że co sekundę wszechświat umiera i powstaje na nowo. Skoro bowiem czas określa położenie atomów, to każda sekunda, każda ułamkowa cześć sekundy, najmniejsza możliwa jednostka czasu, jest „fotografią" wszechświata atomowego. Stanem, gdy nic się nie rusza, wszystko jest stałe… martwe. Po niej jednak następuje kolejna klisza pokazująca ruchy atomów. My oczywiście nie zauważamy tej chwili; nie ma to dla nas znaczenia. Na potrzeby tej jednak specyficznej chwili wszystko zatrzymało się na tej milisekundzie… hipotetycznie. Rzeczywistość ma bowiem wiele „potencjalnych" rozgałęzień. Jeżeli wrzucisz monetę do ciemnego pokoju, tak ciemnego, że nie widzisz wyniku rzutu, wypada w tym pokoju równocześnie orzeł i reszka. W momencie, gdy zapalisz światło wszystko się wyjaśni. Przedtem jednak obie wersje są prawdziwe. Tak samo tutaj, gdy licznik wskazał 0, potencjalne możliwości, co było dalej były nieograniczone. Od zwykłej eksplozji ładunku, do spięcia w zewnętrznym układzie detonatora, poprzez bardziej niespotykane, jak nagła interwencja jednej z księżniczek, ostatnia próba Twilight teleportowania bomby zakończona sukcesem, ta sama próba zakończona klęską… Potencjalnych możliwości jest tyle, ile pomysłów na rozwiązanie sytuacji. Teraz do akcji wkracza element prawdopodobieństwa. Na ile coś jest możliwe. Ktoś jednak musi ostatecznie zadecydować, co się zdarzy, czyż nie? W ciszy tej najmniejszej jednostki czasu słychać było turlanie się kostki.

Cała piątka, tuląc się do siebie z zamkniętymi oczyma, krzyczała przeraźliwie na całe gardło, krzyczała i krzyczała. W końcu zaczęło im brakować tchu. Ostrożnie otworzyły oczy. Ze zdziwieniem, ale i ulgą stwierdziły, że żyją. Włosy Pinkie wróciły do dawnego stanu, a Applejack przeprosiła się ze swoim kapeluszem. Fluttershy latała tuż nad ich głowami wyraźnie zmartwiona, widząc swoje przyjaciółki tak przerażone.

- Czy dobrze się czujecie? – Sama nie wiedziała, kiedy została siłą przymuszona do zbiorowego

uścisku radości. Ostatecznie klacz nie narzekała. Po chwili zbiorowej czułości Twilight odwróciła wzrok w kierunku bomby, przy której pracowała dwójka polskich i jeden amerykański saper.

- Dlaczego jednak nie wybuchła? Ekran wskazywał zero. Przecież to bez sensu! – Cała piątka spojrzała na nią z wyrzutem. Pinkie Pie popukała ją w głowę.

- I ty jeszcze marudzisz? Czy masz kuku na muniu? – Rainbow Dash westchnęła głośno.

- Mówi to ta, która próbowała naprawić bombę, uderzając o nią kawałkiem metalowej rury- Jeden z saperów odwrócił się w ich kierunku.

-Zewnętrzny detonator nie zadziałał, a sama bomba jest niewypałem. To cacko to eksponat muzealny, ostatnie zeszły z taśmy w 53, jednakże tak czy tak czeka was procedura odkażania.

Przypatrzył się uważnie Pinkie Pie.

- Serio, metalową rurką?- Kucyki kiwnęły powoli głowami. Saperzy spojrzeli na siebie, nie mogąc stwierdzić, czy to żart, czy prawda.
Podpułkownik podszedł do całej szóstki, minę miał dość srogą. W jego oczach widać było wyraźne uczucie ulgi.

- Dlaczego nic mi nie powiedzieliście? Dlaczego poszłyście, nie powiadamiając nikogo!? Jestem osobiście odpowiedzialny za wasze bezpieczeństwo! – Był wyraźnie wściekły, wszystkie kucyki patrzyły w grunt zawstydzone. Żołnierz jednak ochłonął, pomruczał coś pod nosem

- Cieszę się jednak, że nic wam się nie stało, następnym razem prosiłbym o poinformowaniu mnie o takich akcjach!- Cała szóstka obiecała mówić o przyszłych takiego typu planach. Podszedł do Twilight i klasnął w ręce.

- Dobrze więc, panie „ambasadorki dobrej woli". Cywilni oficjele Baytown byli tak zachwyceni, że „uratowałyście" miasto, iż zapraszają was na uroczysty obiad. Pomrukiwali też o możliwości szerszej współpracy między Baytown a Unią Polsko-Equestriańską – Twilight pobladła i zaczęła panikować.

- Jestem nieprzygotowana, nie mam galowego stroju, jestem nieumyta, nie przygotowałam mowy…! – Wszystkie jej koleżanki zaczęły prawie tarzać się ze śmiechu, słysząc jej żale, prócz Rarity która nie wiadomo skąd zdobyła czysty koc i dopiero gdy go rozłożyła, dołączyła do tarzających się ze śmiechu koleżanek. Popatrzyła na nie wszystkie oburzona i zniesmaczona

ich spokojnym podejściem.
- To nie jest śmieszne, to poważna sprawa! - Applejack ze śmiechu prawie nie mogła ustać na nogach.

- Przed chwilą przeżyliśmy całą tę bombę atomową, a ty przejmujesz się tak bardzo jakimś obiadem? - Twilight chciała jej odpowiedzieć, coś co sprawi, że przestanie się śmiać. Zastygła jednak w bezruchu szukając jakiegokolwiek kontrargumentu. Po chwili sama śmiała się ze swojej głupoty.

- No dobra, to przynajmniej pokażmy im, że Equestriańczycy nie tracą ducha, nieważne, co się wydarzy- Po ogólnym poparciu dla jej pomysłu wszyscy poszli w kierunku wyjścia do złomowiska. Przy kojcu zobaczyli stojących mścicieli. Skeeter właśnie dokarmiał jednego z pitbulli. Natomiast Groove i Taurus odpoczywali w słońcu. Całą trójka uśmiechnęła się na widok znajomych kucykowych mordek.

- Widzę, że żyjecie, nawet bomba wam niestraszna- Skomentował mechanik, przyglądając się im uważnie. Fluttershy przyjrzała się pustemu kojcowi.

- A gdzie ten otyły straszny pan, który znęcał się nad zwierzętami?- Taurus wzruszył ramionami.

- Tłumaczy się z nadmiaru broni i amunicji, starczyłoby na uzbrojenie plutonu wojska.

- A dokąd panny się wybierają?- Zapytał Groove, obracając się w ich stronę. Pinkie Pie zaczęła podskakiwać radośnie.

- Och, miasto wydaje super-wielką imprezę z okazji uratowania.- Groove wyszczerzył się w kierunku Taurusa.

- Wprosimy się? – Afroamerykanin zaklasnął w dłonie, szczerząc zęby.

- Zawsze chciałem zobaczyć, jak mieszka ten cały Madrick.- Dołączyli do idących kucyków i szereg postaci zmierzał w kierunku zachodzącego słońca.

Korekta dokonana dla szerzenia chaosu. Heil Discordia! -><-